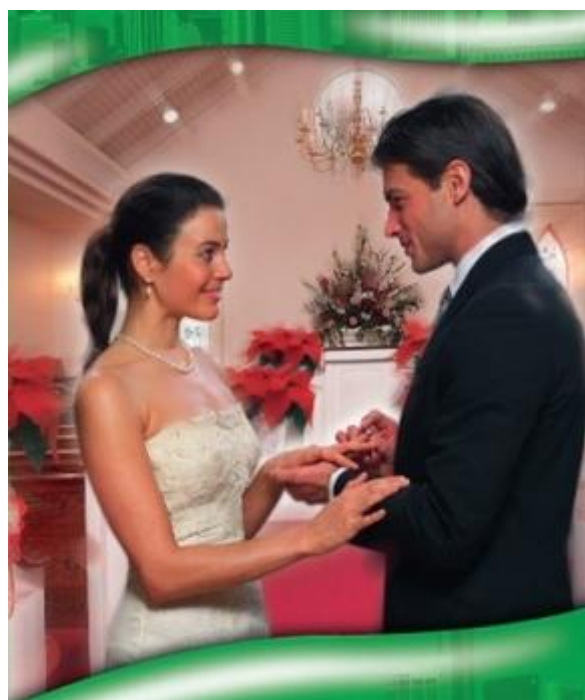




Helen Brooks



Święta nad Tamizą

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy już wiesz, kiedy możemy się ciebie spodziewać? Do świąt zostały tylko dwa miesiące. Moim zdaniem najlepiej, żebyś przyjechała na Wigilię i spędziła z nami czas aż do sylwestra - powiedziała energicznie matka, a jej ton sugerował, że nie zamierza słuchać sprzeciwu.

Miriam rozumiała, że matka chce dobrze, ale sama myśl o kilku dniach w życzliwym gronie krewnych i przyjaciół wydawała jej się przerażająca. Wszyscy i tak będą myśleć o tym, co się wydarzyło rok temu.

Miriam zrobiła głęboki wdech.

- Przykro mi, ale w tym roku nie przyjadę na święta.

- Jak to nie przyjedziesz? - zapytała Anne Brown, nie kryjąc irytacji. - Czy to znaczy, że zamierzasz siedzieć w tej swojej okropnej, maciupkiej kawalerce i użalać się nad sobą?

- Moje mieszkanie nie jest ani okropne, ani maciupkie i wcale nie zamierzam się nad sobą użalać. Mam inne plany. Jadę do Szwajcarii. Na narty.

- Na narty? - Głos matki zrobił się tak piskliwy, że Miriam aż się skrzywiła, odsuwając słuchawkę od ucha. - Przecież ty nie umiesz jeździć.

- Zamierzam się nauczyć - odparła spokojnie.

- Kiedy podjęłaś decyzję?

- Wczoraj kupiliśmy z Clarą bilety.

- Z Clarą? Mogłam się domyślić, że to ta dziewczyna za tym stoi. - W głosie matki zabrzmiała otwarta wrogość.

Tego już było za wiele.

- To ja powiedziałam Clarze o swoich planach, a ona tylko zapytała, czy może ze mną jechać. Pewnie tak jak ty nie chce, żebym sama spędzała święta. - Matka tylko raz spotkała Clarę, w dniu, w którym Miriam wprowadziła się do mieszkania w Kensington, ale jej fioletowe, nastroszone włosy, oczy umalowane „na pandę” i ekscentryczny strój, nie mówiąc już o licznych kolczykach, sprawiły, że Anne od razu uznała Clarę za osobę, która na pewno będzie miała zły wpływ na jej córkę. W rzeczywistości Clara była jedną

z najweselszych, najmilszych i najbardziej pomocnych osób, jakie Miriam kiedykolwiek poznała. Nie miała pojęcia, jak by sobie poradziła bez niej przez te ostatnie dziesięć miesięcy.

- No proszę, to dopiero niespodzianka. - Matka prychnęła wymownie. - A Jay wie, że zamierzasz spędzić święta w Szwajcarii?

Tylko spokojnie. Ona mnie kocha i po prostu się martwi.

- Mamo, czemu Jay miałby wiedzieć o moich planach? - zapytała powoli.

- Bo jest twoim mężem.

- Tylko teoretycznie. - Zrobiła głęboki wdech. - Powinnaś wiedzieć, że w najbliższym czasie zamierzam wystąpić o rozwód.

Właściwie nie miała pojęcia, czemu jeszcze tego nie zrobiła. Poza tym, że nie miała ochoty ani na rozmowę z Jayem, ani na awanturę, którą wywoła. Łatwiej było udawać, że on nie istnieje. Potrzebowała czasu, żeby się pozbierać i odzyskać wewnętrzną równowagę. Właśnie zaczęło jej to wychodzić. Czuję się znacznie lepiej, przekonywała w duchu samą siebie. Wszystko wraca do normy.

- Więc dalej się upierasz i nie chcesz mu wierzyć?

Już tyle razy o tym rozmawiały od momentu, w którym opuściła przepiękny dom swojego męża i wprowadziła się do tej kawalerki. Miała już tego dość.

- Mamo - w głosie Miriam zabrzmiało zniecierpliwienie - ta rozmowa nie ma sensu. Zresztą jestem już spóźniona na spotkanie. Zadzwoń w weekend, dobrze? Kocham cię.

Rozłączyła się. Matce to się na pewno nie spodobało, ale to już biedny ojczym będzie musiał znosić ten cierpiętniczy nastrój, w który zawsze wpadała po takich rozmowach, i wysłuchiwać tekstów typu: „Dlaczego ja mam taką niewdzięczną i upartą córkę?”.

Miriam zacisnęła na chwilę powieki. Nie była w stanie pojąć, dlaczego jej matka wciąż uważa Jaya za ósmy cud świata, mimo tego jak ją skrzywdził. Niestety, wystarczyło jedno spojrzenie złocistych oczu i kobiety natychmiast ulegały jego czarowi. Z nią przecież też kiedyś tak było.

Zacisnęła usta, wzięła klucze i przed wyjściem rzuciła okiem na jasne, wysprzątane wnętrze. Zeszła po stromych schodach do Clary, która mieszkała na parterze tego trzy-piętrowego wiktoriańskiego domu. Przypomniało jej się, że gdy była tu po raz pierwszy w ponury, zimowy dzień na początku roku, pokój ten wydał jej się naprawdę straszny. Ale wystarczyło trochę pracy, parę puszek farby, nowe panele podłogowe i jej własne meble, a wnętrze zmieniło się nie do poznania.

To mój mały azyl, pomyślała. Kremowa sofa rozkładana na noc i barowy stolik z zestawem krzeseł ustawiony przy dużym oknie. Rozciągał się za nim widok na dachy Londynu, nad którymi górował bezmiar nieba - wciąż robiło to na niej wrażenie. Małeńka przestrzeń kuchenna wygospodarowana w rogu w miarę dobrze spełniała swoje zadanie, a dzięki zabudowanej szafie i szafkom wzdłuż jednej ze ścian pokój był zawsze nieskazitelnie czysty i każda rzecz miała swoje miejsce.

Zapukała do Clary. Co jakiś czas gotowały dla siebie nawzajem i dziś przypadała kolej jej przyjaciółki. Miriam pomyślała, że dobrze, że nie powiedziała matce, jaki rodzaj spotkania miała na myśli.

Drzwi natychmiast się otworzyły.

- Jak zawsze na czas, co do minuty - powiedziała Clara, z lekkim zaskoczeniem w głosie.

Punktualność nie była jej najmocniejszą stroną. Porządek też nie, pomyślała Miriam i weszła do środka, lawirując pomiędzy porozkładanymi na podłodze ubraniami, gazetami, butami i całą masą innych rzeczy.

- Coś ładnie pachnie.

Clara posiadała tę niezwykłą cechę, że brała kilka zdawałoby się przypadkowych składników, mieszała je ze sobą i zawsze wychodziło jej z tego coś pysznego.

- Co jemy?

Clara zmarszczyła swój lekko zadarty nos.

- Nie miałam nic w domu, więc dziś jest musztardowe purée z cebulą i kielbaski, nic nadzwyczajnego. Nalej sobie wina - dodała, ruchem głowy wskazując na otwartą butelkę, która stała na barku oddzielającym kuchnię od reszty pokoju. - Dobre jest. Dave przyniósł ostatnio.

Odkąd poznały się z Miriam, Clara miała już kilku chłopaków. Jak tylko udawało jej się zawrócić im w głowie, natychmiast przestawali ją interesować. I tak jeden za drugim obiecujący młodzieńcy szli w odstawkę. Nie chodziło o to, że Clara była płytka, ale po prostu gdy znikало wyzwanie, znikala też Clara. Z Dave'em spotykała się zaledwie od dwóch tygodni, a w jej głosie już było słychać lekkie znużenie.

Miriam przyjrzała się przyjaciółce.

- Już nie jest taki fascynujący? - zapytała lekko oskarżycielskim tonem. - Tylko mi nie mów, że już ma poważne plany.

Clara zachichotała.

- Zaproponował, żebym poznała jego matkę - wyznała. - Wyobrażasz sobie, że ja idę na spotkanie z czyjąś matką? Przecież ona mogłaby umrzeć na zawał!

Miriam uśmiechnęła się, żeby sprawić Clarze przyjemność, ale w środku zazdrościła przyjaciółce jej beztroskiego podejścia do życia i do miłości. Tak bardzo się różniły, pomyślała, sącząc wino, które faktycznie było bardzo dobre, ale może właśnie dlatego od razu się polubiłyśmy. Clara była prawdziwym wolnym duchem, wyrażała to we wszystkim: w swoim wyglądzie, w ubraniach, jakie nosiła. Miriam, w przeciwieństwie do niej, już kiedy była małą dziewczynką i bawiła się lalkami, chciała zostać po prostu żoną i matką. Clara pracowała jako researcher w stacji telewizyjnej. Była to praca trudna, ale bardzo ciekawa i Clara świetnie się do niej nadawała. Miriam była sekretarką uznanego prawnika i uwielbiała swoją pracę właśnie za stałe godziny i brak niespodzianek. Clara lubiła zmiany, Miriam ceniła sobie spokój. Pewnie dlatego Jay tak szybko zaczął się rozglądać za innymi, tłumaczyła sobie w zadumie. Jestem zbyt przewidywalna, zbyt przeciętna, żeby utrzymać przy sobie takiego mężczyznę jak Jay Carter.

- Znów o nim myślisz, prawda? - zapytała niespodziewanie Clara. - Zawsze to po tobie widać. Masz wtedy taki znękany wyraz twarzy. Dzwonił do ciebie?

Miriam pokręciła głową.

- Pisał?

- Nie, od wiosny nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu.

- Czyli od momentu, kiedy mu powiedziałaś, że każda myśl o nim napelnia cię obrzydzeniem i nie chcesz go więcej widzieć na oczy?

Clara miała zdecydowanie za dobrą pamięć. Miriam nie była dumna z tej rozmowy, powiedziała wtedy o wiele za dużo.

- Mhm - wymamrotała i wzięła spory łyk wina.

- W takim razie skąd ten wyraz twarzy?

- Dzwoniła moja matka - przyznała niechętnie Miriam. - Powiedziałam jej o świętach.

- No tak. - Clara nałożyła im porcje pachnącego, dymiącego jeszcze purée i po trzy tłuste, dobrze wysmażone kielbaski. - Zapytała, czy powiedziałas Jayowi, że zamierzasz spędzić święta z szaloną Czarownicą z Zachodu, a ty jej na to, że to nie jego sprawa, zgadza się?

W takich momentach stawało się jasne, czemu Clara była tak ceniona w swojej pracy. Pod tymi fioletowymi włosami krył się szalenie bystry umysł.

- Mniej więcej - zgodziła się Miriam.

- Dobrze. Zrobimy tak: dopijemy tę butelkę, otworzymy kolejną i zapomnimy zupełnie o mężczyznach, zgoda? - Clara popatrzyła swoimi niebieskimi oczami w łagodne brązowe oczy Miriam. - A potem pogadamy o Szwajcarii i o tym, co kupimy sobie na wieczorne imprezy. O nie, coś mi się przypomniało. Nie mogę z tobą pojechać do Szwajcarii.

Miriam usiadła wyprostowana, zaalarmowana tonem Clary.

- Co się stało?

- Jak Święty Mikołaj przyniesie mi prezent, jeżeli będę w innym kraju?

- Wariatka - zaśmiała się Miriam i dała Clarze kuksańca w bok. Ale bardzo sympatyczna wariatka.

Było już po dziesiątej, gdy Miriam wspinała się po schodach do swojej kawalerki. Czuła się teraz znacznie lepiej, niż kiedy z niej wychodziła. Clara jest jak balsam, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Weszła do pokoju i włączyła światło. Zostawiła komórkę na górze, bo nie miała już siły na kolejną rozmowę z matką, ale poczuła wyrzuty sumienia i wzięła do ręki telefon.

Czekały na nią dwie wiadomości. Pierwsza, tak jak się spodziewała, była od matki - krótka i konkretna. Powiedziała, że oczywiście Miriam spędzi święta tam, gdzie zechce, ale wszyscy będą bardzo zawiedzeni, jeżeli się nie spotkają, a ciotka Abigail jest już bardzo słabego zdrowia i należy pamiętać, że to mogą być jej ostatnie święta.

Miriam zmarszczyła nos. Szantaż emocjonalny. Matka była w tym świetna. Ale ponieważ nigdy nie lubiła ciotki Abigail, a ciotka Abigail nigdy nie lubiła Miriam, pomyślała, że jej nieobecność nikogo specjalnie nie zasmuci.

Przeszła do następnej wiadomości.

- Cześć, Miriam. - Głęboki, niski głos Jaya brzmiał tak samo jak ten, który zdecydowanie zbyt często pojawiał się w jej snach. - Wydaje mi się, że mamy parę spraw do omówienia. Nie chcę, żeby ta sytuacja dłużej się przeciągała i proponuję, żebyśmy załatwili to jak dorośli, a nie obrażali się na siebie jak dzieci. Jeżeli nie oddzwonisz, to zadzwonię jeszcze raz. Uprzedzam, tak na wszelki wypadek. Do usłyszenia.

Miriam usiadła z wrażenia na kanapie. Jay. Przez moment była w stanie tylko powtarzać w myślach to imię. Próbując zapanować nad wirującymi emocjami, zmusiła się do ponownego wysłuchania wiadomości i zauważyła chłodny, rzeczowy ton jego głosu.

Od kiedy od niego odeszła, pojawił się nieoczekiwanie kilka razy, często dzwonił, aż do tego wiosennego dnia, kiedy śmiertelnie go obraziła. Ale nigdy, w czasie całej ich znajomości, w jego głosie nie słyszała tak lodowatego chłodu. Wygląda na to, że koniec końców to nie ja będę się musiała dowiadywać o postępowanie rozwodowe, pomyślała. Oczywiście mogła się mylić. Gorzko doświadczyła już tego, że zupełnie nie rozumiała sposobu postępowania Jaya Cartera.

Zrobiła sobie filiżankę gorącej czekolady. Potrzebowała czegoś, co dodałoby jej otuchy. Potem wybrała numer Jaya.

- Halo?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Cześć, Jay. Dzwoniłeś.

- Miriam?

Doskonale wiedział, że to ona.

- Tak - powiedziała łamiącym się głosem. - Właśnie wróciłam do domu.

- Czy to znaczy, że wychodząc, nie bierzesz ze sobą telefonu, czy że byłaś zbyt... zajęta, żeby odebrać?

- Chciałeś porozmawiać - zignorowała jego pytanie.

- Moim zdaniem musimy porozmawiać - poprawił ją łagodnym tonem.

Miriam zamrugała. Gładko wbił tę szpilę, ale i tak zabolalo. Natychmiast się otrząsnęła.

- Więc słucham, mów - powiedziała spokojnie.

- O nie, Miriam. Tym razem zrobimy to po mojemu. Jak normalni, dorośli ludzie. Zjemy coś, napijemy się, porozmawiamy.

- Normalni? Czy mówisz o tych samych normach, według których zdrada jest po prostu jednym z wielu sposobów spędzania wolnego czasu?

- Udam, że tego nie słyszałem. Jutro wieczorem. Pasuje ci?

- Przykro mi, już się umówiłam. - Nie miała żadnych planów, ale za nic w świecie by mu się do tego nie przyznała.

- Dobrze, możemy się tak bawić godzinami. Kiedy masz czas, żeby zjeść ze mną kolację?

Idiotyczne, przecież on mówił tylko o kolacji, a jego ciemny, głęboki głos miał bardzo niepożądany wpływ na stan jej równowagi psychicznej. A może wcale nie chodziło o jej emocjonalny spokój? Nie mogła zrozumieć, jak po tym wszystkim mógł ją nadal pociągać fizycznie. Najwyraźniej jej ciało działało niezależnie od woli.

- Niech pomyślę. - Milczała przez chwilę, głównie po to, żeby odzyskać panowanie nad głosem. - Dziś jest wtorek... W piątek - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła, podczas gdy całe jej ciało drżało z pożądania.

- Dobrze, może być piątek.

Bezczelny, zupełnie się nie przejął tym, że będzie musiał poczekać, zauważyła z mieszaniną żalu i goryczy. Ale przecież doskonale wiedziała, że Jay bez trudności umiał sobie znaleźć towarzystwo na wieczór. Żadna kobieta nie potrafiła mu się oprzeć.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

Wydawał się niemal znudzony, kiedy już osiągnął to, co chciał. Przecież właśnie na tym polega natura drapieżnika, tłumaczyła sobie w myślach Miriam. Jay był prototy-

powym samcem, liderem, łowcą. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak mogła być tak nie- skończenie głupia i w ogóle zacząć się z nim spotykać. A potem popełnić jeszcze więk- szy błąd, wierząc mu, kiedy mówił, że ją kocha, że chce się z nią ożenić, że dzięki sile ich miłości będą już na zawsze razem.

- Czy nie byłoby lepiej, żeby nasi adwokaci ustalili wszystko między sobą?

- Może i tak - rzucił lodowatym tonem. - Ale przyjadę po ciebie o ósmej.

Poczuła się, jakby dostała kopniaka w brzuch, ale nie miała siły, żeby się z nim kłócić. Nagle ogarnęły ją fatalistyczne myśli. Może muszę przejść przez tę agonię, żeby się odrodzić na nowo, pomyślała niemal histerycznie.

- Masz mój adres?

- Wiem, gdzie mieszkasz, Miriam.

- No tak.

- Dobranoc.

Przez chwilę wpatrywała się bezmyślnie w telefon.

I już? Koniec rozmowy? Dostał to, co chciał, więc nie widział powodu, żeby prze- ciągać tę męczącą wymianę zdań.

- Nienawidzę cię - szepnęła w ciszę pustego pokoju.

W tym momencie naprawdę go nienawidziła.

Ale czy nienawidzisz go wystarczająco mocno? - spytał z niepokojem jakiś głos w jej głowie. Wystarczająco, żeby być silną, gdy się spotkacie, żeby pokazać mu, że skoń- czyłaś z nim raz na zawsze?

Dopięła czekoladę i wstała. Nie zamierzała się temu poddawać - tym niekończącym się rozważaniom, w które popadała tak często od ich bolesnego rozstania. To nic nie zmieni. Liczą się fakty. Jay przespał się z inną kobietą zaledwie sześć miesięcy po tym, jak stojąc przed ołtarzem, przysięgał ją kochać, szanować i się o nią troszczyć. Koniec, kropka.

Jej twarz wykrzywiła się z bólu. Wstawiła brudny kubek do niewielkiego zlewu i wróciła na kanapę. Poczuła, że zaczyna jej się migrena. Ścisnęła palcami skronie.

Może to i dobrze, że Jay dziś zadzwonił, pomyślała, jednocześnie sprawnie rozkła- dając sofę i zmieniając ją w przytulne łogowisko. Rozebrała się. Już w koszuli nocnej

podreptała do łazienki. Umyła się pobieżnie, wyszorowała zęby i wróciła do pokoju, ale jej myśli wciąż krążyły wokół wydarzeń ostatniej pół godziny.

Nie możemy przecież bez końca trwać w stanie takiego zawieszenia, pomyślała. Nasze małżeństwo to już przeszłość i im szybciej uporamy się z formalnościami, tym lepiej. Zawsze wiedziała, że do siebie nie pasowali, on był dla niej za dobry. Zdecydowanie bardziej pasowała do niego kobieta pokroju Belindy Poppins.

Poppins. Nie można było sobie wyobrazić bardziej niepasującego do niej nazwiska. Belinda nie miała w sobie nic z guwernantki, która potrafiła zaradzić wszystkim zmarwieniom. Wysoka i elegancka, miała doskonałą figurę i we wszystkim wyglądała olśniewająco. Belinda była typem osobistej sekretarki, której obawiała się każda żona.

Miriam zatrzymała się na chwilę przed wielkim lustrem i przyjrzała się sobie krytycznie. Łagodne brązowe oczy, okrągła twarz hojnie obsypana piegami, kasztanowe włosy do ramion i kremowa cera - obraz delikatności i ciepła. Była osobą, którą dzieci i zwierzęta instynktownie obdarzają zaufaniem. Tworzyła wokół siebie aureę życzliwości, która natychmiast przyciągała wszystkie zagubione stworzenia z odległości stu kilometrów. Prawie wszyscy mężczyźni, z którymi się spotykała, zanim poznała Jaya, prędzej czy później okazywali się życiowymi rozbitkami.

A potem pojawił się Jay Carter.

Gwałtownym ruchem odwróciła się od lustra. Ale nie sposób było powstrzymać raz przywołanych wspomnień.

Spotkali się w wietrzny marcowy poniedziałek. Szalała gwałtowna ulewa. Wpadła na niego z rozpędu, dokładnie w momencie, gdy wiatr odwrócił jej parasol na drugą stronę. Przewróciłaby się, gdyby nie złapał jej w ostatniej chwili. Jakkolwiek banalnie by to brzmiało, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Przynajmniej ja od razu się zakochałam, pomyślała Miriam, kładąc się do łóżka i otulając szczelnie kołdrą.

Pobrali się po trzech miesiącach szalonego romansu. Była wtedy nieskończenie szczęśliwa. Nie mogła uwierzyć, że taki mężczyzna jak Jay - przystojny, zamożny i charyzmatyczny biznesmen - zakochał się w niej, w Miriam Brown. Miesiąc miodowy spędzili we włoskiej willi, a potem wrócili do jego wspaniałego mieszkania w Westminster z cudownym widokiem na rzekę.

Dalej pracowała w firmie prawniczej, nie z konieczności, bo Jay był wystarczająco bogaty, żeby już nigdy nie musiała pracować, ale dlatego, że chciała. Nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby siedzieć i nic nie robić albo sączyć gin z tonikiem, skubać drogie sałatki i spędzać popołudnia na zakupach. Zdecydowała, że przerwie pracę, gdy zajdzie w ciążę, ale wcześniej nie zamierzała nic zmieniać.

Tak bardzo cieszyła się na pierwsze wspólne święta. Jay śmiał się, że już w listopadzie kupowała świąteczne ozdoby, a w pierwszym tygodniu grudnia całe jego poważnie umeblowane mieszkanie przystroiła czerwienią i złotem.

W jej domu święta obchodziło się skromnie. Ojciec zniknął, gdy miała zaledwie sześć lat, zostawiwszy im na pamiątkę potężne długi. Wyjechał z kraju z inną kobietą. Matka robiła, co mogła, żeby jakoś utrzymać dom. Dziesięć lat później otrzymały informację, że zginął w wypadku samochodowym. Dopiero wtedy matka wyszła powtórnie za mąż.

Miriam kręciła się w łóżku, zła, że pozwoliła sobie tak się pograć we wspomnieniach. Nie chciała myśleć ani o ojcu, ani o Jayu. Jeden lepszy od drugiego, pomyślała z goryczą. Egoiści, którzy długo nie byli w stanie wytrzymać z jedną kobietą. Nie mogła zrozumieć, jak matka mogła nie żywić urazy do ojca. Nigdy o nim źle nie mówiła, nawet wtedy, gdy ledwo były w stanie utrzymać się z jej pielęgniarzkiej pensji. Wiedziała, że matka nie przestała go kochać, choć nigdy o tym nie rozmawiały. Dopiero po jego śmierci przestała się łudzić, że może do nich wróci. Wtedy wreszcie odżyła.

Czy odkryłaby, co się działo między Jayem i Belindą, gdyby dzień przed świętami nie wyszła wcześniej z pracy? Miriam wiedziała, jak bardzo Jay podobał się swojej sekretarce. Przeczuwała, że Belinda może stanowić zagrożenie. Ale wtedy jeszcze ufała Jayowi. Wierzyła mu, gdy mówił, że nie istnieją dla niego inne kobiety i że nigdy nie przestanie jej kochać.

Jadąc windą na najwyższe piętro Carter Enterprises, gdzie mieściło się jego biuro, snuła wigilijne plany, a jej jedynym zmartwieniem było, na czym podać świąteczne ciasto. Jay urządzał w biurze choinkowe spotkanie dla pracowników. Prawie wszyscy już poszli, ale u niego ciągle paliło się światło.

Podeszła bezszelestnie. Jay stał odwrócony do niej tyłem, bez marynarki, z podwiniętymi rękawami koszuli. Belinda siedziała na brzegu biurka, miała podwiniętą spódnicę, a spod rozpiętej bluzki było widać koronkowy stanik, który bynajmniej nie zakrywał jej ponętnych piersi. Belinda zauważyła Miriam i czy to jej spojrzenie, czy może jakiś dźwięk sprawił, że Jay nagle się odwrócił.

- Miriam! - krzyknął za nią, gdy zaczęła uciekać. - Zaczekaj! To nie tak jak myślisz!

Dogonił ją dopiero przy windzie.

- Zaczekaj - powiedział. - Pozwól mi wytłumaczyć.

- Nie chcę tego słuchać. - Miriam czuła tylko ból i przerażenie. - Widziałam dość!

- Posłuchaj, ja nie wiedziałem, że ona jest w moim biurze...

- To twoja sekretarka, w twoim biurze, na pół goła, a ty jej nie zauważyłeś? - wykrzyczała mu w twarz.

- Ale to prawda. Pracowałem jeszcze, poszedłem po kawę...

- Dlaczego jej nie poprosiłeś o kawę?

- Myślałem, że już wyszła, jak wszyscy.

- I chcesz mi wmówić, że jak wróciłeś, to leżała już na twoim biurku, ze spódnicą pod brodą, gotowa dać ci wszystko, o co poprosisz?

W tym momencie pojawiła się Belinda.

- Miriam, tak mi przykro - wysączyła, a w jej oczach błysnęła satysfakcja.

- Przykro? - Miriam patrzyła jej prosto w oczy - Wcale nie jest ci przykro. Zawsze miałaś na niego ochotę, prawda? Proszę bardzo, jest cały twój.

W tym momencie drzwi windy się otworzyły i Miriam weszła do środka. Jay od razu wsiadł za nią. Gdy drzwi się zamykały, Belinda wpatrywała się w nich nieruchomo.

- Musisz mi pozwolić wyjaśnić, co się stało.

Miriam zakryła uszy dłońmi.

- Jay, nie jestem tak naiwna jak moja matka. Widziałam was.

Wyciągnął rękę, żeby ją objąć, ale gwałtownie ją odtrąciła.

- Nigdy więcej nie waż się mnie dotykać - krzyknęła niemal histerycznie.

- Przestań. - Był błąd z przerażenia, ale teraz zaczął w nim wzbierać gniew. - Proszę cię tylko, żebyś mnie wysłuchała - powiedział ostrym tonem.

- Ale ja nie chcę niczego słuchać. - Drzwi windy otworzyły się, więc ściszyła głos.
- Lepiej wracaj do niej, bo ja już nic od ciebie nie chcę.

- To jakieś szaleństwo. Zawiozę cię do domu. Zaczekaj na mnie, wrócę tylko po marynarkę.

- Myślałam, że znasz mnie dość dobrze, żeby wiedzieć, że na pewno nie będę na nikogo czekać. Widziałam, jak moja matka czekała latami.

- Nie bądź niemądra. Proszę cię tylko, żebyś poczekała na mnie dwie minuty, dobrze? Mówię poważnie, Miriam. Porozmawiamy o tym na spokojnie. Nie pozwolę, żeby to zepsuło nam święta.

Święta? Patrzyła na niego wielkimi oczami. Czy on oszalał? Przyłapała go z inną kobietą, a on się martwił, czy to nie zepsuje im święt? Nie przyszło mu do głowy, że to może zrujnować im życie?

Gdy zniknął w windzie, natychmiast wybiegła z budynku i złapała taksówkę. W mieszkaniu wrzuciła do walizki najpotrzebniejsze rzeczy. Modliła się w duchu, żeby tylko zdążyć, zanim wróci Jay. Wybiegła pośpiesznie i przeszła na drugą stronę ulicy, dokładnie w momencie, w którym pod ich dom podjechała taksówka. Ukryła się w cieniu i patrzyła, jak Jay wyskoczył z auta. Było zbyt ciemno, żeby mogła dostrzec wyraz jego twarzy, ale po jego ruchach widać było, że jest wściekły.

Wbiegł do środka, a ona rzuciła się do ucieczki. Nie pojechała do matki. Wiedziała, że tam na pewno będzie jej szukał. Wynajęła pokój w hotelu. Po rozmowie telefonicznej z matką dość niechętnie zgodziła się spędzić z nią święta. Wzięła gorącą kąpiel i płakała tak długo, aż w końcu usnęła z wycieńczenia.

Nie była zaskoczona, że już następnego dnia Jay przyjechał do jej matki. Niemal bez przerwy próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonu.

Z jakiegoś powodu matka uważała, że Jay mówił prawdę. Uważała, że odchodząc od niego, Miriam popełni największy błąd w swoim życiu. Gdy wróciła do pracy po przerwie świątecznej, zaczęła się zastanawiać, czy może naprawdę się nie pomyliła.

Wtedy zadzwoniła Belinda.

Miriam usiadła z wrażenia. To bez sensu. Co ja wyprawiam? - pomyślała. Teraz już na pewno nie będę mogła zasnąć. Przecież klamka już zapadła. W styczniu podjęłam decyzję i nie zamierzam zmieniać zdania.

Próbowała poczytać książkę, ale w głowie wciąż słyszała echo słów Belindy.

- Tak mi przykro, że w ten sposób musiałaś się o tym dowiedzieć - powiedziała. - Ale nasz romans już się skończył. Nie wrócę do pracy w Carter Enterprises. Nie masz się czym martwić.

Miriam zrobiło się niedobrze. Z perspektywy czasu zdała sobie sprawę, że powinna była odłożyć słuchawkę, jak tylko usłyszała głos Belindy. Zamiast tego słuchała jak za hipnotyzowana, nie mogąc się ruszyć, jak zwierzę, które widzi światła nadjeżdżającego samochodu.

- Chciałam tylko wyjaśnić - ciągnęła Belinda. - Na pewno sama wiesz, Miriam, że gdy Jay czegoś chce, to nie sposób mu się oprzeć. Straciłam dla niego głowę, choć od początku wiedziałam, że jemu chodziło tylko o seks.

W tym momencie rzuciła słuchawkę. Słowa Belindy zdążyły jednak wryć jej się w pamięć.

Oczywiście Jay wszystkiemu zaprzeczył, przekonywał ją, że Belinda po prostu chce im zaszkodzić. Jednak ich rozmowa błyskawicznie zmieniła się w karczemną awanturę. W końcu stwierdziła, że rano zamierza znaleźć jakiś pokój do wynajęcia, bo nie wróci już do ich mieszkania. Nigdy. Zapanowała długa cisza.

- Zrobisz, jak będziesz chciała, Miriam - powiedział Jay. - Widocznie się pomyliłem. Gdybyś mnie kochała, nie uciekałabyś przy pierwszym poważniejszym problemie.

- Problemie? - To była kropla, która przepełniła kielich. Zaczęła krzyczeć. - Jay, ktoś stanął między nami, a ty nazywasz to problemem?!

- Nie ufasz mi. Wolisz uwierzyć tej Belindzie niż własnemu mężowi. Cholera, ty chcesz jej wierzyć. Może rzeczywiście trochę czasu oddzielnie dobrze nam robi. Jak będziesz gotowa wysłuchać tego, co mam do powiedzenia, daj mi znać.

Miriam odłożyła książkę. Zrobiła sobie kolejny kubek gorącej czekolady i wzięła proszek przeciwbólowy. Włączyła telewizję i zaczęła oglądać jakiś program rozrywkowy.

Minęła godzina, zanim wróciła do łóżka. Była już tak wyczerpana, że wreszcie zasnęła.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Może lepiej pójde z tobą.

Miriam uśmiechnęła się do Clary.

- Nie znasz Jaya.

- Nie muszę go znać, żeby wiedzieć, jaki jest - powiedziała radośnie.

Dzień wcześniej Clara ufarbowała sobie włosy na kolor fuksji i teraz miała wokół twarzy intensywnie różową poświatę. Efekt był niesamowity.

- Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który by mnie onieśmielał. Z reguły jest dokładnie odwrotnie.

- Dzięki, ale chcę jak najszybciej mieć to z głowy. Nie chcę wchodzić w żadne konflikty.

- Jeżeli czujesz, że masz na to siłę.

Siłę? Nigdy nie będę miała na to dość siły, pomyślała Miriam.

- Dam sobie radę. Pamiętaj, żeby wydusić z niego wszystko do ostatniego centa - poradziła jej Clara, która normalnie nie przywiązywała wagi do spraw materialnych.

- Nie chcę jego pieniędzy - odparła Miriam z prostotą. - Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Wciąż czuła się wewnętrznie poobijana, walka o to, kto ma co dostać, byłaby nie do zniesienia. Zresztą ona nic nie wniosła do tego małżeństwa, wszystkie pieniądze należały do Jaya.

- Ale z niego frajer, że pozwolił ci odejść - stwierdziła Clara, przyglądając się czarnym jak węgiel obwódkom wokół swoich oczu.

- On chyba tak nie myśli.

- W każdym razie pięknie dziś wyglądasz. Padnie na twój widok, zobaczysz.

Miriam przyjrzała się sobie w lustrze. Clara przyszła do niej zaraz po powrocie z pracy. Postanowiła, że dotrzyma jej towarzystwa do godziny zero, jak to określiła. Miriam doceniała jej troskę, ale tak naprawdę wolałaby się przygotować w spokoju. Bardzo się denerwowała, a teraz zaczęła się jeszcze zastanawiać, czy wełniana śliwkowa sukienka z głębokim dekoltem będzie odpowiednia na kolację z Jayem.

Spojrzała na swoje odbicie. Czarne szpilki i designerska kurtka, która kosztowała majątek, a którą kupiła specjalnie na ten wieczór, nadawały całości wyjątkowego charakteru. Nieźle, pomyślała.

- Będzie dobrze. Naprawdę. Pamiętaj, że to już koniec. To od ciebie teraz wszystko zależy. Musisz to sobie powtarzać.

Mogła sobie powtarzać zupełnie dowolne słowa, a i tak wiedziała, jaka jest prawda.

- Która godzina? - zapytała dokładnie w momencie, w którym rozległ się dźwięk domofonu. - To on. Claro, ja nie mogę tego zrobić.

Patrzyła na przyjaciółkę wielkimi, przerażonymi oczami.

- Oczywiście, że możesz. Mam odebrać?

- Nie. - Miriam zrobiła głęboki wdech, wcisnęła guzik i powiedziała - Halo?

- To ja, Jay.

- Zaraz zejść.

Nie zamierzała pokazywać mu, jak teraz mieszka. Dom, który wynajmowała z przyjaciółką, kiedy się poznali, nie był może Ritzem, ale miał przytulny salon, kuchnię z jadalnią i każda z nich miała swoją dużą sypialnię. Nie chodzi o to, że się wstydzę mojej kawalerki, pomyślała, ale nie chcę, żeby miał okazję komentować, jak zmieniło się moje życie.

- Będzie dobrze. Masz tu torebkę - powiedziała po chwili Clara, a Miriam nawet nie drgnęła. - No chodź, chcę go zobaczyć.

- O nie. - Miriam popatrzyła na nią przerażona.

- O tak, wybieram się do kiosku po gazetę. A czy to moja wina, że wpadnę przypadkiem na twojego męża stojącego pod drzwiami?

- Claro, on się domyśli.

- Co z tego? Nie martw się, rzucę mu odpowiednio miażdżące spojrzenie.

Tego się właśnie obawiała. Pobiegła za nią po schodach najszybciej, jak pozwalały na to czarne szpilki.

- Ale obiecaj, że nic nie powiesz - błagała przerażona.

- Obiecuję.

- Na pewno?

- Niech będzie - rzuciła Clara przez ramię.

W tym momencie Miriam zobaczyła dłoń Jaya, który przepuszczał kogoś w drzwiach. Nie odpowiedziała nawet na powitanie sąsiadki, która minęła je na schodach.

- Witaj, Miriam - powiedział Jay.

Patrzyła w te bursztynowe oczy, które zachwyciły ją już przy pierwszym spotkaniu. Wszystko w nim było takie wspaniałe. Jakoś udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

- Cześć, Jay.

- To ja idę po gazetę - powiedziała Clara nie wiadomo do kogo.

Oczy Jaya zrobiły się wielkie ze zdziwienia, gdy zobaczył Clarę, a zdumiał się jeszcze bardziej, gdy przechodząc obok, rzuciła mu groźne spojrzenie. Gdyby nie czuła się taka wyczerpana, to byłoby to nawet zabawne, pomyślała Miriam. Odchrząknęła.

- To Clara. Też tu mieszka.

- Zakładam, że wie, kim jestem.

- Jest moją przyjaciółką.

- Domyśliłem się. Chodź, taksówka już czeka.

Wziął ją za rękę, a Miriam ze wszystkich sił starała się nie dać mu odczuć, że jego dotyk przyprawił ją o dreszcze.

Jay pomógł jej wsiąść do taksówki. Wyglądał oszałamiająco w tym szytym na miarę garniturze i kremowej koszuli z krawatem. Zresztą on zawsze wyglądał niesamowicie, czy miał coś na sobie, czy nie.

Jay oparł się wygodnie, czuła bliskość jego ciała.

- Wszystko w porządku, Miriam? - zapytał cicho.

- Tak, a u ciebie? - Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Wspaniale, Miriam. Wspaniale. Każdej nocy mam inną. To chciałaś usłyszeć, prawda? - Nagle zmienił mu się głos i dodał szybko: - Przepraszam, zapomnij, że to powiedziałem. Jak się denerwuję, to robię się niemiły, ale przecież wiesz o tym.

Zapomniała już, jak pociągająca była ta mieszanka bezwzględności i wrażliwości. Od pierwszej randki darzył ją ogromnym zaufaniem. Twierdził, że nigdy wcześniej z ni-

kim nie był tak szczery. Kiedyś w to wierzyła. Tak jak w to, że był gotów dochować wierności jednej kobiecie.

- To chyba nie jest dobry pomysł, Jay. O czymkolwiek mamy rozmawiać, możemy to zrobić przez telefon.

- Pięknie dziś wyglądasz, jak zawsze - powiedział, ignorując jej słowa.

Miriam wiedziała, że nie była piękna, ale miała w sobie pewien rodzaj niewinności, którą babcie i ciotki uważały za słodką, a która w oczach innych kobiet dyskwalifikowała ją jako potencjalną konkurencję. Jak była mała, matka mówiła do niej „gołąbeczku” i określenie to bardzo do niej pasowało. Jednak w jej charakterze było też coś z płomien-nych refleksów w jej kasztanowych włosach. Rzadko to coś dawało o sobie znać, głęboko ukryte pod wieloma warstwami delikatności i życzliwości, ale gdy dawało, było jak burza.

- Jeżeli się zastanawiasz, czy zamierzam wystąpić o jakiegokolwiek pieniądze, to mogę ci od razu powiedzieć, że nie - oznajmiła, żeby utrzymać rozmowę na jak najbardziej rzeczowym poziomie.

- Słucham? - Oczy Jaya zwięzły się w złote szparki.

- Mówię o ugodzie. Nic od ciebie nie chcę. Zresztą i tak wszystko jest twoje: dom, samochody, wszystko.

Miriam odważyła się na niego spojrzeć. Był śmiertelnie poważny.

- Kto mówi o rozwodzie?

- My.

- Może ty, bo ja nie.

- Ale...

- Czy już z kimś rozmawiałaś w tej sprawie?

- Oczywiście, że nie. Najpierw chcę omówić to z tobą. Nie zamierzam tak po prostu przysłać ci dokumentów do podpisania - odparła oburzona.

- Jakie to miłe z twojej strony.

- Przecież taki jest następny ruch. To oczywiste.

- Może dla ciebie. Ale, Miriam, ja, gdy stałem przed ołtarzem, mówiłem poważnie.

Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jeżeli zamierzał dalej z nią tak rozmawiać, to ta śmierć mogła nadejść szybciej, niż się spodziewał.

- Czy sugerujesz, że ja nie mówiłam poważnie? - Czuła narastającą złość.

- To ty chcesz rozwodu.

- Ale to ty przespałeś się ze swoją sekretarką.

Zaskakujące, ale wyraźnie gdy ona zaczęła tracić nad sobą kontrolę, on natychmiast się opanował.

- Nie krzycz, złość piękności szkodzi.

- Nienawidzę cię.

- No teraz to jesteś po prostu dziecinna.

Miriam nie znosiła przemocy, ale miała ogromną ochotę zetrzeć mu ten ironiczny uśmiech z twarzy. Zamiast tego odsunęła się najdalej, jak mogła, i wbiła spojrzenie w światła za oknem.

- Obraziłaś się? - zapytał po chwili.

- To takie typowe dla dzieci, prawda? - Odbiła piłeczkę, nawet na niego nie patrząc.

Wiedziała, że płoną jej policzki, i była wściekła, że dała się sprowokować.

Przez moment panowała cisza.

- Jednak jesteś piękna, gdy się złościsz - powiedział z kamienną miną.

Nagle poczuła, że chciałyby się roześmiać, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

- Jay, jeżeli mamy jakoś wytrzymać ten wieczór, to proponuję, żebyśmy nie rozmawiali o sprawach osobistych - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

Spojrzała na niego i zobaczyła, jak drgają mu kąciki ust. Wyraźnie go to bawiło. Powinna się jeszcze bardziej zdenerwować, ale zamiast tego pomyślała, jak bardzo jej się wciąż podoba.

- Jesteś moją żoną, Miriam. Nie kolegą z pracy.

- Wiesz, o co mi chodzi - odparła. - Jesteśmy w separacji od dziesięciu miesięcy...

- To nie była moja decyzja.

- W każdym razie, wszystko się zmieniło.

- Tak, wszystko.

Przyjrzała mu się zaskoczona. Myślała, że będzie się z nią kłócił, a nie zgadzał. Zupełnie bez sensu, ale zabolą ją to.

Taksówka zatrzymała się przed jasno oświetlonym nowoczesnym budynkiem. Przy drzwiach czekał portier, a rzut oka do wnętrza wystarczył, żeby wiedziała, że jest to jedno z tych miejsc, w którym w menu nie ma czegoś tak prymitywnego jak ceny.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. Byłem tu kilka razy. Jedzenie jest wspaniałe.

- Umieram z głodu - odparła, zastanawiając się, kogo tu przyprowadzał.

Przez ostatnie miesiące nauczyła się nie wyobrażać sobie ciągle Jaya z innymi kobietami, ale w tej chwili było to ponad jej siły.

Jay pomógł jej wsiąść i poprowadził ją do okazałego wnętrza. Natychmiast pojawił się właściciel hotelu. Z szacunkiem ich przywitał i zaprowadził do niewielkiego pomieszczenia z obitymi skórą sofami i z niskimi ławami, na których czekały wyszukane przekąski. Miriam poczuła się jak księżniczka. Podano im wytworne menu, które samo w sobie było dziełem sztuki. Zamówili napoje i kelner oddalił się z godnością.

- Widzisz coś, na co masz ochotę? - zapytał chwilę później Jay, jakby byli w zwyczajnym barze.

Obydwoje wiedzieli, że jeżeli ktoś nie potrafił wybrać dla siebie czegoś z tych niesamowitych potraw, nie zasługiwał na to, by siedzieć na ich miejscu.

Miriam nie chciała pokazać, jakie zrobiło to na niej wrażenie.

- Tak. Zaczę od łososia w imbirze, później zjem polędwiczki wieprzowe w borowikach, na koniec śliwki nasączone armaniakiem.

Kelner przyniósł drinki. Miriam nie miała pojęcia, jak będzie smakowało jej Szafirowe Martini, ale nazwa brzmiała elegancko. Spróbowała niepewnie. Było pyszne. Parfait d'Amour na dnie kieliszka miał głęboko niebieski kolor, a lekko pikantny Bombay Sapphire sprawiał, że drink był naprawdę mocny. Zdając sobie z tego sprawę, odstawiła kieliszek. Musiała dziś zachować jasność umysłu.

- Nie smakuje ci - zapytał Jay, sącząc swój Manhattan.

- Wręcz przeciwnie. Jest wspaniała.

Zapomniała już, jak to jest być z Jayem. Jadać w drogich restauracjach, pić wytworne alkohole.

Nie, nie zapomniała, ale łatwiej było nie pamiętać tych chwil. Próbowła się oszukiwać, wypierać te wspomnienia. Nie mogła sobie pozwolić, żeby wpłynęły na jej decyzję.

- A co u Jayne?

- Czy to kurtuazyjne pytanie, czy naprawdę cię interesuje?

To było nie fair. Brązowe oczy Miriam zrobiły się na moment jeszcze ciemniejsze. Przyjaźniła się z Jayne. Rodzice Jaya zginęli w wypadku, gdy on miał dwadzieścia pięć lat, a jego siostra tylko szesnaście. Po ich śmierci Jayne zamieszkała z bratem. Wyprowadziła się dopiero po ślubie.

- Nie patrz tak na mnie - mruknął. - Odkąd się rozstaliśmy, tylko raz czy dwa się z nią kontaktowałeś, więc moje pytanie jest zupełnie uzasadnione.

- Nie chciałam stawiać jej w sytuacji, w której musiałaby wybierać między nami.

- Myślisz, że stanęłaby po twojej stronie?

- To nie ty mnie przyłapałeś na baraszkowaniu z kimś innym.

- Baraszkowaniu? - Wydawał się rozbawiony słowem, które wybrała. Jego twarz pojaśniała. - Miriam, szczeniaki baraszkują. Albo małe dzieci.

Nie widziała w tym nic śmiesznego.

- Najwyraźniej mamy inne podejście do zdrady małżeńskiej.

- Wciąż wierzysz tylko w to, w co chcesz wierzyć.

- Chcę? - Całe opanowanie prysnęło jak bańka mydlana. - Nie próbuj mnie obarczać winą, Jay.

Kelner pojawił się, żeby przyjąć zamówienia. Pozornie spokojna Miriam uśmiechnęła się i zamówiła wybrane dania.

- Jayne właśnie się dowiedziała, że jest w ciąży - oznajmił Jay, gdy zostali znowu sami. - Są bardzo szczęśliwi.

- To wspaniale. - Przez chwilę znów się rozumieli.

- Zadzwońisz do niej, żeby osobiście jej pogratulować?

- Nie chciałabym jej zmartwić. - Ich spojrzenia się spotkały.

- Ucieszy się - powiedział stanowczo.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Strach ścisnął ją za gardło, tak że trudno jej było mówić spokojnie.

- Jay, wiesz, że musi nadejść moment, kiedy zerwiemy ze sobą wszystkie relacje. Żadne z nas nie potrzebuje komplikacji. - To nie zabrzmiało właściwie. - Nie chcę robić problemów twojej rodzinie.

- Ty jesteś moją rodziną, Miriam. Nie rozumiesz tego?

Przez moment zatonała w spojrzeniu jego złotych oczu, pozwalając, by te słowa przez nią przepływały. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Nagle poczuła zimną falę.

- Jay, to koniec.

- Nigdy. - Pochylił się i poczuła, jak ogarnia ją ciepło jego ciała. - Jesteś moją żoną, nigdy nie zależało mi tak na żadnej kobiecie, rozumiesz?

- Szkoda, że nie pomyślałeś o tym, zanim zacząłeś romans z Belindą.

Przez chwilę się jej przyglądał, potem westchnął głęboko.

- Jak na takie delikatne stworzenie masz niesamowitą siłę woli. Ale tym razem nie wygrasz, Miriam. A wiesz dlaczego? Bo w głębi serca wcale nie chcesz wygrać. Wiesz równie dobrze jak ja, że jesteśmy dla siebie stworzeni - powiedział śmiertelnie poważnie.

- Nie mów mi, czego chcę.

Zobaczyła błysk zaskoczenia w jego oczach.

- Możesz zaprzeczyć?

Nie będę robić scen, pomyślała. Choć najchętniej chlusnęłaby mu drinkiem prosto w twarz i wyszła. Zaczerpnęła głęboki oddech.

- Chcę rozwodu - powiedziała głucho. - Tylko dlatego się dziś z tobą spotkałam. Możesz mi uwierzyć albo myśleć, że coś jeszcze zostało między nami, ale tak naprawdę to nie ma znaczenia.

- Zmieniłaś się. - To nie zabrzmiało jak komplement.

- Tak. - Sama była pod wrażeniem spokoju, z jakim to mówiła. - Nie jestem już tą naiwną dziewczynką, która za ciebie wyszła. Która ci uwierzyła, gdy mówiłeś o wspólnej przyszłości, o dzieciach i wnukach...

- Nigdy nie byłaś naiwna, Miriam - powiedział cicho. - Raczej ostrożna i nieufna. Dopiero te ostatnie miesiące pokazały mi, jak bardzo musiałaś się czuć niepewna. Myśla-

łem, że jeżeli dam ci dość czasu, spróbujesz sobie wszystko poukładać, ale nie sądziłem, że aż tak głęboko zranił cię twój ojciec. Ty nie ufasz mężczyznom, prawda? Nawet mnie.

Zwłaszcza tobie, pomyślała.

- Chcesz powiedzieć, że nasza separacja to wyłącznie moja wina?

Miriam zastanawiała się, jak on może się uśmiechać, podczas gdy ona czuje tak ogromne napięcie. Kelner pojawił się zupełnie bezszelestnie.

- Państwa stół jest już gotowy, proszę za mną - powiedział niezwykle uprzejmie i zaprowadził ich do głównej sali restauracyjnej.

Usiedli, a Miriam rozejrzała się po wnętrzu. Restauracja była bardzo elegancka i szykowna.

- Brakowało mi takich wieczorów z tobą - powiedział miękko. - I tych wieczorów w domu. Niedzielnym poranków, czytania gazet w łóżku, budzenia się obok ciebie, spacerów po wrzosowiskach...

- Jay, przestań, proszę.

- Dlaczego? - Dopił drinka. - Przecież to prawda. Komu mam o tym mówić jak nie mojej żonie?

- Komuś, z kim się teraz spotykasz - zasugerowała, głównie po to, żeby zobaczyć jego reakcję.

- Z nikim się nie spotykam, Miriam. Jestem żonaty, pamiętasz? - Jego uśmiech pokazał, że doskonale wie, o co jej chodziło.

- To nie ja o tym zapomniałam.

Kelner pojawił się z butelką wina. Jay skosztował trunku i zaakceptował wybór. Kelner napełnił ich kieliszki.

- Rozluźnij się, Miriam.

Zanim się zorientowała, pochylił się nad stołem i wziął jej zimne dłonie w swoje. Poczwała ich ciepło. Zaczął je powoli głaskać.

- Masz taką delikatną, jedwabistą skórę.

Chciała mu powiedzieć, że już nie ma prawa jej dotykać, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Mów do mnie - powiedział zachrypniętym głosem. - Musimy ze sobą rozmawiać. Kiedyś potrafiliśmy powiedzieć sobie wszystko.

Na moment prawie straciła panowanie nad sobą. Poczwała równocześnie ból i złość. Jak on mógł jej przypominać, jak było kiedyś? Kiedyś dzielili się każdą myślą, każdym problemem. Czasem potrafili rozmawiać o czymś przez pół nocy. Był jej opoką, jej fortecą, a ona go za to ubóstwiała. Jak ciężko jej było, gdy odkryła, że ten bóg jest bardzo ludzki. Zabrała rękę.

- Nie rozumiem, czego ty ode mnie chcesz, Jay. Już ci powiedziałam, że to koniec.

- Nigdy w to nie uwierzę.

- Rób, jak chcesz - rzuciła pozornie spokojnym głosem.

Miała wrażenie, że jeszcze raz doświadcza tego bólu, który czuła, gdy zobaczyła go z Belindą.

Jak mogłam się zgodzić na to spotkanie, pomyślała rozgorączkowana. Powinnam była oddać to wszystko prawnikom. Wiedziała, że jeżeli raz puści tę maszynę w ruch, nie tak łatwo będzie ją już zatrzymać. Emocje zginą pod naporem dokumentów, a wszystko załatwi się za pomocą chłodnych, klinicznych słów. Najpierw przeprowadzą analizę, a potem oddzielą od siebie dwa życia, ograniczając uczucia i zamieszanie do minimum.

- Mówisz poważnie? - W jego głosie słyhać było niedowierzenie. - Pozwolisz tej strasznej kobiecie osiągnąć to, co zaplanowała? Czy nie rozumiesz, że ona od początku chciała nas zniszczyć?

- Oczywiście, że rozumiem.

Ale to, że spodobałeś się Belindzie, nie usprawiedliwia twojego zachowania, pomyślała.

- Pozwolisz jej wygrać?

- To nie jest gra, Jay.

- I tu masz rację. - Mówił cicho, ale było widać, że jest wściekły.

- Cieszę się, że wreszcie się zgadzamy w jakiejś kwestii.

Jay zrobił kilka głębokich oddechów, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

- Kocham cię. A czy ty mnie jeszcze kochasz? - zapytał niskim, cichym głosem.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

- Kochasz mnie, Miriam?

Miriam zdała sobie sprawę, dlaczego Jay jest tak skuteczny w interesach. Wiedziała, że potrafił być bezwzględny w sprawach dotyczących firmy, ale nigdy nie zachowywał się tak w stosunku do niej. Teraz jego wielkie kocie oczy wpatrywały się w nią, szukając jakiejś szczeliny w jej zbroi, jakiejś oznaki słabości.

- Nie. - Jakimś cudem udało jej się skłamać.

Sama stwierdziła jednak, że nie brzmiało to zbyt przekonująco.

- Dam ci rozwód, nie będę ci niczego utrudniał - powiedział po chwili. - Ale mam jeden warunek.

- Jaki? - zapytała, czując się tak, jakby właśnie dostała obuchem w głowę.

To uczucie było zupełnie irracjonalne, to przecież ona żądała rozwodu.

- Musisz mnie przekonać, że naprawdę tego chcesz.

Miriam zmarszczyła brwi.

- Jak mam to zrobić, skoro nie wierzysz w to, co mówię? - Gdy wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że on tylko na to czekał.

- Wróć do mnie, zamieszkajmy razem na te kilka tygodni, które zostały do świąt - zaproponował spokojnie, jakby wcale nie prosił o coś niewykonalnego.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś. - Jej zdziwienie przerodziło się we wściekłość.

- Nie jak mąż i żona. Możesz spać w gościnnym pokoju, jeśli wolisz.

- Nie mam najmniejszego zamiaru wracać do tego mieszkania, bez względu na to, gdzie miałabym spać.

Zdała sobie sprawę, jak bardzo nie znosiła tego mieszkania. Nigdy nie czuła się tam u siebie. Była jakby gościem, tolerowanym przez jego chłodny wystrój i nowoczesne gadzety. Wcześniej przyprowadzał do niego też inne dziewczyny, wiedziała o tym. Jednak nie miała dość odwagi, żeby spytać, czy spały w jego łóżku. Ale przecież na pewno tak było.

- Co się stało? O czym myślisz, Miriam?

Jay był baczny obserwatorem i zawsze zauważał zmiany jej nastroju.

- O niczym.

- Nie widziałaś swojej twarzy. Coś wywołało to poważne spojrzenie. Mów do mnie.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, to właśnie postanowiłam, że nigdy więcej moja noga nie postanie w tym mieszkaniu - stwierdziła bezbarwnym tonem, który mówił dużo więcej niż podniesiony głos. - To zawsze był twój dom, nie nasz. Zawsze byłam w nim tylko gościem.

Teraz on był zaskoczony.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Gdy pierwszy raz pokazałeś mi swoje mieszkanie, zdałam sobie sprawę, jak wiele dla ciebie znaczy. Uwielbiałeś je. Nie sądziłam tylko, że aż tak bardzo pozostanie twoje - powiedziała odrobinę nielogicznie. - Jay, ono jest niesamowite. - Sama nie wiedziała, czemu chciała osłodzić mu tę gorzką pigułkę. - Ja rozumiem, dlaczego tak bardzo ci się podoba, ale ja jestem... inna.

- Nigdy mi nie mówiłaś, że było ci źle.

- To nie tak. - Dlaczego kłamie? Żeby poprawić mu humor? - Nie, masz rację. Nie znosiłam go. Zwłaszcza w czasie przyjęć. Zawsze miałam wrażenie, że jestem jedną z hostess wynajętych na wieczór.

Jay patrzył na nią przerażony.

- Nie miałem pojęcia, że byłaś taka nieszczęśliwa.

- Ja też nie. - Zabrzmiało to idiotycznie. - Chodzi mi o to, że nie byłam tak do końca nieszczęśliwa, nie przez nas, ale... to ja się do ciebie dopasowałam.

- Większość kobiet dałaby wszystko, żeby mieszkać w takim miejscu.

Sprawiła mu przykrość, ale zdała sobie sprawę, że nie ma to dla niej znaczenia, co też ją nieco zmartwiło.

- Nie jestem taka jak większość kobiet, Jay.

- To akurat prawda.

- Łosoś w imbirze? - Kelner pojawił się przy stoliku.

- To dla mnie - powiedziała Miriam.

Kelner postawił przed nimi talerze, życzył im smacznego i oddalił się. Jay wpatrywał się wielkimi oczami w pstrąga na swoim talerzu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak się czułaś i że nic mi o tym nie powiedziałaś. Jak możesz mieć do mnie pretensje, jeżeli ja nie zdawałem sobie z tego wszystkiego sprawy?

- Nie mam pretensji. - Naprawdę nie miała. Dopiero po epizodzie z Belindą wszystko nabrało innego znaczenia. - Pewnie nigdy bym ci o tym nie powiedziała, gdybyś nie nalegał, żebym wróciła do mieszkania.

Jego oczy jeszcze pociemniały.

- Co jeszcze przede mną ukrywałaś, Miriam?

- Teraz ty mówisz bez sensu.

- Ja? - Wziął kilka potężnych łyków wina. - Siedzisz tu przede mną, mówisz mi, że nie znosiłaś naszego mieszkania i skutecznie ukrywałaś to przede mną przez ten cały czas i dziwisz się, kiedy pytam, o czym jeszcze mi nie mówiłaś? Zaczynam mieć wrażenie, że wcale cię nie znam.

Te słowa ją zabolaly.

- W takim razie zacznasz rozumieć, co ja czułam w zeszłym roku.

Zaklął cicho. Miriam wiedziała, że jest bardzo zły. Ale przecież o to mi chodzi, pomyślała. Łatwiej będzie mu przyjąć decyzję o rozwodzie, jeżeli przestanie mu na mnie zależeć.

Ze smutkiem wzięła nóż i widelec i zaczęła jeść. Ten wieczór był najlepszym dowodem, że ich małżeństwo naprawdę się skończyło.

- W takim razie... - zaczął Jay, mierząc ją wzrokiem, gdy skończyli już posiłek. Jeżeli ty nie chcesz wrócić do mnie, to może ja powinienem wprowadzić się do ciebie.

W pierwszej chwili Miriam pomyślała, że Jay żartuje. Jednak jedno spojrzenie w jego zmysłowe oczy wystarczyło, żeby zrozumiała, że mówi zupełnie poważnie.

- Wykluczone - powiedziała stanowczo, cała się przy tym rumieniąc.

Sama myśl o tym, że mogliby siedzieć razem w jej maleńkim mieszkaniu, na jej sofie, była nie do zniesienia.

- Dlaczego?

- U mnie ledwie starczy miejsca dla jednej osoby. To tylko kawalerka. - Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że właśnie dostarczyła Jayowi kolejnego argumentu. - Zresztą to nie ma żadnego znaczenia - dodała szybko. - Chcę się z tobą rozwieść, a nie zamieszkać razem.

- Wiem. - Wziął łyk wina, przyglądając jej się uważnie. - A ja mogę ułatwić ci całe to postępowanie rozwodowe, ale mogę też sprawić, że będzie naprawdę nieprzyjemne. Znasz mnie już na tyle, Miriam, że wiesz, że nie rzucam słów na wiatr.

Nie, nie mogła z nim znów zamieszkać, nie zniosłaby tego emocjonalnie, czuła to każdą komórką ciała. Nieważne, jak bardzo miałby jej wszystko utrudniać, po prostu nie mogła się na to zgodzić.

Jay zdawał się czytać w jej myślach. Dopił wino i odstawił kieliszek.

- No dobrze, spróbujmy znaleźć jakiś kompromis. Ty zostaniesz u siebie, a ja w swoim mieszkaniu. - Przerwał, zdając sobie sprawę, co powiedział. Poprawił się błyskawicznie, uśmiechając się szeroko. - W naszym mieszkaniu, ale będziemy się spotykać po pracy.

Miriam miała wrażenie, że w życiu nie prowadziła tak dziwnej rozmowy.

- Doskonale wiesz, że to absurdalny pomysł - powiedziała z największą powagą i całą asertywnością, na jaką było ją w tej chwili stać.

- Absurdalny? Niemożliwe? Dlaczego jesteś tak negatywnie nastawiona, Miriam? - zapytał łagodnie.

- Nie jestem negatywnie nastawiona. - Jej miękki głos zabrzmiał stanowczo. - To po prostu nie ma sensu. Przecież to jasne jak słońce.

- Nie dla mnie.

- Jay - zaczęła słabo, czerwieniąc się jeszcze bardziej. - Dlaczego to robisz?

- Już ci to tłumaczyłem. Nie chcę rozwodu. Może dla ciebie to najprostsze rozwiązanie, ale ja zawsze wybierałem trudniejszą drogę i nie zamierzam teraz tego zmieniać. Wiem, że między nami jest przepaść tak wielka, że nie da się jej tak od razu zasypać. Mam też świadomość, że moja własna żona mnie nienawidzi, nienawidzi naszego domu i pewnie też wszystkiego, co kiedyś nas łączyło. Mimo to nie zamierzam się tak łatwo poddawać, Miriam. Chcę spróbować to jakoś naprawić.

Odchylił się do tyłu na krześle. W tym świetle jego kruczoczarne włosy zyskały niebieskawą poświatę, a jego klasyczne rysy stały się jeszcze bardziej wyraziste. Wyglądał jak grecki posąg.

Miriam poczuła potężny przypływ tego dawnego uczucia, które wzbudzał w niej od dnia, w którym się poznali, a które wcale nie straciło na sile, gdy już byli po ślubie. Jak ktoś taki jak Jay, ktoś, kto miał wszystko - był zabójczo przystojny, szalenie inteligentny i jeszcze do tego bogaty - mógł chcieć być z nią? Już po rozstaniu jedna z jej przyjaciółek powiedziała to, co jak podejrzewała Miriam, wszyscy myśleli od dawna. Chciała być jedynie życzliwa, ale te słowa potwierdziły tylko obawy Miriam, jak byli z Jayem postrzegani.

- Jay jest... wyjątkowy - powiedziała Angela. - Więc jeżeli taki człowiek chce dzielić życie właśnie z tobą, to czy naprawdę ma to znaczenie, że czasem zdarzy mu się skok w bok? Przecież musiałaś się tego spodziewać. W końcu się z tobą ożenił, nie?

- To jak? - Głos Jaya wydawał się spokojny i rozluźniony, ale jego bursztynowe oczy wpatrywały się w nią przenikliwie. - Czas podjąć decyzję, Miriam. Albo będziemy się spotykać przez jakiś czas i zobaczymy, jak się życie potoczy, albo będę musiał... utrudnić ci pewne sprawy.

- Zrobiłbyś to? - zapytała, blednąc.

- W tej sytuacji? Tak - stwierdził bez chwili wahania.

- Jak możesz mówić, że mnie kochasz, i jednocześnie tak mnie traktować?

- Robię to właśnie dlatego, że cię kocham.

- Najwyraźniej mamy różne definicje miłości.

- I kto to mówi? Ty, która tak wiele przede mną ukrywałaś. Widać wcale ci na mnie tak bardzo nie zależało, bo nawet nie dałaś nam szansy porozmawiać o tym, co się stało. Nie mówiąc już o zaufaniu czy wybaczeniu - powiedział, unosząc ironicznie brwi.

Miriam spojrzała na niego zdziwiona. Jakim prawem udawał świętoszka i krytykował jej postępowanie?

- Jeżeli tak bardzo przejmujesz się nami, to dlaczego nie spróbowałaś się ze mną spotkać przez te wszystkie miesiące? - zapytała z całą szczerością.

Od razu pożałowała tych słów.

- Wiedziałem, że to nic nie da - odpowiedział bez chwili wahania. Jego głos wydawał się zupełnie spokojny, ale błysk w oczach zdradzał, jak bardzo rozżłościły go jej słowa. - Ty nawet nie chciałaś mnie słuchać. A ja nie zamierzałem walić głową w ścianę.

- I co się zmieniło? - zapytała lodowatym tonem.

Zanim zdążyła zareagować, Jay wziął jej małą delikatną rękę i mocno objął swoimi dłońmi.

- Zdałem sobie sprawę, że któregoś z nas musi się wreszcie zacząć zachowywać poważnie i było dla mnie oczywiste, że to nie będziesz ty, kochanie - wyjaśnił miękkim głosem. - Poza tym wciąż ci na mnie zależy.

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że jest ostatnim mężczyzną na Ziemi, który jest jej teraz potrzebny. Że już prędzej przeszłaby nago przez centrum Londynu, niż zgodziła się znów się z nim związać. Chciała to wszystko z siebie wyrzucić, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Jak to? - wydusiła z siebie z trudem.

- Miriam, gdy na mnie patrzysz, twoje spojrzenie zdradza, jak bardzo mnie potrzebujesz. Pamiętasz, jak było między nami... - pozwolił, by te słowa kapały na jej skołatane nerwy powoli jak krople ciepłego miodu. - Pamiętasz, jak się ze mną czułaś? Byłem twoim pierwszym kochankiem. Między nami to nie był seks, ja zawsze kochałem cię całym sobą, ale ty otworzyłaś przede mną tylko swoje ciało. Nigdy nie dałaś mi dostępu do swoich najskrytszych myśli i uczuć. To dzięki mnie poczułaś pierwszy dreszcz prawdziwej rozkoszy, ale mnie się tylko wydawało, że miałem cię całą. Więcej nie popełnię tego błędu.

Obrócił jej dłoń w swojej, pochylił się i ciepłymi wargami delikatnie pocałował jej nadgarstek.

Miriam zadrżała. Nie mogła nic na to poradzić.

Podniósł głowę. Jego złote oczy śledziły wrażenie, jakie wywołał.

- Przecież sama to czujesz - szepnął miękko. - Nie ma sensu przed tym uciekać, Miriam. Jesteś częścią mnie, jesteśmy mężem i żoną.

- Już nie. - Najchętniej gwałtownie zabrałaby dłoń z jego uścisku, ale nie zamierzała robić scen. - Nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze.

- To, co jest między nami, Miriam, nie ma nic wspólnego z żadnymi papierami. Zawsze będziesz moja. Ale teraz dopiero rozumiem, że nie wystarczy, że będziesz moją żoną. Chcę wiedzieć o tobie wszystko: co myślisz, co czujesz, co cię ukształtowało. Nawet jeszcze nie zacząłem odkrywać tajemnic twego serca, prawda?

W końcu udało jej się zabrać dłoń i gdy zwiększył się między nimi dystans, poczuła, że wreszcie jest w stanie zebrać myśli.

- To ty miałeś romans ze swoją sekretarką - stwierdziła beznamiętnie.

- Nie miałem żadnego romansu. - Westchnął ciężko. - Ale to wcale nie o to chodzi. To była tylko kwestia czasu, Miriam. W którymś momencie i tak byś stwierdziła, że jestem taki sam jak twój ojciec, bo jeszcze nie byłaś gotowa uwierzyć, że może być inaczej. Nie byłaś gotowa tak wiele zaryzykować.

- Bzdury. - Uniosła podbródek w wyzywającym geście, gotowa bronić jak lwica swojej tajemnicy.

- Raczej nie. Wszystko, co dziś powiedziałaś, tylko to potwierdza. Przecież mogłaś dać mi odczuć, że nie podoba ci się nasze mieszkanie. Ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego? Bo nie chciałaś ryzykować, że możesz mi tym sprawić przykrość. Sama mówiłaś, że właśnie tak postępowała twoja matka. Zgadzała się na wszystko, czego chciał twój ojciec, bo myślała, że w ten sposób zatrzyma go przy sobie.

- To nie dlatego nic nie mówiłam.

- Zastanów się na tym, Miriam. - Jay nie chciał słuchać jej wykrętów. - Pomyśl o tym, co powiedziałem, jak będziesz miała chwilę czasu. Prędzej czy później musisz się zmierzyć z duchami przeszłości.

Miriam zagapiła się na Jaya.

- Nadchodzi nasze danie główne - powiedział swobodnym tonem, gdy zauważył zbliżającego się kelnera. - Uśmiechnij się, nie chcesz chyba przestraszyć naszej miłej obsługi.

- Każdy na twoim miejscu przynajmniej próbowałby zachować się przyzwoicie.

- To znaczy? - Jay uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało poważne.

- Ułatwiłby mi rozwód.

- Nie ma mowy - odparł z rozbijającym uśmiechem. - Moje danie jest pyszne. A jak twoje?

- Jay...

- Spróbuj się cieszyć tą chwilą. - Nagle zniknęło całe jego rozbawienie, a jego czuły ton na moment ją oczarował. - Dziś wieczór już o tym nie rozmawiajmy. Zabawmy się. A potem pójdziemy potańczyć, dobrze?

Nie. Nie dobrze.

- Myślę, że...

- Nie myśl, Miriam. Dziś nie chcę, żebyś myślała. Dziś tylko ze mną bądź.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chcesz powiedzieć, że po tych wszystkich tekstach o tym, jak cię potrzebuje i jak bardzo chce, żebyście znowu zamieszkali razem, nie dał ci nawet buziaka na dobranoc?

Clara siedziała po turecku na sofie i zajadała się croissantem, krusząc na wszystkie strony. Miriam już dawno przyzwyczała się do tego, że przyjaciółka ma awersję do siedzenia przy stole. W mieszkaniu Clary jadło się albo na wysokich taboretach przy małym barku, albo na podłodze na całej stercie wielkich poduch. Przyzwyczała się też, że jej przyjaciółka zupełnie nie przejmowała się konwenansami.

- Po tym wszystkim co zaszło, na pewno się ucieszył, gdy wreszcie sobie poszłam. Zresztą nawet gdyby spróbował mnie pocałować i tak bym mu nie pozwoliła.

Clara nie skomentowała tej wątpliwej deklaracji.

- Rozgrywa wszystko na zimno - stwierdziła tonem mądrej sowy i oblizła po kolei wszystkie palce.

Po ich poważnej rozmowie na początku kolacji Jay wpadł w szampański nastrój, próbował ją uwodzić i za każdym razem zręcznie zmieniał temat, gdy tylko zaczynała mówić o przyziemnych kwestiach związanych z ich separacją. Był dowcipny i czarujący, tak jakby to była ich pierwsza randka. Odwiózł ją do domu, ale nawet nie spróbował jej pocałować czy choćby wziąć za rękę. Ogromnie ją to rozzłościło. Całą noc przewracała się z boku na bok, próbując zrozumieć jego zachowanie.

I dlaczego nagle zaczęło mi na tym zależeć? - zapytała samą siebie, gdy Clara sięgała po kolejnego croissanta. Jej przyjaciółka przyszła o ósmej rano bardzo ciekawa, jak potoczyło się spotkanie z Jayem, a Miriam nie miała serca jej powiedzieć, że zasnęła dopiero, gdy zaczęło świtać i że chętnie wróciłyby jeszcze do łóżka.

Przyglądała się, jak przyjaciółka zajada się croissantami i zdała sobie sprawę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek zazdrości Clarze jej beztroskiego podejścia do życia i do miłości. Z całego serca pragnęła mieć w sobie choć odrobinę lekkości Clary.

- A jak tam Dave? - zapytała Miriam, żeby zmienić temat i uniknąć dalszych kompromitujących pytań.

- Kto? - spytała Clara zupełnie poważnie. - A, Dave.

- A więc już po nim - zgadła Miriam i poczuła, że szkoda jej biednego Dave'a. W końcu znalazł się na winach.

Clara przytaknęła.

- Postanowiłam przez jakiś czas żyć w celibacie - stwierdziła, sięgając po kolejnego croissanta. - Jest u mnie w pracy taki chłopak, który żyje w celibacie już od roku. Mówi, że ma dwa razy więcej energii i czuje się wspaniale. No, rozumiesz, odzyskał wewnętrzną równowagę.

Miriam nie rozumiała. Nigdy w życiu nie czuła wewnętrznej równowagi.

- Może jeszcze kawy? - zapytała radośnie.

- Z chęcią - powiedziała Clara i naląła sobie kolejną porcję.

Dziś jej śliczne niebieskie oczy były podkreślone ciemnozieloną obwódką. Każda inna kobieta wyglądałaby przedziwnie, ale do Clary ten makijaż jakoś pasował.

- Więc znowu spotykasz się z Jayem? Chodzą na randki? - zapytała, kierując się wolno w stronę okna.

Miriam wydała ledwie słyszalne, enigmatyczne westchnienie, po czym wzruszyła ramionami.

- Nie, to nie miałyby sensu. - Za nic na świecie nie przyznałaby się Clarze, że Jay pożegnał się z nią wczoraj i nie wspomniał nawet o tym, kiedy znów się spotkają.

Nie żeby to miało jakieś znaczenie, przekonywała samą siebie w myślach. Przecież wcale nie mam na to ochoty. Musiałabym mu odmówić i powstałaby kolejna niezręczna sytuacja. Bardzo dobrze się stało, zjedli razem kolację i spokojnie się pożegnali. Tylko że Miriam wcale się nie podobało, że przez cały wieczór Jay wysyłał sprzeczne sygnały. W jednej chwili mówił, że powinni zacząć wszystko od nowa i razem zamieszkać, a w następnej zostawił ją pod drzwiami i zniknął.

- Musimy zaplanować, kiedy wybierzemy się na zakupy i co będzie nam potrzebne na wyjazd - powiedziała Miriam, podając Clarze kawę. - Nie powinnyśmy zostawiać tego na ostatnią chwilę.

Clara, bezpośrednia jak zawsze, zupełnie zignorowała tę próbę zmiany tematu.

- Już zdołał wytrącić cię z równowagi. Mówiłam ci, żebyś się z nim nie spotykała.

- Nie, to nie tak - zapewniła Miriam zbyt szybko, żeby to zabrzmiało prawdziwie. Clara uniosła ironicznie brwi. - To nie jest takie proste - dodała słabo po chwili ciszy. - My byliśmy... jesteśmy małżeństwem.

- Ale przecież z nim skończyłaś.

- Raz na zawsze.

- Więc pewnie cię nie zmartwi, jeżeli ci powiem, że właśnie wysiadł z jakiejś seksownej fury i zaraz zadzwoni do drzwi.

- Żartujesz! - Miriam podbiegła do okna.

Clara mówiła poważnie.

Miriam zdążyła zobaczyć, jak Jay podnosi rękę, i usłyszała dzwonek domofonu.

- On nie może tu wejść - stwierdziła, stojąc na środku pokoju w piżamie, wpatrując się w Clary wielkimi, przerażonymi oczami.

Nawet się nie zdążyłam uczesać, pomyślała w popłochu.

- Nie martw się. Spławię go - powiedziała Clara. Zamaszystym krokiem podeszła do domofonu i przycisnęła guzik. - Halo?

- Miriam? - Głęboki, dźwięczny głos Jaya wypełnił cały pokój.

- Nie, tu Clara, jej przyjaciółka. Niestety Miriam nie ma w domu.

Przez chwilę panowała cisza.

- To co ty tam robisz, skoro jej nie ma? - zapytał Jay podejrzliwie.

- Wolę jej mieszkanie od mojego. Tu jest ładniej.

Co prawda, to prawda, pomyślała Miriam. Odpowiedź brzmiała zupełnie absurdalnie, ale mimo to była prawdziwa.

- Daj, proszę, Miriam do słuchawki - zażądał Jay.

- Nie mogę, przecież powiedziałam już, że jej tu nie ma - kłamała w najlepsze Clara, świetnie się przy tym bawiąc.

- Jest sobota rano, ósma trzydzieści. Gdzie, do cholery, miałyby być, jak nie we własnym domu? - wycodził Jay, tracąc najwyraźniej cierpliwość.

- W pracy - zasugerowała słodko Clara.

- Ona nie pracuje w soboty.

- Na zakupach?

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

- Posłuchaj...

- Halo? - Miriam odepchnęła Clarę i wzięła od niej słuchawkę. - Jay? Coś się stało? Znowu zapanowało milczenie, tym razem na dłużej. Miriam słyszała bicie własnego serca.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział po chwili ciepłym tonem Jay.

Clara zaczęła machać rękami i szeptać:

- Nie!

- O czym? - wymamrotała niezbyt elokwentnie Miriam, czując w głowie totalną pustkę.

- Wolałbym na osobności.

- Ale ja jestem jeszcze w piżamie.

- Widziałem cię już w piżamie - powiedział Jay zmysłowym tonem. - I bez niej też, Miriam.

Miriam nie miała najmniejszego zamiaru dać się wciągnąć w tę grę. Zwłaszcza że wiedziała, że Clara ją obserwuje.

Z trudem opanowała zmieszanie.

- Daj mi chwilę, żebym się przebrała, a potem wejdź na górę - zdecydowała.

- Wiedziałam, że tak będzie - stwierdziła Clara, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona. - On dobrze wie, jak cię podejść.

Miriam zarumieniła się.

- Muszę się przebrać. Możemy skończyć śniadanie trochę wcześniej?

- Nie wiem, czy możemy, i wcale nie chodzi o to, że jestem głodna. Nie chcę, żeby znowu złamał ci serce.

W głosie Clary zabrzmiała szczerza troska i pod wpływem nagłego impulsu Miriam objęła ją, cudem unikając pokłucia kolcami, jakie Clara zrobiła sobie dziś na głowie i które mocno utrzymała lakierem.

- Nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Jednej rzeczy jestem absolutnie pewna, między mną i Jayem wszystko skończone. Nie da się cofnąć czasu. Wiem, że jeżeli będę

w miarę miła, to cały ten proces będzie dużo łatwiejszy. Wiem, jak to jest, kiedy ludzie ze sobą walczą. Mam to na co dzień w pracy.

Clara przyjrzała się przyjaciółce.

- Jesteś dla niego za dobra - powiedziała współczująco. - Ty też masz prawo stawiać żądania. Właściwie, ty jesteś też za dobra, żeby przyjaźnić się z kimś takim jak ja - dodała Clara, kręcąc głową. - Ale cieszę się, że to robisz. - Objęła Miriam i podeszła do drzwi. - Zagadam go przez chwilę, żebyś się mogła przyszykować.

- Nie, zaczekaj.

Ale za Clarą już zamknęły się drzwi. Miriam westchnęła. Wspaniale. Jeszcze tylko tego dziś brakowało.

Wyskoczyła z piżamy i wyciągnęła z szafy podkoszulek i bojówki, czyli typowy weekendowy strój, idealny do krzątania się po domu. Niech sobie nie wyobraża, że będę się specjalnie dla niego stroić, pomyślała, czesząc gęste włosy. Spojrzała w lustro. Bez makijażu wszystkie jej piegi odznaczały się na tle kremowej cery - wyglądała jak szesnastolatka. Smukła figura i szczere spojrzenie wielkich oczu dopełniały obrazu naiwnej dziewczynki. Westchnęła z niezadowoleniem. Różniła się tak krańcowo od wszystkich tych eleganckich, pięknych kobiet, których było tak wiele w świecie Jaya. Jak ja miałabym z nimi konkurować? - pomyślała z irytacją. Gdybym choć miała osobowość Clary.

Zamyśliła się i odwróciła od lustra. Nagle zatrzymała się w pół ruchu.

Jay wczoraj oskarżył ją, że nigdy mu nie ufała, że czekała tylko, aż ją zdradzi, aż okaże się taki jak jej ojciec. Czy naprawdę tak było? Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Kochała go nad życie.

Ale czy była to prawdziwa miłość? Jakiś głos w jej głowie bawił się w adwokata diabła. Przecież można kogoś kochać i mu nie ufać, tak było z moimi rodzicami, pomyślała. Niedługo po tym, jak jej matka zaczęła się spotykać z George'em, wyznała Miriam, że ten związek jest zupełnie inny niż ten, który łączył ją z ojcem Miriam.

- Zanim poznałam George'a, nie zdawałam sobie sprawy, że nigdy nie ufałam twojemu ojcu, nawet zanim się pobraliśmy - wyszeptała Anne. - Twój ojciec był taki przystojny, miał taką charyzmę. Ludzie lgnęli do niego, zwłaszcza kobiety - dodała bez cienia goryczy. - Same mu się narzucały. To nie była jego wina, on taki był.

Czyżbym czekała, aż ta historia się powtórzy? - zapytała samą siebie przerażona Miriam. Nie. To nieprawda. Była tego pewna. Jay próbował wszystko przekreślić, i tyle. Jednak gdy wyszła na klatkę, żeby zawołać go na górę, nie mogła opędzić się od tej myśli.

Ale nie było go na dole z Clarą. Opierał się o ścianę tuż przy jej drzwiach. Ręce trzymał w kieszeniach spodni i przyglądał jej się spod przymrużonych powiek. Czarna skórzana kurtka i czarne dżinsy podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Na sam jego widok serce Miriam zabiło mocniej.

- Myślałam, że rozmawiasz z Clarą - powiedziała zupełnie zaskoczona.

- Z tym pitbulem? - zapytał głębokim tonem. - Nie bardzo nam się kleiła rozmowa.

- Clara jest dobrą przyjaciółką - zaczęła obronnym tonem Miriam.

- Na pewno to samo mówiono o Iwanie Groźnym, ale i tak nie chciałbym go poznać. - Znów przymknął oczy. - Nie zaprosisz mnie do środka?

- Proszę, wejdz. - Odsunęła się, robiąc przejście w drzwiach, jakby wcale nie przebrało jej to, że zaraz wejdzie na jej prywatny teren.

Zamknęła drzwi i patrzyła, jak się rozgląda po mieszkaniu.

- Przytulnie tu.

Choć mogło to zabrzmieć protekcjonalnie, wiedziała, że jego słowa były szczerze.

- Też tak myślę - odparła cicho.

- Takie gniazdko z widokiem na dachy miasta - dodał i podszedł do okna, żeby spojrzeć na budynki w porannym słońcu. - Często tu przesiadujesz i zatracasz się w tej otchłani nieba?

Za dobrze ją znał.

- Jeżeli mam czas - odpowiedziała obojętnym tonem.

Odwrócił się, zrzucił skórzaną kurtkę i położył ją na czarnej sofie.

- Coś tu ładnie pachnie. Kawa? - zasugerował, przyglądając się croissantom, które zostały. - Czy tych już nikt nie chce?

Nie miała wyboru, musiała zaprosić go do stołu, z czego ochoczo skorzystał. Zajęła się przygotowaniem świeżej kawy i przyniosła więcej dodatków do croissantów. Przez cały czas bardzo się starała nie myśleć o tym, jak wspaniale wyglądał. Miał na sobie li-

liową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Ze swoją wąską talią i szczupłymi biodrami wyglądał jak marzenie każdej dziewczyny - i pewnie każdej matki też, pomyślała Miriam z przekąsem. Doskonale pamiętała te wszystkie sytuacje, kiedy wzbudzał zainteresowanie wszystkich kobiet w okolicy. Teraz zdała sobie nagle sprawę, że była na zbyt wielu przyjęciach, zbyt wielu spotkaniach i wizytach, podczas których musiała się uśmiechać i udawać, że nie zauważa, jak inne kobiety stają na głowie, żeby Jay je dostrzegł.

- Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem ci w śniadaniu z pitbullem - powiedział miękko Jay, gdy postawiła na stoliku świeży dzbanek z kawą i usiadła.

- Ona ma na imię Clara. - Miriam zmierzyła go poważnym spojrzeniem. - I jak już mówiłam, jest moją przyjaciółką.

- Cieszę się - powiedział miękko, a jego rozbawienie zupełnie zniknęło. - Martwiłem się, że będziesz mieszkać wśród obcych ludzi.

Wolała zignorować ton jego głosu. Wcale nie było jej łatwo zachować dystans, gdy mówił do niej tak ciepło.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? - zapytała beznamiętnym tonem, nalała kawy do filiżanek i podała mu jedną.

- O nas. W końcu dotarło do tej mojej tępej głowy, że wcale nie byliśmy takim wspaniałym małżeństwem, jak mi się wydawało - zaczął spokojnie. - Jesteś pełna sprzeczności i sekretów, ale jestem gotowy przy tobie wytrwać.

- O, dziękuję bardzo - odparła sarkastycznie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oznajmił, rozpromieniając się. - Wiem, że jest o co walczyć. - Pochłonął już dwa croissanty i sięgał po trzeciego. - Chyba zacznę częściej wpadać na śniadania, wszystko jest przepyszne.

- Jay, my się rozwodzimy. Normalnie nie oznacza to wspólnych śniadań - starała się mówić najspokojniej, jak potrafiła.

- Nie? - Podniósł ironicznie brew. - Może powinno. A w ogóle to kto powiedział, że się rozwodzimy?

- Nie wiem, jak to powiedzieć - zaczęła cicho - ale czuję, że nie mogę dłużej być twoją żoną. Nie wytrzymam tego. - W jej słowach zabrzmiała szczerą nuta. - Jeżeli jeszcze choć trochę mnie kochasz, pozwolisz mi odejść.

- Jeżeli choć trochę cię Kocham? - Zerwał się na równe nogi. - Czy choć na chwilę możesz przestać myśleć o sobie, o tym, jak bardzo się czujesz skrzywdzona, i wyobrazić sobie, przez co ja przechodzę? Moją jedyną winą jest to, że cię Kocham. To wszystko. Za to postanowiłaś mnie ukarać.

- Proszę, przestań.

- Przestać? Przestać cię Kochać? - Przyciągnął ją do siebie i biorąc w ramiona, zaczął całować.

Wiedziała, że powinna się opierać, że powinna z nim walczyć, że powinna się odsunąć. Wiedziała, że właśnie tak należało postąpić, ale jej serce i jej ciało nie chciały słuchać rozsądku. Tak bardzo za nim tęskniła. Przez dziesięć długich miesięcy wmawiała sobie, że go nienawidzi, ale cały czas wiedziała, że tylko się oszukuje. Jay był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała i którego kiedykolwiek będzie Kochać. Wcale nie chciała, żeby tak było - chciała, żeby było zupełnie inaczej. Ale nic nie mogła na to poradzić. W jej sercu było miejsce tylko dla jednego mężczyzny. Tym mężczyzną był Jay.

- Ja, ja nie mogę...

Scałował te słowa z jej ust. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej intensywne. Miriam poczuła, jak fala gorąca ogarnia jej ciało. Gdy jego pocałunki znów zrobiły się delikatne, początkowo nie rozumiała, co się dzieje. Odsunął się trochę. Nie zapytała dlaczego. Nie musiała.

- Na razie wystarczy. Nie zamierzam dostarczać ci argumentów, które będziesz mogła potem wykorzystać przeciwko mnie.

- Słucham? - Dalej patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, czuła, że kręci jej się w głowie.

Z całych sił splotła dłonie, żeby ich tylko do niego nie wyciągnąć.

- Tak łatwo byłoby pójść teraz z tobą do łóżka - powiedział, robiąc kolejny krok w tył. Usiadł przy stole i wyprostował swoje długie nogi, przyglądając się jej reakcji. - Ale

to byłoby tylko chwilowe, prawda? A potem powiedziałaś, że cię uwiodłem, żeby cię odzyskać, żeby zyskać nad tobą przewagę albo cokolwiek innego, o co chciałaś mnie obwinić. Jak widzisz, kochanie, zaczynam rozumieć twój sposób myślenia.

- Nie bądź taki pewny siebie - powiedziała słabo. - Nie tak łatwo zaciągnąć mnie do łóżka. Nie mam najmniejszego zamiaru znów z tobą sypiać.

Sarkastyczny uśmiech pojawił się na chwilę na jego wargach.

- W jednej chwili mógłbym obalić ten argument i oboje doskonale o tym wiemy.

Ależ wybuchają jest to jego męskie ego, pomyślała z goryczą.

Wzięła spory łyk gorącej czarnej kawy. Normalnie takiej nie piła, ale teraz bardzo potrzebowała kofeiny. Zauważyła, że się jej przygląda tymi swoimi bursztynowymi nieprzeniknionymi oczami. Poczowała szalone bicie serca.

Nigdy nie zamierzała się w nim zakochać. Na początku ich znajomości powtarzała sobie, że to, co czuje, to tylko chwilowa fascynacja tak intensywna, że szybko się wypali. Wiedziała, że ktoś taki jak Jay nie jest mężczyzną dla niej. Tłumaczyła sobie, że jemu chodzi tylko o przelotny romans bez zobowiązań, jakich miał już wiele. Minęło kilka tygodni i Jay powiedział, że ją kocha. Że to, co czuje, to nie przelotna fascynacja, ale coś prawdziwego. Że to na zawsze. Wtedy rzuciła mu się w ramiona i powiedziała, że czuje dokładnie to samo. Zanim się obejrzała, już szła do ołtarza w powiewnym stroju, z kwiatami pomarańczy wplecionymi we włosy. Jej matka płakała wtedy ze szczęścia.

Myśl o matce przypomniawszy jej o czymś, co ją ostatnio zaniepokoiło. Jay skontaktował się z nią tuż po tym, jak powiedziała matce, że zdecydowała się na rozwód.

- Czy ty rozmawiałeś niedawno z moją matką?

Przyglądał jej się przez chwilę.

- Często ze sobą rozmawiamy.

Nie była tym zaskoczona. W ich małżeństwie nie było problemów na linii zięć - teściowa. Od samego początku Jay i jej matka znaleźli jakiś rodzaj porozumienia oparty na wzajemnej adoracji, pomyślała z goryczą.

- To wszystko tłumaczy.

- Co tłumaczy, ty moja groźna żoneczko? - spytał drwiąco Jay, a lekki uśmiech pojawił się na jego ustach.

- To ona ci powiedziała, że zamierzam wystąpić o rozwód.

- Czyżby? - Rozsiadł się wygodniej na kanapie i wziął kolejnego croissanta.

- A nie?

- Czemu pytasz, skoro i tak sama wiesz lepiej? - zapytał, nakładając sobie dżemu z czarnej porzeczki. - Nawet jeżeli bym zaprzeczył i tak byś mi nie uwierzyła, wiem o tym.

Irytowało ją, jak często miał rację.

- Miło musi być tak wszystko o wszystkim wiedzieć - powiedziała Miriam zdławionym głosem.

- Fakt, to miłe.

- Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale mam dziś mnóstwo rzeczy do zrobienia - oznajmiła ostrym tonem. - Jeżeli już powiedzieliśmy sobie wszystko...

Znów przyciągnął ją do siebie i w jednej chwili zaczął całować z taką mocą, że zabrakło jej tchu.

- Jestem twoim mężem, Miriam. Do wczoraj nie widzieliśmy się przez wiele miesięcy. Chyba możesz poświęcić mi kilka godzin, żeby omówić sprawy, które dotyczą reszty naszego życia.

Kiedy jej dotykał, zupełnie nie była w stanie myśleć. Odsunęła się gwałtownie.

- Co muszę zrobić, żeby cię przekonać, że to koniec? - wyszeptwała.

- Spędź ze mną trochę czasu, tak jak proponowałem. - Uśmiechnął się tym swoim drapieżnym uśmiechem. - Będę cię zdobywał, zupełnie od nowa. Piękne, staroświeckie słowo „zdobywać”. Ale tym razem będziemy rozmawiać, rozmawiać absolutnie o wszystkim. Żadnych sekretów czy udawania. Chcę znać wszystkie twoje myśli, choćby miały być niesprawiedliwe, wstrętne czy po prostu nieracjonalne, a ty masz pełne prawo do moich.

Miriam poczuła strach, oblewający zimnym potem pierwotny lęk.

- Ty chyba doskonale wiesz, co ja o tobie myślę, Jay. Właśnie dlatego się rozstaliśmy - powiedziała sarkastycznie, próbując ukryć to obezwładniające uczucie strachu.

Jay nawet nie drgnął.

- Dobrze - odparł spokojnie. - Możemy zacząć od tego, że masz mnie za drania, który zdradził własną żonę zaledwie kilka miesięcy po ślubie. Ale muszę cię o jedno za-

pytać i pamiętać, że mamy rozmawiać ze sobą zupełnie otwarcie, nawet jeżeli miałyby to zboleć. Czy tak naprawdę kiedykolwiek sądziłaś, że nasze małżeństwo przetrwa?

Odruchowo spuściła wzrok i zacisnęła mocno splecione dłonie.

- Tak mi się wydawało, kiedy się pobieraliśmy - wyszeptwała, nie podnosząc głowy.

- A teraz?

- Teraz nie jestem już taka pewna - odparła i poczuła ukłucie. - Jestem zupełnie inna niż kobiety, z którymi się wcześniej spotykałaś. Zawsze ci to mówiłam.

Te słowa go zaskoczyły, spoważniał.

- Jesteś o niebo lepsza od wszystkich kobiet, jakie kiedykolwiek poznałem - powiedział po chwili. - Zawsze ci to mówiłem.

To prawda, mówił. Ale wcale niełatwo było jej w to uwierzyć.

- Jay, ja jestem przeciętna. - Chciał zaprotestować, ale powstrzymała go ruchem ręki. - Nie, pozwól mi skończyć, jestem przeciętna. Akceptuję to i mi to nie przeszkadza. Ty... - zawahała się, jak ma mu powiedzieć to, co myśli, i jednocześnie nie obnażyć przed nim całej swojej duszy. - Gdybym spotkała kogoś takiego jak... - poszukała w myślach jakiegoś miłego, spokojnego mężczyzny, jakiegoś wspólnego znajomego - ...jak mąż Jayne, byłoby zupełnie inaczej.

- Guy? - Popatrzył na nią skonsternowany. - Dlaczego on? Co on ma, czego mi brakuje?

- To nie chodzi o to, co ma Guy. Wręcz przeciwnie. Nie zrozum mnie źle - dodała pośpiesznie. - Myślę, że jest bardzo miły i idealny dla twojej siostry, ale kiedy wchodzi do pokoju, nikt nie zwraca na niego uwagi. Chodzi mi o inne kobiety. Brakuje mu... no nie wiem. Chyba charyzmy.

I tego porażającego seksapilu i tysiąca innych cech, zaczynając od kruczoczarnych włosów i jasnobrązowych oczu, a kończąc na tym pięknie ukształtowanym, smukłym, muskularnym ciele.

Przymknął oczy, tak że zamieniły się w złociste szparki.

- Chcesz powiedzieć, że specjalnie zwracam na siebie uwagę innych kobiet?

- Nie. - Nie to miała na myśli. Postanowiła zaryzykować. - Jay, przecież na pewno wiesz, że jesteś jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jacy chodzą po tym świecie.

Ty się nie musisz starać, żeby kobiety cię zauważały. Kobiety robią, co mogą, żebyś to ty je zauważył. - Kobiety takie jak Belinda Poppins.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz - powiedział spokojnie, zbyt spokojnie. - Mówisz mi, że nasze małżeństwo nie mogło przetrwać przez to, jak wyglądam?

Przesadne uproszczenie, ale coś w tym było.

- No dobrze - powiedział, przeciągając słowa, znów zupełnie opanowany. - To chyba należy zakwalifikować jako: niesprawiedliwe i nieracjonalne. Możesz powiedzieć, że sam o to prosiłem i nie zmieniłem zdania, dalej chcę, żebyśmy mówili sobie prawdę. Prawdę, samą prawdę i tylko prawdę. - Rzucił jej przeciągłe spojrzenie. - Więc... oprócz tego, że mogę się oszpeciść, zaprzepaścić wszystko, na co tak ciężko pracowałem, i wylądować na zasiłku albo od razu zostać włóczęgą, jak jeszcze możemy rozwiązać nasze problemy?

Nie miała pojęcia.

- Dobrze, umówmy się na coś. - Jego ton zrobił się nagle rzeczowy i energiczny, ale i zdystansowany. - Będziemy się spotykać do świąt. Jeżeli do tego czasu nie zmienisz zdania, jeżeli wciąż będziesz chciała rozwodu, wycofam się i zgodzę się na wszystko.

- Mówisz poważnie? - Nigdy, nawet kiedy zobaczyła Jaya z Belindą, nie czuła się tak potwornie jak w tej chwili. Ale przecież właśnie tego chciała. Nie było innego wyjścia.

- Ja zawsze mówię poważnie. To coś, czego najwyraźniej nie rozumiesz. - Podniósł rękę i odgarnął jej włosy z policzka, tak że stworzyły jedwabną ramę wokół jej twarzy. - Ale zrozumiesz to, Miriam. Zobaczysz. - Odwrócił się i sięgnął po kurtkę.

- Wychodzisz? - spytała zaskoczona.

- Zaczekam na ciebie w samochodzie. Wychodzimy na cały dzień. Lunch. Kolacja. Pełen zestaw. Pewnie chciałabyś się przebrać. Twoje mieszkanie jest... niewielkie, a ustaliliśmy, że na razie nasz związek pozostanie platoniczny, więc pomyślałem, że będzie lepiej, jeżeli poczekam na zewnątrz. Prawda?

- Nie... nie musisz wychodzić. To zajmie tylko chwilę.

- Ale będziesz się musiała rozebrać - powiedział, przeciągając słowa. - A ja, kochanie, jestem tylko człowiekiem.

I wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak to się stało, że zgodziłam się spędzić cały dzień z Jayem? - pomyślała.

Po jego wyjściu przez minutę stała zupełnie nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że Jay, jak zawsze, dostał to, czego chciał.

Przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków, zła na samą siebie za to uczucie podniecenia, które ogarnęło całe jej ciało. Mimo wszystko myśl o spędzaniu czasu z Jayem była odurzająca. Co było tylko dodatkowym potwierdzeniem, że nie powinna tego robić. Chciała z nim skończyć. Chciała być spokojna, opanowana i odporna na jego urok. W tym wypadku chęci jednak zupełnie nie wystarczały.

Wkrótce po ich rozstaniu, obolała wewnętrznie, postanowiła, że będzie trzymać go na dystans. Nie będzie mógł jej znowu zranić, jeżeli nie pozwoli mu się zanadto zbliżyć. To wydawało się takie proste. Ale gdy Jay był obok, nic nie było proste.

Przyjrzała się zawartości swojej szafy i westchnęła. Co należy włożyć na wyjście z prawie byłym mężem? Nie chciała, żeby pomyślał, że za bardzo jej zależy, ale nie chciała też wyglądać jak uboga krewna. Jay nie był zbyt elegancko ubrany. Z drugiej strony był typem mężczyzny, który świetnie wyglądał bez względu na to, co miał na sobie.

Zdecydowała się na wełnianą sukienkę w kolorze kawy i kremowy kaszmirowy sweterek. Niedawno sprawiła sobie parę kremowych zamszowych botków i zimowy płaszcz z kapturem w tym samym odcieniu. Choć na dworze świeciło słońce, było wystarczająco zimno, żeby je włożyć. Włosy zostawiła rozpuszczone i delikatnie się umalowała. Strój uzupełniła parą prostych srebrnych kolczyków.

Przed wyjściem spojrzała w lustro, aby ocenić efekt swoich starań. Botki na wysokim obcasie sprawiły, że jej nogi wydawały się dłuższe i zgrabniejsze i choć płaszcz kosztował fortunę, zdecydowanie był wart swojej ceny. Przynajmniej raz nie wyglądam najgorzej, oceniła.

Zresztą nie ma znaczenia, jak wyglądam, pomyślała, sięgając po torebkę. Ale gdy chodziło o Jaya, to miało znaczenie. Wzdychając nad swoim brakiem konsekwencji, wyszła z mieszkania.

Gdy zeszła na dół, Clara wychyliła się ze swojej kawalerki i przyjrzała się uważnie przyjaciółce.

- Powiedz mi, że się mylę - zaczęła dramatycznym tonem. - Powiedz, że to, że ten drań siedzi w aucie przed naszym domem, wcale nie oznacza, że na ciebie czeka.

Miriam nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Idziemy razem na lunch - wyjaśniła i pomyślała, że może lepiej nie wspominać o kolacji. - Mamy parę spraw do omówienia.

- Jak ćma do ognia. - Clara wzniosła oczy do nieba.

- To tylko lunch. Spokojnie, wiem, co robię.

- Z Jayem? Z nim żadna kobieta nie wie, co robi. Bez skrupułów wmówi ci, że białe jest czarne i zanim się zorientujesz, wrócisz do niego i jeszcze będziesz prała mu skarpetki.

- O nie, już z tym skończyłam.

- Mnie nie nabierzesz. - Clara wzięła się pod boki. - Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać. Masz za miękkie serce.

- Dobrze, mamó - roześmiała się Miriam. - Pa!

Na dworze świeciło chłodne zimowe słońce. Na jej widok Jay natychmiast wyskoczył ze srebrnego astona martina. Zanim zdążyła podejść do auta, już trzymał przed nią otwarte drzwi samochodu. Przyjrzał się jej twarzy skąpanej w słońcu.

- Wyglądasz smakowicie - wyszeptał. - Chciałbym cię schrupać.

- Wolałabym, żeby nasza relacja pozostała... platoniczna - oznajmiła Miriam, marszcząc brwi. - Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko.

- Wykluczone. Zgodziłem się trzymać swoje rozpustne ręce przy sobie, ale to wszystko, na co mnie stać.

Spojrzała na niego zmieszana. Zauważyła rozbawienie w jego oczach i nie wiedziała, jak właściwie powinna zareagować. Z nadąsaną miną wsiadła do wspaniałego au-

ta. Jay pochylił się, żeby zamknąć za nią drzwi, a zapach jego skóry i znajoma nuta wody po goleniu sprawiły, że znów poczuła falę zmysłowych doznań.

Przyglądała mu się, gdy przechodził na drugą stronę auta, i czuła, jak zapiera jej dech od jego męskiego uroku. Jaki on jest piękny, pomyślała z zachwytem. Ale ten męski urok i smukłe, muskularne ciało to nie wszystko. Miał w sobie coś z drapieżnika, pewien magnetyzm, nie tylko fizyczny, który działał z niezwykłą siłą.

Wsiadł do auta, a ona patrzyła wprost przed siebie, próbując ukryć swoje myśli. Clara miała rację, była naiwna, zgadzając się spędzić z nim cały dzień. Jeszcze gorszym pomysłem było spotykanie się z nim aż do świąt. Ale znając Jaya i tak postawiłby na swoim. Zresztą nie zamierzała się już tym przejmować. Zgodziła się i koniec.

Z trudem przełknęła ślinę, próbując zignorować uczucie pustki, które ogarnęło ją na chwilę.

- Spokojnie, Miriam. - Zamiast ruszać, Jay odwrócił się od kierownicy i objął ją ramieniem. - To nie ma być test na wytrzymałość.

Ten jego troskliwy ton kiedyś mnie zgubi, pomyślała.

- Po prostu miałam sporo planów na dziś - powiedziała chłodno.

Wiedziała, że nie dał się nabrać.

- Na pewno szybko wszystko nadrobisz - stwierdził przesadnie opiekuńczym tonem.

Odważyła się rzucić mu spojrzenie spod rzęs. Uśmiechał się tym swoim leniwym uśmiechem, a w jego oczach widać było rozbawienie. Mimowolnie uniosły jej się kąciuki ust.

- Od razu lepiej. - Pocałował ją w czubek nosa i włączył silnik. - Dziś przeniesiemy się w czasie, dobrze? Dopiero się poznaliśmy, nic o sobie nie wiemy i mamy tyle czasu, ile tylko chcemy, żeby się poznać.

- Myślę...

- Nie, Miriam. Nie myśl. - Wyjechał gwałtownie na środek drogi. - Choć raz daj ponieść się emocjom.

Choć raz? Miriam zagapiła się na jego klasyczny profil. Przecież zawsze to robiła, jeżeli o niego chodziło. I gdzie ją to zaprowadziło?

- Jay, musisz wiedzieć, że cokolwiek zrobisz, ja i tak nie zmienię zdania - powiedziała cicho.

- Rozumiem, że tak myślisz. - Jego głos był pozbawiony jakichkolwiek emocji. - A teraz możesz się rozluźnić. Kto wie, może nawet będziesz się dobrze bawić.

I właśnie tego się obawiała.

Zjedli lunch w malowniczo położonym zajeździe na przedmieściach Londynu, w pięknym budynku z bali dębowych, którego wewnątrz ogrzewał ogień trzaskający wesoło w wielkim siedemnastowiecznym kominku. Placek z wołowiną w sosie piwnym był doskonały, tak samo jak szarlotka z kruszonką polana słodkim sosem.

Po lunchu wybrali się na spacer brzegiem rzeki. Powietrze było chłodne i rześkie, po błękitnym niebie sunęły białe obłoki, a mroźna bryza niosła ostatnie jesienne liście. Gdy przechodzili obok, sroka przyjrzała im się z zaciekawieniem, przekrzywiając lśniąca głowę, a kosy, drozdy i wróble buszowały w zaroślach.

Już na początku spaceru Jay wziął ją za rękę, a ona jej nie cofnęła. Oczekiwała, że w czasie tego spokojnego zimowego popołudnia będzie chciał ją pocałować, ale on nawet nie spróbował. Nie pocałował jej też, kiedy wrócili do pubu, a potem wsiedli do auta. Zmierzch rozlał się już po niebie różowozłotą luną, malując wieczorne cienie na fiołkowo i pomarańczowo, a on wciąż nie wziął jej w ramiona.

Gdy pomagał jej wsiąść do auta, miała silne poczucie, że coś ją ominęło. Czuła się rozdrażniona i w dodatku miała świadomość, że jest to zupełnie irracjonalne.

- Co się znowu stało, Miriam?

Za późno się zorientowała, że twarz zdradziła jej emocje i Jay wsiadając, zauważył, że coś jest nie tak.

- Nic. - Miriam przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Wydawało mi się, że spędziliśmy miłe popołudnie.

- Tak było.

- Niech to, Miriam. - Westchnął z irytacją. - Przez cały dzień robiłem, co mogłem, ale wyraźnie widzę, że coś jest nie tak. Nie jestem w nastroju na żadne gierki.

- Ja też nie. - Miała ochotę kopnąć się w kostkę za to, że nie potrafiła lepiej ukryć swoich uczuć.

Jay zawsze był jak radar, jeżeli chodziło o jej emocje. Potrafił zauważyć, co się z nią dzieje, jeszcze zanim ona zdążyła zdać sobie z tego sprawę.

- Już powiedziałam, że wszystko jest w porządku. Jedziemy? - zapytała, gdy rodzinna limuzyna zatrzymała się za nimi, czekając, aż zwolnią miejsce.

- Nie, dopóki mi nie powiesz, co wywołało ten wyraz twarzy.

Zawahała się, po czym postanowiła powiedzieć mu część prawdy. Tę mniej upokarzającą część.

- Dzisiejsze popołudnie przywołało tyle wspomnień. Myślałam o tym, jak było, zanim... - urwała gwałtownie. - Zanim się rozstaliśmy.

Chciała powiedzieć, zanim pojawiła się Belinda, ale jakoś nie była w stanie teraz wypowiedzieć imienia tej kobiety. Nie kiedy zachodziło słońce, zalewając gamą kolorów ciemniejące niebo, a jego ciepłe ciało było na wyciągnięcie ręki.

- To dobrze, to znaczy, że mój plan się powiódł. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Wcale tego nie żałuję.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. W jego głosie zabrzmiała bezkompromisowość.

- Nie oczekiwałam, że będziesz - powiedziała, unosząc brodę. - Przecież Jay Carter nigdy się nie myli.

Uniósł jedną brew i spojrzał na nią tak, że poczuła się jak rozkapryszona dziewczynka.

- Popęlniam błędy, jak każdy - powiedział cicho. - Jeden z najgorszych popełniłem dziesięć miesięcy temu. Powinienem był po ciebie przyjechać i zabrać cię do domu już pierwszej nocy. Powinienem był kochać się wtedy z tobą tak długo, aż nie miałabyś cienia wątpliwości, że jesteś jedyną kobietą w moim życiu.

Poczuła, jak ciepło rozchodzi się po jej ciele.

- Kierowca w tym aucie za nami chyba zaczyna się niecierpliwić - powiedziała, próbując zmienić temat,

- Niech czeka.

Ogarnęła ją fala gorąca, poczuła zawstydenie i coś jeszcze, coś, czego wolałaby nie nazywać. Na szczęście Jay nie chciał kontynuować rozmowy i włączył silnik.

- Jesteś jedną z niewielu kobiet, które jeszcze potrafią się rumienić - powiedział, gdy wyjeżdżali z parkingu na główną drogę. - To szalenie podniecające.

- Że robię się czerwona jak burak? Nie sądzę. - Miriam zmusiła się do wesołości.

- Co prawda, dla mnie wszystko, co jest z tobą związane, jest szalenie podniecające - mówił, jakby zupełnie nie słysząc jej słów. - Twoja delikatna skóra, twoje urocze piegi...

- Jay, proszę...

- Pamiętasz, jak szukałem ich ustami, jak...

- Nie - skłamała. - Nie pamiętam.

- A ja tak, ciągle o tym myślę, zwłaszcza w nocy. I zimne prysznice nic tu nie pomagają. Nic na to nie pomaga, Miriam. - Położył rękę na jej dłoni, palcami śledził każdy łuk, aż do nadgarstka.

Miriam nie chciała pokazać, jak silnie działa na nią jego dotyk. Cofnęła rękę.

- Przestań - powiedziała ostro. - Prowadzisz.

Nawet na moment nie przestał patrzeć na drogę.

- A kiedy nie będę prowadził? - zapytał rozbawiony. - Co wtedy? Nie, czekaj, nie odpowiadaj. Mogę patrzeć, ale ręce mam trzymać przy sobie, zgadza się?

- To nie ja ustaliłam te zasady.

Od razu pożałowała tych słów.

- Masz rację, nie ty - wyszeptał w zamyśleniu. - Ale co chciałaś przez to powiedzieć? Że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie?

- Marzyciel - parsknęła.

- O, jeżeli mamy mówić o marzeniach, to jest to zupełnie inny temat. - Jego głos zabrzmiał chłodno. - Moje sny o tobie są bardzo określonego rodzaju. A twoje?

Jej sny sprawiały, że rumieniła się od czubka głowy do pięt.

- Rzadko pamiętam sny - powiedziała sucho.

- Zawsze wiem, kiedy kłamiesz.

- Twoja lista osiągnięć jest dość pokaźna - stwierdziła sarkastycznie. - Ale w tym przypadku akurat się mylisz.

- Nie sądzę. - Jay pokręcił powoli głową.

Siłą woli odwróciła wzrok od jego pięknej twarzy. Czowała, jak serce ścisnęło jej się w piersi.

- Gdybyś choć trochę mnie znał, wiedziałbyś, że nie zniosłabym trzeciej osoby w tym związku.

- Miriam, między nami zawsze był ktoś jeszcze.

Powoli zapadał zmrok, a za oknem migały światła mijanych domów. Z jakiegoś powodu ten uroczy widok za oknem sprawiał, że czuła się jeszcze gorzej.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

- Cień twojego ojca był z nami od samego początku. Tylko byłem za głupi, żeby to wcześniej zauważyć.

- Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego - krzyknęła, jakby ją coś ugryzło. - Umarł na długo przed tym, zanim cię poznałam.

- Był przystojny i czarujący, ale i bezwzględny, prawda? - kontynuował Jay. - Rozmawiałem o nim niedawno z twoją matką. Pokazała mi jego zdjęcie. Miał drobne usta.

Już chciała zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że Jay miał rację. Dziwne, że nigdy wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

- Nigdy nie ufam mężczyznom o drobnych ustach - powiedział łagodnie. - Kobiętom zresztą też nie. To jedna z tych cech, które zdradzają charakter człowieka.

- To bardzo interesująca teoria, ale już ci powiedziałam, że mój ojciec nie ma z nami nic wspólnego.

- I tu się mylisz. Bo to właśnie przez niego wylądowaliśmy w tym miejscu. - Mówił teraz szybko, stanowczym tonem. - I ma szczęście, że nie żyje, bo miałby ze mną do czynienia.

Na kilka chwil zapadła niezręczna cisza. Miriam zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. W głosie Jaya było słychać wściekłość, choć starał się kontrolować. Czowała się tym wszystkim bardzo zaskoczona.

- Ale tak jest - zaczął po chwili, a jego głos był pozbawiony jakichkolwiek emocji. - Walczę z duchem z przeszłości. Choć teraz przynajmniej trochę więcej z tego rozumiem.

- Z czego?

- Z tego, jaka jesteś. Dlaczego przede mną spotykałaś się z tchórzliwymi typami, którym bardziej potrzebna była matka niż dziewczyna i którym bardzo odpowiadało, że prowadziłaś ich na smyczy.

- Nie bądź śmieszny. - Miriam poczuła się śmiertelnie urażona.

- Ale potem się zakochałaś - kontynuował bezlitośnie. - To była ostatnia rzecz, jakiej chciałaś. Wtedy zniknęło poczucie bezpieczeństwa. Nagle zrozumiałaś, co twoja matka czuła do twojego ojca, i podświadomie włączyłaś różne bariery. To był zakazany teren, zdradliwy jak ruchome piaski. W jednej chwili straciłaś stały grunt pod nogami i utonęłaś w emocjach, które zupełnie cię przerastały.

Zadrżała. Nie wiedziała, czy to dlatego, że właśnie wjechał buldożerem do jej wnętrza, czy dlatego, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła takiej złości.

- Zatrzymaj auto. Wsiadam.

- Chcesz uciec? Znowu? - zapytał ponuro.

- Nie uciekłam. Zostawiłam cię, bo miałeś romans i nie mogłam już z tobą wytrzymać - wykrzyczała.

- Wierzysz w to, w co chcesz wierzyć. Tylko czekałaś, aż to się w końcu wydarzy. To była wyłącznie kwestia czasu.

- Widziałam was!

Tylko dlatego, że Jay prowadził, jeszcze go nie uderzyła. Świadomość, do czego byłaby teraz zdolna, podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Miriam zawsze uważała, że jest wcieleniem łagodności, ale gdyby mogła go zranić, nie zawahałaby się.

Co się ze mną dzieje? - zapytała samą siebie z przerażeniem. Co on ze mną zrobił? Złapała długi, głęboki oddech.

- Chciałabym już wrócić do domu.

Spojrzał na jej bladą twarz i po chwili zjechał z jasno oświetlonej głównej drogi na spokojniejszą, wysadzaną drzewami aleję. Wyłączył silnik i odwrócił się do niej. Zanim zdążyła zareagować, już trzymał ją w ramionach. Całował ją, mimo że się wrywała. Jednak w końcu przestała walczyć. Dopiero wtedy podniósł głowę.

- Jesteś w domu, Miriam. Tu, w moich ramionach. Musisz po prostu w to uwierzyć.

- Nie mogę - powiedziała zbyt wyczerpana, żeby się dłużej kłócić.

- Ale uwierzysz. - W jego głosie zabrzmiała taka pewność, że przez chwilę poczuła, jak mimo zmęczenia znów ogarnia ją złość. - Dość gadania. Dziś wieczorem idziemy do teatru, mam już bilety. A potem na kolację do Ravenscrofts, gdzie zarezerwowałem dla nas stolik w zacisznym zakątku.

- To nie ma sensu, Jay - powiedziała, podnosząc na niego oczy. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. - Nie możemy wrócić do tego, co było.

- Nie chcę wracać do tego, co było. - Zamilkł i dokończył po chwili: - Tym razem zdobędę całe twoje serce. Miriam, chcę twojego ciała i duszy, całej ciebie, tylko tego pragnę.

Miriam obudziła się o szóstej rano, na długo przed budzikiem. Jednak nie wstała, tylko zwinęła się pod kołdrą i prześledziła w głowie każdą minutę poprzedniego wieczoru. Serce zabiło jej mocniej, gdy przed oczami wyobraźni stanęła jej postać Jaya.

Byli wczoraj na przedstawieniu, na które już od miesięcy chciała się wybrać, ale nie była w stanie zdobyć biletów. Wszystkie były wykupione kilka miesięcy naprzód. Jay zarezerwował dla nich jedno z najlepszych miejsc w teatrze i do tego zamówił jeszcze truskawki i szampana, które podano im w łóży w czasie przerwy. Po przedstawieniu pojechali do Ravenscrofts, ekskluzywnej i bardzo drogiej restauracji w samym sercu londyńskiego West Endu.

Jedzenie było wspaniałe, a Jay był wcieleniem idealnego kompana i przez cały czas bawił ją lekką i zabawną rozmową. Odwiózł ją potem do domu i odprowadził pod same drzwi, a taksówka czekała na niego na ulicy. Tym razem pocałował ją na dobranoc, ale był to przyjacielski, szybki pocałunek, po czym natychmiast zniknął.

Dziś znów mieli się spotkać. Miriam usiadła na łóżku pogrążona w myślach. Objęła rękami kolana, zastanawiając się nad własną naiwnością. To, co robiła, było nierozsądne, igrała z ogniem. Poczwała, że w pokoju jest chłodno, i znów schowała się pod kołdrę. Ogrzewanie miało zacząć działać dopiero za godzinę.

W ciszy, jaka panowała w pokoju, dźwięczały słowa, które Jay wypowiedział poprzedniego dnia. Wczoraj była już zbyt wyczerpana, więc tylko wzięła prysznic i położyła się spać. Teraz jej umysł znów pracował na pełnych obrotach. Starając się nie myśleć o jego bursztynowych oczach, zaczęła zastanawiać się nad tym, co powiedział o jej ojcu, jej stosunku do miłości i mężczyzn. Zawsze jej się wydawało, że po prostu przyciąga mężczyzn, którzy potrzebowali opieki i w pewnym sensie też przejęcia inicjatywy. Te wszystkie jej kulawe kaczęta doskonale wyczuwały jej troskliwość. Teraz pomyślała, że może to ona sama wybierała sobie takich mężczyzn przed Jayem. Czyżby on miał rację? Czy podświadomie wchodziła w związki, które dawały jej pewność, że to ona będzie kontrolować sytuację? Tak naprawdę żadnego z tych mężczyzn nie traktowała poważnie.

Kręciła się na wszystkie strony, próbując ułożyć się pod kołdrą. Myśli kłębiły jej się w głowie i sprawiały, że było jej niewygodnie i wszystko ją irytowało. Po półgodzinnej kontemplacji stwierdziła, że nawet jeżeli Jay ma rację, to nie zmienia to faktu, że ją zdradził. Wychodziło na to, że rzeczywiście nie należało się wiązać z przystojnymi, czarującymi mężczyznami. Im zależało tylko na tym, żeby kobietę w sobie rozkochać, a potem porzucić.

Ale to nieprawda, że Jay ją w sobie rozkochał, a potem zostawił. Ta myśl pojawiła się tak niespodziewanie, że Miriam wyskoczyła spod kołdry. Włożyła szlafrok i zdecydowała, że przyda jej się poranna kąpiel. Gdy już leżała w ciepłej wodzie, jej myśli znów powędrowały w kierunku Jaya. On zawsze przekonywał ją o swojej niewinności i nigdy nie przekreślił ich małżeństwa. To ona to zrobiła.

Miałas ku temu powody, stwierdził jakiś głos w jej głowie. Przecież praktycznie przyłapałaś ich razem z Belindą. A potem ta kobieta potwierdziła twoje najgorsze obawy. Po co miałyby to robić, jeżeli nie sypiała z Jayem?

Z zazdrości, odpowiedział drugi głos. Kobiecej zawiści. Kobiety potrafią być bezwzględne.

Wyciągnęła się w pachnącej wodzie i poczuła, jak ogarnia ją panika. Zakręciło jej się w głowie. Nie, nie dam rady znów o tym myśleć.

- Wiem, jak było - powiedziała na głos, bo potrzebowała usłyszeć te słowa.

Jeżeli zacznie teraz wątpić, będzie to znaczyło, że ostatnie dziesięć miesięcy na nic się nie zdały i że to wszystko było jej winą. A nie było. Wczoraj opowiadając o jej ojcu, Jay próbował z niej zrobić jakąś wariatkę. To dopiero była próba manipulacji. O nie, nie pozwolę mu na to, pomyślała.

Usiadła gwałtownie w wannie, wywołując falę, aż woda wylała się na podłogę. Musi być zdecydowana i pewna siebie. Nie stanie się marionetką, która będzie tańczyć, jak jej Jay zagra.

Clara zapukała do drzwi o dziewiątej. Wciąż miała na sobie czarną nocną koszulę i szlafrok. Wyglądała zaskakująco dziecinnie bez przesadnego makijażu i z nienastroszoną fryzurą. Wpadła do mieszkania Miriam jak ciekawski szczeniak, ściągnęła z sofy poduchę i usadowiła się na niej na podłodze.

- Wersję ze szczegółami, proszę - zażądała.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Jay zachował się jak dżentelmen - powiedziała, uśmiechając się Miriam.

- Znowu? - Clara zmarszczyła nos. - Chcesz powiedzieć, że nie próbował z tobą żadnych sztuczek?

Miriam pokręciła głową.

- To co robiliście? Gdzie byliście? Kiedy znów się spotkacie?

- Zjedliśmy lunch, poszliśmy na spacer nad rzekę, byliśmy w teatrze, zjedliśmy kolację i spotykam się z nim za... - Miriam rzuciła okiem na zegarek - dwie godziny.

- Jak to? Och, Miriam. - Clara pokręciła głową ze smutkiem. - Wiedziałam, że znowu cię oczaruje. I nie ma żadnych pikantnych szczegółów?

- Żadnych. - Miriam postanowiła spuścić zasłonę milczenia na ten ognisty pocałunek rano w jej kawalerce.

- Jak nastawisz kawę, to opowiem ci coś naprawdę zabawnego.

Miriam przyjrzała się uważnie przyjaciółce. W głosie Clary była jakaś nuta, której nie umiała określić, coś pomiędzy podnieceniem i zażenowaniem.

- Co się stało?

Clara umościła się na poduszce i spuściła wzrok na dłonie, które skubały obszycie z frędzlami.

- Pamiętasz, jak mówiłam ci o pewnym chłopaku? O tym, z którym rozmawiałam w pracy?

- Tym, który - Miriam już miała powiedzieć „żyje w celibacie”, ale zmieniła to na: - żyje w zgodzie z samym sobą? Ale co w tym śmiesznego? - zapytała pozornie obojętnym głosem, szykując jednocześnie kawę.

- Zrozumiesz, jak go zobaczysz. Co nie znaczy, że jest z nim coś nie tak - dodała pośpiesznie Clara. - On, on jest super, ale jest też taki... poukładany. No, sama rozumiesz.

Miriam nie była pewna, czy rozumie. Poukładany? Clara zamachała dłońmi o czarnych paznokciach.

- No wiesz, garnitur i krawat, zawsze wypastowane buty, nigdy nie przekracza prędkości i jest dobry dla swojej matki.

- No tak - powiedziała, podając Clarze kawę.

- No właśnie. - Clara mówiła takim tonem, jakby zaraz miała się rozplakać. - Ja i ktoś taki to zupełnie bez sensu.

- Ale on ci się podoba? - zaczęła ostrożnie Miriam, usiadła na kanapie i upiła łyk kawy.

Clara pokiwała głową.

- A ty jemu?

Clara zarumieniła się. Gdyby Miriam nie widziała tego na własne oczy, nigdy by w to nie uwierzyła. Myślała, że to zupełnie niemożliwe.

- Mówi, że tak.

- Może powinnaś popatrzeć na to w ten sposób: ty zawsze szukałaś niespokojnych... powiedzmy, oryginalnych partnerów, prawda? Co, biorąc pod uwagę twoją osobowość, jest zupełnie naturalne. Ale umawiając się z kimś takim jak...

- Brian - odpowiedziała Clara.

- Naprawdę? Brian? - Miriam nie mogła wyobrazić sobie poważniejszego imienia.

- No dobrze, więc umawiając się z Brianem, łamiesz pewną tradycję. Swoją własną.

- Nie pomyślałam o tym. - Oczy Clary zabłyśły radośnie.

- Tak samo jest pewnie w jego przypadku. Założę się, że nie spotykał się wcześniej z kimś takim jak ty. - Właściwie Miriam była tego absolutnie pewna.

- Chyba masz rację. - Clara uśmiechnęła się szeroko. - Jego ostatnia dziewczyna nosiła tweedowe spódnice i perły i miała tytuł szlachecki.

Miriam poczuła, że nie może się doczekać, aż pozna tego Briana.

Po wypiciu kilku kubków kawy i zjedzeniu talerza tostów Clara poszła do siebie. Była już dziesiąta trzydzieści. Miriam zdążyła włożyć czarne eleganckie spodnie i intensywnie różową bluzkę oraz zrobić makijaż, gdy dźwięk dzwonka oznajmił, że Jay już przyjechał.

Zbiegła po schodach. Nagle zatrzymała się gwałtownie. Zaczepnęła kilka głębokich, rozluźniających oddechów i już spokojniejsza ruszyła do drzwi. Na dworze Jay rozmawiał z młodym wysokim mężczyzną o równo przystrzyżonych krótkich włosach i bardzo lśniących butach.

- To jest Brian Mason. Przyszedł do Clary - oznajmił Jay ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

Miriam wiedziała, że ten brak jakichkolwiek emocji w głosie oznacza, że Jayowi wydawało się to komiczne. Jednak zignorowała złośliwy błysk w jego oczach i przyjrzała się Brianowi.

- Cześć, jestem Miriam - powiedziała, uśmiechając się. - Jestem przyjaciółką Clary. Mieszkam na górze. Clara wie, że przyszedłeś?

Brian uśmiechnął się, pokazując przy tym perłowo białe zęby i urocze dołeczki. Miriam od razu zrozumiała, co zwróciło uwagę Clary. Było coś niezwykłego w tym uśmiechu - był taki szczery i otwarty.

- Powiedziałem jej, że wpadnę w ciągu dnia - odparł Brian, nerwowo poprawiając szalik. - Ale jeżeli to nie jest dobry moment...

- Powinna być w domu. Zresztą poczekaj, pójdę sprawdzić.

Miriam zostawiła ich na chodniku, a sama rzuciła się pędem do mieszkania Clary.

Przyjaciółka stanęła w drzwiach, wciąż w czarnej koszulce nocnej.

- Brian stoi przed domem. - Miriam wskazała za siebie. - Właśnie rozmawia z Jayem.

- Brian? - Clara nagle ogromnie się zmieszala. - Ale przecież ja jeszcze nie ułożyłam włosów ani nic.

- Wyglądasz ślicznie - powiedziała szczerze Miriam.

Tak naprawdę uważała, że Clara w wersji au naturel, bez wielu warstw makijażu i z włosami delikatnie okalającymi jej twarz, mogła stanowić poważne zagrożenie dla celibatu Briana, nawet bez kuszącego dodatku, jakim była czarna koszulka nocna.

- Mam mu powiedzieć, żeby wszedł?

- Tylko że u mnie jest bałagan. - Clara zarumieniła się, ale kiwnęła potwierdzająco głową. - A Brian tak bardzo dba o porządek. Wystarczy spojrzeć na jego biurko w pracy.

- Założę się, że twoje biurko wygląda dokładnie tak samo jak twoje mieszkanie, więc się nie przejmuj. A ty mu się podobasz, bo inaczej by go tu nie było.

Miriam wyszła przed dom i zaprosiła Briana do środka.

- O czym rozmawiałeś z Brianem? - zapytała, gdy tylko wsiadła do samochodu Jaya.

Jay pochylił się nad nią i dał jej buziaka,

- Wszystko po kolei - wyszeptał miękko. - Dzień dobry, pani Carter.

Serce Miriam znów zabiło mocniej i natychmiast wyostrzyły jej się zmysły. Pocałunek nie był otwarcie zmysłowy, ale jego słowa były takie bliskie.

- Dzień dobry - odpowiedziała drżącym głosem.

- Dzień dobry, panie Carter - poprawił ją, a w oczach zapaliły mu się ogniki na widok jej zmieszania. - Nie wiem, czy pamiętasz, że jestem twoim mężem.

- Czy to nie dość oficjalny sposób zwracania się do własnego męża? - Miriam zdobyła się na nonszalancki ton.

- Zdecydowanie - zgodził się natychmiast Jay. - Jeżeli masz ochotę na coś intymnego, to...

- Nie - ucięła szybko.

- A ja bym chciał zacząć dzień tuż przy twoim boku - mówił, zupełnie nie zważając na jej słowa.

- Proszę - wyszeptała.

Z jego spojrzenia było widać, że nie drwi. Była w nim tylko prawdziwa czułość. Przed tym zupełnie nie umiała się bronić. Troszkę się odsunął, ale wciąż trzymał rękę na jej policzku. Palcami bawił się jej delikatnymi, jedwabistymi włosami, jakby nie mogąc się od niej oderwać.

- Czy zaczynasz mieć wątpliwości, Miriam? - zapytał cicho. - Czy wciąż uciekasz przed przeszłością?

- Nie... nie wiem, co masz na myśli. - Nie mogła sobie na to pozwolić. Nie tu, nie teraz.

Przyglądał jej się w milczeniu, czekał. Po paru chwilach westchnął głęboko.

- Kocham cię, zawsze cię kochałem. A dla mnie miłość bez wierności nie istnieje. Kiedy składałem przysięgę przed ołtarzem, mówiłem poważnie, Miriam. Nie byliśmy dziećmi. Od naszego pierwszego spotkania wiedziałem, że nie jesteś kobietą, z którą można się zabawić. Wiedziałem, że to będzie wszystko albo nic. I wybrałem wszystko.

Czuła, że ma ściśnięte gardło. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Spojrzała na niego z niemą rozpaczą. Chciała mu wierzyć. Gdyby mogła, padłaby mu w ramiona i powiedziała to wszystko, co tak bardzo chciał usłyszeć. Ale to byłoby kłamstwo.

Delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć - wyszeptał miękko.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek mówił. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Przez ostatnią godzinę niebo się zachmurzyło i pierwsze krople marznącego deszczu uderzyły o przednią szybę. Zrobiło jej się zimno. Czuła ogarniające ją zwątpienie, ale zacisnęła pięści.

- Lepiej by było dla nas obojga, żebyśmy przestali się spotykać. I tak nic się nie zmieni.

- Zmieni się to, że znów będziesz w moich ramionach, gdzie jest twoje miejsce, Miriam. I tym razem już na zawsze. - Wyprostował się i włączył silnik. - A jeżeli droga, która tam wiedzie, będzie bolesna, to trudno.

Przez sekundę Miriam zastanawiała się, jak to jest być tak pewnym siebie. Ona nigdy się tak nie czuła.

- A jeżeli nam się nie uda tam dotrzeć?

- Uda się - powiedział Jay z irytującym spokojem, podczas gdy wycieraczki walczyły z kulkami lodu.

Ruszyli sprzed domu.

- Należysz do mnie, a ja nigdy nie rezygnuję z tego, co moje.

Miriam poczuła przypływ złości.

- Czyli jestem jak samochód, mieszkanie czy twoja firma?

- Nie zamierzam odpowiadać na takie pytania - warknął przez zaciśnięte zęby.

- Dlaczego? Bo prawda wyszłaby na jaw?

- Bo nie są tego warte.

Miriam już otwierała usta, żeby dalej dyskutować, ale coś w wyrazie twarzy Jaya powiedziało jej, że lepiej go nie drażnić. Wygląda jak kula ognista, pomyślała.

Dopiero po dziesięciu bardzo napiętych minutach odważyła się odezwać:

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Mamy przed sobą bardzo bogaty program. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - National Gallery otwierają w południe, a potem zjemy lunch. Jest też taka galeria z rękodziełem, otwarta do późna w niedzielę. Chciałbym ci ją pokazać. A wieczorem zjemy coś włoskiego, dobrze?

Wcale nie dobrze. I doskonale o tym wiesz, pomyślała. Jej milczenie było najlepszą odpowiedzią.

- Kiedyś nie byłeś taka humorzasta - stwierdził ze spokojem. - Kiedyś ciągle się śmiałaś.

- Zmieniłam się - rzuciła oschle. Zdrada jakoś pozbawia człowieka radości życia.

- Nie sądzę, po prostu musisz się trochę rozluźnić.

- Bieganie po okolicy z głupkowatym uśmiechem na twarzy chyba nigdy nie było w moim stylu.

- Nawet gdybyś chciała, nie mogłabyś wyglądać głupkowato, Miriam.

Jego uśmiech był tak rozbijający, że zniknęło całe jej wcześniejsze rozdrażnienie.

- Dziękuję, Jay. Ale obawiam się, że będziemy musieli darować sobie dzisiejszą kolację. Mam kilka rzeczy do zrobienia na jutro do pracy.

- Musisz umyć włosy? - zapytał chłodno.

- Muszę posprzątać i uprasować kilka rzeczy.

- Przykro mi, ale zawsze uważałem, że obowiązki domowe nie są najważniejsze na świecie. Kiepska wymówka.

Zawsze uważał, że obowiązki domowe nie są najważniejsze? Łatwo mu mówić, bo miał sprzątaczkę.

Wiedząc, że nigdy nie wygra z nim w walce na słowa, Miriam odwróciła się do okna i zapatrzyła na szare ulice i ludzi kryjących się pod parasolami. W końcu nie miało znaczenia, co mówił czy robił, ona po prostu musiała trzymać się raz podjętej decyzji. Do świąt zostało już tylko kilka tygodni. Wierzyła, że Jay dotrzyma danego słowa i jeżeli nadal będzie tego chciała, szybko załatwi wszystkie sprawy związane z rozwodem. Musiała być silna.

Dam radę, pomyślała, zaciskając usta.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ambitne postanowienie Miriam, żeby zachować emocjonalny dystans, zostało wystawione na poważną próbę. Po wietrznym i chłodnym listopadzie przyszedł śnieżny grudzień. Przez cały rok obawiała się tego miesiąca, spodziewając się, że echa zeszłorocznych wydarzeń będą się pojawiać w jej snach z jeszcze większą intensywnością. Jednak ponieważ co wieczór i w każdy weekend spotykała się z Jayem, a jednocześnie wiele energii poświęcała pracy, zmiana miesiąca nie oznaczała dla niej nic poza przełożeniem kartki w kalendarzu.

Starła się zostawić sobie wystarczająco dużo wolnej przestrzeni, ale to nie było łatwe. Zwłaszcza gdy była z Jayem. Zaczynała się obawiać, że nie poradzi sobie bez niego. Jednak wypierała to uczucie. Przecież już raz sobie poradziła i w przyszłości też da sobie radę. Wiedziała, że Jay gra na przeczekanie, myśląc, że jeżeli staną się nierozłączni, ona nie będzie już chciała rozvodu. Faktycznie każdą wolną chwilę spędzali razem.

Ale Jay zawsze wracał do domu na noc. Kilkukrotnie w ciągu ostatnich tygodni, gdy całowali się z jednoznaczną intensywnością, ogarniało ją szalone pożądanie i oczekiwała, że pójdą krok dalej. Ale on nigdy nie odpiął nawet jednego jej guziczka.

Wiedziała, że chciał. Wykorzystywał każdą okazję, żeby jej dotknąć albo wziąć ją za rękę, a jego komplementy były zawsze uwodzicielskie i erotyczne. Z całą pewnością też nie spotykał się z nikim innym. Zawsze był przy niej. Ale choć całował ją, aż traciła dech, zawsze nad sobą panował.

I to dobrze, przekonywała samą siebie Miriam, przygotowując się do pracy w pierwszy poniedziałek grudnia. Spędzili wspólnie leniwą niedzielę. Jay przyjechał do niej rano. Siedzieli i czytali gazety, a w małym piekarniku rumieniła się pieczeń. Wciąż nie chciała przyjechać do ich mieszkania, więc Jay spędzał coraz więcej czasu w jej małej kawalerce. Po obiedzie poszli na spacer do Hyde Parku, żeby spalić trochę kalorii, zanim usiedli w Miedzianym Czajniczku, uroczej maleńkiej herbaciarni schowanej w bocznej alejce niedaleko Knightsbridge.

Odwiózł ją do domu. Zachodzące zimowe słońce rzucało świetliste smugi na perłoworóżowe niebo. Całował ją tak długo i mocno, i z taką gwałtownością, że poczuła, jak

bardzo chce więcej. Znacznie więcej. I to nie było dobre. Nie mogła teraz zacząć z nim sypiać.

Zamyślona schodziła po schodach i dopiero widok Clary przerwał te rozważania. Przyjaciółka miała na włosach wszystkie kolory tęczy, a usta pomalowała na czarno. W ciągu ostatnich trzech tygodni Clara zrobiła sobie kilka nowych kolczyków i zaczęła się ubierać jeszcze bardziej ekstrawagancko.

- Cześć. - Uśmiechnęła się radośnie, ale w jej głosie wyczuwało się napięcie. - Udany weekend z draniem?

Miriam kiwnęła głową.

- A jak tam Brian? - zapytała cicho. Martwiła się o Clare. W czasie sobotniego śniadania jej przyjaciółka była zbyt radosna. Było w tym coś niepokojącego.

- Super - powiedziała Clara i zatrzymała się z ręką na klamce drzwi wejściowych. - Nie, tak naprawdę wcale nie super. Jest strasznie i to moja wina. Ja... ja go odstrasza. Robię i mówię rzeczy, które wiem, że go zniechęca.

Stąd te kolczyki i psychodeliczne włosy. Miriam przyjrzała się przyjaciółce. -

- Dlaczego?

- Bo tracę kontrolę. - W niebieskich oczach Clary pojawiło się przerażenie. - Nie czuję się sobą. Boję się, że mógłby mnie zostawić, i jednocześnie robię wszystko, żeby tak się właśnie stało. Wczoraj w nocy powiedziałam kilka strasznych rzeczy. Jeszcze wmieszałam w to jego matkę, a ona jest naprawdę urocza.

Miriam słuchała oniemiała. Nagle zrozumiała, że ma teraz przed sobą prawdziwą Clare, że ta jej beztroska i wyluzowanie to tylko maska.

- Ale przecież ci na nim zależy.

- Na tym właśnie polega problem. Nie chcę się zakochać. Nie chcę się odsłaniać, bo wtedy będzie mógł mnie zranić.

- Ale Brian za tobą szaleje, Claro. On cię kocha, wszyscy to wiedzą.

- Moi rodzice też mieli mnie kochać, ale nie przeszkodziło to mojemu ojcu zostawić nas, kiedy miałam sześć lat, a mojej matce mnie oddać. Powiedziała, że sobie nie radziła. Dobry żart! Nie radziła sobie z sześciolatką? A potem była z jakimś mężczyzną i niańczyła trójkę jego dzieci.

- Och, Claro. - Po tylu wspólnych rozmowach i spotkaniach Miriam nie mogła uwierzyć, że dowiaduje się tego wszystkiego w poniedziałkowy poranek na schodach, w drodze do pracy.

- Wzięła mnie z powrotem na trochę, jak miałam osiem lat. Jej nowy partner powiedział, że chce, żebyśmy byli rodziną i że mam traktować go jak ojca. Byłam mu taka wdzięczna i jednocześnie tak bardzo się bałam, że mogę coś zrobić albo powiedzieć, co wszystko zepsuje. A potem pewnego wieczoru, kiedy nie było mojej mamy, przyszedł do mojego pokoju...

- Och, Claro - powtórzyła Miriam i przytuliła przyjaciółkę.

Obie miały mokre oczy.

- I co było dalej? Powiedziałaś o tym swojej matce?

- Próbowałam, ale ona nie chciała mnie słuchać - powiedziała Clara z goryczą. - A on ciągle mnie straszył, mówił, że mnie odda do domu dziecka, jeżeli komuś coś powiem, i że i tak nikt mi nie uwierzy. A ja się go bałam. Przecież nawet moja własna matka nie chciała mnie słuchać. Potem, gdy miałam dziesięć lat, moja nauczycielka domyśliła się, dlaczego stałam się takim małym buntownikiem. Pewnego dnia powiedziałam jej o wszystkim. Sprawą zajęła się policja, a lekarz potwierdził, że mówiłam prawdę. On trafił do więzienia, ale moja matka dalej uważała, że kłamię, i nie chciała mieć ze mną więcej nic wspólnego. Trafiłam z powrotem do ośrodka. Ale wszystko było lepsze niż to, co przeżyłam.

- Tak mi przykro, Claro.

Clara wzruszyła ramionami, starając się uśmiechnąć przez łzy.

- Tak już bywa. Dobre w tym było to, że odkryłam, że jestem inteligentna i zdolna. Na uniwersytecie podjęłam decyzję, że sama muszę zawalczyć o swoje życie: zdobyć dobrą pracę i żyć na moich warunkach. Wykorzystywać mężczyzn, kiedy będą mi potrzebni, ale nigdy się z nikim nie wiązać.

Obie były już spóźnione do pracy, ale Miriam wiedziała, że nie mogłaby teraz przerwać Clarze. Jej przyjaciółka wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

- I wtedy pojawił się Brian. Powiedział mi wczoraj w nocy, że rok temu zdecydował się żyć w celibacie, aż spotka tę właściwą kobietę. Sypiał z dziewczynami od liceum,

ale pewnego dnia zrozumiał, że chce czegoś innego. A on jest taki konsekwentny i jest genialny w tym, co robi. Wczoraj w nocy powiedział, że wie, że to ja jestem tą kobietą.

- I co poczułaś? - Miriam właściwie nie musiała zadawać tego pytania.

Widziała przerażenie, które malowało się na twarzy przyjaciółki.

- Panikę, przerażenie, złość. - Makijaż Clary ściekał strugami po jej policzkach, a teraz dodatkowo go rozmazała, próbując wytrzeć oczy. - Byłam niedobra, Miriam. On już się do mnie nie odezwie, a już na pewno nie umówi się ze mną więcej.

- Nie mówiłaś mu o twojej matce i o tym, co zrobił ten mężczyzna?

Clara pokręciła głową.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, poza tą nauczycielką i terapeutką, do której musiałam chodzić, gdy byłam w ośrodku. I tobą.

- Musisz mu powiedzieć.

- Nie mogę. - Clara znów zaczęła płakać. - Wiem, że to głupie, ale to mogłoby wszystko zmienić. Jeżeli będzie wiedział o mnie za dużo, będzie miał nade mną władzę... Nie umiem ci tego wytłumaczyć.

Miriam wzięła Clare za rękę.

- Chodź, idziemy do mnie i zadzwonimy do pracy, że zatruliśmy się czymś i się spóźnimy. A potem zrobię ci kawę i coś do zjedzenia i spokojnie o tym porozmawiamy, dobrze?

- Nie mogę - jęknęła rozpaczliwie Clara. - Muszę przygotować materiał do programu, który i tak jest już spóźniony.

- Trudno. - Miriam nie zamierzała się poddać. - Ty jesteś znacznie ważniejsza niż jakikolwiek program telewizyjny.

Clara uśmiechnęła się słabo.

- Masz rację - przyznała. - Brzmi to dramatycznie, ale to prawda.

Dwie godziny później, gdy wylały już morze łez, Clara zgodziła się opowiedzieć Brianowi o swojej smutnej przeszłości.

- Ale co, jeżeli on stwierdził, że już mnie nie chce? - zapytała Clara, gdy poprawiały makijaże, szykując się do wyjścia. - Byłam dla niego naprawdę okropna. Mógł zdecydować, że nie chce już zgrywać się na miłego gościa i wysłuchiwać takiej wariatki.

- Na pewno tak nie pomyślał, a ty nie jesteś żadną wariatką - powiedziała stanowczo Miriam, modląc się w duchu, żeby wiara, jaką pokładała w niezłomność Briana, nie okazała się pomyłką.

- Nie miałabym do niego pretensji. - Clara zapatrzyła się ponuro w lustro. - Ten związek i tak nie miał zbyt wielkich szans. Tak bardzo się różnimy. On wyrósł w normalnym domu. Jego matka jest naprawdę kochana i ma złote serce. Śmierć ojca była dla niego olbrzymim ciosem. On nie będzie w stanie mnie zrozumieć.

- Myślę, że go nie doceniasz. To ma realne szanse i gdzieś w głębi serca dobrze o tym wiesz. Stąd twoje przerażenie.

Clara uniosła jedną brew.

- No dobrze, mądra kobieto, niech ci będzie, przyznaję się do porażki.

- Wcale nie jestem mądra, daleko mi do tego. Uwierz mi, Claro, ja jestem tak samo pogubiona jak ty, tylko nie mam ku temu równie dobrych powodów.

Mimo tych wszystkich potwornych rzeczy, o których opowiedziała jej Clara, wychodząc z domu, Miriam wcale nie myślała o swojej przyjaciółce. Jej myśli krążyły wokół Jaya. Pewnie dlatego nie zauważyła młodego człowieka w okularach, który stał przed domem. Dopiero gdy go minęła, usłyszała głos Clary.

- Brian? Co ty tu robisz?

- Nie przyszedłeś do pracy, a ktoś powiedział, że źle się czujesz.

- Już wszystko dobrze.

- Płakałaś.

- Tak.

Miriam pomyślała, że to idealny moment, żeby zniknąć.

Poszła czym prędzej do metra. Gdy wsiadła do pociągu, pogrążyła się w rozmyślnościach. Kiedyś codziennie budziła się koło Jaya, otwierała oczy i pierwsze, co widziała, były jego czarne włosy na poduszce. Przy kolacji opowiadali sobie o pracy, a potem wtulali się w siebie. Serce waliło jej tak mocno, że bała się, że zaraz wyskoczy jej z piersi. Może to ona popełniła błąd? Może on przez cały czas mówił prawdę?

Zdała sobie sprawę, że zaraz się rozplacze. Nie rozumiała, co się z nią działo. To na pewno przez historię Clary. Nigdy nie przypuszczała, że ta dziewczyna może mieć

taką smutną przeszłość. Zawsze była taka radosna, taka dowcipna i beztroska. Miała nadzieję, że Brian stanie na wysokości zadania. Zresztą w jego spojrzeniu, gdy tak stał przed domem zapatrzony w Clarę, było wszystko, o czym kobieta może marzyć. I przyszedł do niej mimo tego, co mu wczoraj powiedziała. Wyraźnie miał dość wytrwałości, żeby pomóc Clarze zmierzyć się z jej lękami. Dadzą sobie radę.

Choć bardzo się starała, ponure myśli wciąż krążyły jej po głowie. Gdy Clara opowiadała o sobie i swoich lękach, Miriam wiedziała, że te problemy dotyczą nie tylko jej przyjaciółki. Bardzo się z Clarą różniły, ale w jakimś sensie były też do siebie niepokojąco podobne. Clara wybrała dość barwny styl życia, wchodząc w związki z mężczyznami, w których nie mogłaby się zakochać, ale którzy stanowili jakiś rodzaj wyzwania, a potem porzucała ich, gdy tylko się w niej zakochiwali. Miriam z kolei podświadomie wybierała takich mężczyzn, którzy potrzebowali jej dużo bardziej niż ona ich, głównie dlatego, że nie była w stanie uwierzyć, że inaczej by jej nie zostawili. Ale obie wersje sprowadzały się do potrzeby kontroli. A potem poznała Jaya.

Pociąg zatrzymał się na stacji i bardzo ją to ucieszyło. Nie chciała już dłużej myśleć.

Ale nawet na krótkim dystansie ze stacji znów zatoneła w myślach. Wcześniej chyba nie wierzyła w miłość. Dawno temu stwierdziła, że to tylko prymitywny magnetyzm w stylu ja - Tarzan, ty - Jane. Wystarczyło tego unikać i mogła być pewna, że nie wpadnie w sieć, w którą zaplątała się jej matka. Dlatego pewnie podświadomie wybierała sobie te kulawe kaczęta.

Po raz pierwszy przyznała się przed sobą, że oprócz radości i zdumienia, że spotkała kogoś takiego jak Jay, że się pobrali, że byli tak bardzo szczęśliwi, w głębi duszy zawsze odczuwała też lęk. Jay powiedział, że musieli się rozstać, bo ona była przekonana, że on jest taki sam jak jej ojciec. Twierdził, że nie chciała wierzyć w nic innego, bo to uczyniłoby ją bezbronną. W tych słowach było ziarno prawdy. Gdy zdarzyło się najgorsze, gdy zobaczyła go z Belindą, a jej świat zawalił się z hukiem, poczuła też pewną ulgę. Teraz zrozumiała, że po prostu mogła wreszcie przestać czekać.

Zmusiła się, żeby wejść po schodach do budynku i pojechała windą do biura Thorpe & Sons. Weszła do swojego pokoju prowadzącego do gabinetu szefa i usiadła przy

biurku. Jednak nawet nie włączyła komputera. Zagapiła się w przestrzeń. Przypomniała sobie, że od tygodni odkładała rozmowę z siostrą Jaya.

Problem polegał na tym, że bardzo polubiła Jayne, nawet ją pokochała. Ale to była kolejna nić w tej lepkiej pajęczynie, jaką snuł Jay.

Czy naprawdę jestem aż tak pogubiona? Nagle zaczęła sobie uświadamiać, jak wiele lęków od dawna zbierało się w jej głowie. Ale - Miriam przymknęła oczy, zaglądając w głąb siebie - to wcale nie znaczyło, że Jay nie miał romansu z Belindą, prawda?

Kręciła się niespokojnie. Ta niepewność była nie do zniesienia. A co, jeżeli to ona się pomyliła? Jeżeli rzeczywiście zobaczyła Belindę, jak próbowała uwieść Jaya, a on od początku mówił prawdę? Sama myśl o tym była przerażająca. To by znaczyło, że to przez nią przeżyli najgorszy rok w ich życiu i to zupełnie bez powodu. Co gorsza, jeżeli do niego wróci, znów będzie żyć w niepokoju. W każdej minucie będzie się zastanawiać, co będzie, jeżeli Jay w końcu się nią znudzi i naprawdę będzie mieć romans z tą czy z inną Belindą. Jay miał rację. Ona tylko czekała, aż ją zawiedzie.

Miriam cicho jęknęła. Nie ufała mu. Przez te dziesięć miesięcy oprócz bólu, żalu i osamotnienia czuła też coś jeszcze - spokój, wewnętrzną akceptację. Nie była pewna, jak to nazwać, ale dawało jej to pocieszenie nawet w najgorszych momentach.

Zadzwonił telefon, a Miriam aż podskoczyła. Siedziała przy zupełnie pustym biurku, mimo że miała mnóstwo pracy. Szybko podniosła słuchawkę i zebrała myśli.

- Biuro pana Thorpe'a - powiedziała profesjonalnym tonem. - W czym mogę pomóc?

- Mam co najmniej kilka pomysłów. - W głosie Jaya było słycać rozbawienie.

- Jay? Coś się stało?

- Obawiam się, że nie spotkamy się dziś wieczorem ani przez kolejne kilka dni. Pojawił się problem z umową, którą podpisujemy, i muszę polecieć do Niemiec.

- Rozumiem - powiedziała i poczuła ogromną ulgę.

Bardzo potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć. W jego obecności czuła się emocjonalnie osaczona, ale on by tego nie zrozumiał.

- Tylko tyle? Liczyłem na choć odrobinę rozczarowania.

- Musisz dbać o interesy firmy, zdaję sobie z tego sprawę - stwierdziła wymijająco.

- Wyrozumiała żona. - Teraz już otwarcie sobie kpił. - Rzadka sprawa.

- Jeżeli dzwonisz tylko po to, żeby się wyśmiewać...

- Dzwonię, żeby powiedzieć, że zabieram cię na lunch, bo nie zobaczymy się przez kilka dni. Przyjadę po ciebie o pierwszej, dobrze?

- Nie mogę. Naprawdę. Dopiero przyszedłam do pracy. Clara źle się czuła dziś rano i musiałam z nią zostać. Mam teraz mnóstwo do zrobienia.

- Możesz popracować wieczorem.

- Są rzeczy, które nie mogą czekać. - Ten jego autorytatywny ton był bardzo irytujący.

- Masz rację. Jedną z tych rzeczy jestem ja. Będę równo o pierwszej. - I odłożył słuchawkę.

Wspaniale. Po prostu wspaniale. W pierwszej chwili Miriam chciała do niego odzwonić, ale potem stwierdziła, że to bez sensu.

Spojrzała na zegarek. Było wpół do dwunastej, a ona nic jeszcze nie zrobiła. Co się z nią działo? Chyba zaczynała się rozklejać. Ta myśl wywołała u niej wzrost adrenaliny. Zaciśnęła zęby i dziarsko wzięła się do pracy.

Kilka minut przed pierwszą zadzwonił jej wewnętrzny budzik. Wzięła płaszcz i torbkę, poprawiła fryzurę i ruszyła w stronę foyer. Drzwi windy otworzyły się i od razu zobaczyła Jaya. Siedział na jednej z wielkich kanap stojących w recepcji z nogą założoną na nogę. Jego ciemny garnitur, srebrnoszara koszula i krawat były oczywiście najlepszego gatunku, ale dopiero to piękne ciało, które się pod nimi kryło, sprawiało, że wrażenie było olśniewające. Jay zobaczył ją z oddali.

- Jeszcze minuta - powiedział, podchodząc - i przyszedłbym po ciebie na górę.

- Nie zrobiłbyś tego - zaprotestowała.

- Dlaczego nie? - Jego oczy się śmiały, ale głos zachował głęboki, poważny ton. - To zresztą nie byłby pierwszy raz.

Nie skomentowała tej uwagi. W windzie postanowiła, że będzie dla niego miła. Jeszcze tylko do świąt. Zrozumiała, że chce po prostu odejść i odzyskać spokój.

Pojedyncze płatki śniegu wirowały na wietrze, gdy wychodzili z budynku.

- Będzie padał śnieg, zobaczysz - powiedział Jay, patrząc na ołowianoszare niebo. - Chyba możemy liczyć na białe święta.

Jak mógł tak beztrąsko mówić o świętach?

- Muszę być z powrotem o drugiej.

- Nie ma problemu. Zarezerwowałem nam stolik zaraz za rogiem.

Lokal za rogiem okazał się pięciogwiazdkowym hotelem. Zostali zaprowadzeni do stolika i dostali menu. Wtedy Miriam zauważyła butelkę szampana chłodzącą się w wiaderku z lodem. Uniosła pytająco brwi, a Jay uśmiechnął się.

- Ja już dziś nie będę siadał za kierownicą, a że nie będziemy się widzieć przez kilka dni, więc pomyślałem, że możemy zrobić coś wyjątkowego.

Kelner troskliwie napełnił kieliszki. Szampan był przepyszny - z nutą truskawek i słonecznych dni ukrytą w musującej pianie.

Jay wziął jej zimne palce w swoją ciepłą dłoń.

- Będę za tobą tęsknił - wyszeptał czule. - A ty za mną, Miriam?

Nagle zdała sobie sprawę, że będzie. Cofnęła dłoń, udając, że musi poprawić serwetkę.

- Wyjeżdżasz tylko na kilka dni - powiedziała cicho i uśmiechnęła się.

- Nie o to pytałem.

Jay był dziś jakiś inny, choć nie potrafiła określić, co się zmieniło.

- Mam mnóstwo przygotowań świątecznych. Chcę wysłać kartki, kupić prezenty. Będę bardzo zajęta.

- Nie o to pytałem.

Przyjrzała mu się. Kocham tego mężczyznę całym sercem, pomyślała z przerażającą intensywnością.

- Oczywiście, że będę za tobą tęsknić.

- Mogłabyś przynajmniej lepiej udawać.

- Ale co ty chcesz usłyszeć, Jay? - zapytała odrobinę za ostro. - Powiedziałam ci, że będę miała dużo pracy. Zanim znów zaczęliśmy się spotykać, przyzwyczyłam się do tego, że jestem sama.

Nalał sobie kolejny kieliszek szampana i przyglądał jej się w zamyśleniu.

- Pragnę cię - powiedział cicho, zupełnie niespodziewanie. - Czy i ty mnie pragniesz? Zaczynam myśleć, że mój pomysł, żeby się z tobą nie kochać przez ten cały czas, wcale nie był taki genialny, jak mi się początkowo wydawało.

Wszystkie postanowienia dotyczące rozsądnego zachowania wyleciały właśnie z hukiem przez okno i Miriam wypła kolejny łyk szampana. Potrzebowała lekkiego odurzenia.

- Co masz na myśli? - spytała słabo.

- Było nam dobrze razem - powiedział łagodnie. - Chcę cię dotykać, całować, kochać.

Miała nadzieję, że on nie widzi jej podniecenia. Czowała jego ciepło, które z magnetyczną siłą przyciągało ją niezależnie od jej woli.

- Umówiliśmy się...

- Do diabła ze wszystkimi umowami. Powiedz mi, że mnie nie chcesz, i odejść. Ale nie wierzę, że przestałaś mnie kochać. Przestałaś, Miriam? Te ostatnie tygodnie były cudowne i koszmarne jednocześnie. Byłaś tak blisko, ale i tak daleko. Ty też to czułaś, prawda?

Gdyby tylko wiedział, ile nocy spędziła, przewracając się niespokojnie z boku na bok.

- Dlaczego... - Głos odmówił jej posłuszeństwa, więc spróbowała jeszcze raz. - Dlaczego teraz mi to mówisz?

- Bo wyjeżdżam na kilka dni i chcę się z tobą kochać, zanim wyjadę - powiedział otwarcie. - Zadzwon do pracy, powiedz, że gorzej się poczułaś, i chodź ze mną, wynajmiemy tu pokój.

Miriam zadrżała. To wszystko było częścią planu, pomyślała, dlatego przyszliśmy tu na lunch. Zamiast złości, poczuła podniecenie. Zaczęło jej się kręcić w głowie.

- Nie mogę.

- Możesz. - Patrzył na nią bursztynowymi oczami. - To takie proste. Chodź ze mną.

Nie mogła zostawić pracy tylko po to, żeby się ukryć w hotelu i kochać z Jayem. To było, no cóż, wątpliwe moralnie.

- Chodź ze mną - powiedział lekko zachrypniętym głosem. - Proszę, Miriam, tak bardzo cię potrzebuję.

Ona też go potrzebowała. Nie wiedziała, czy to przez szampana, czy stało się tak pod wpływem chwili, ale tonęła teraz w morzu pożądania i nie była już w stanie racjonalnie myśleć. To było zupełnie szalone. Ale dlaczego nie miałyby uciec na chwilę od rzeczywistości i dać sobie tego ostatniego wspomnienia, zanim nadejdzie czas długich i zimnych nocy? Wiedziała, że już nigdy nie pokocha nikogo innego.

- A... a co z jedzeniem? - zapytała drżącym głosem.

Jay uśmiechnął się szeroko. Enigmatycznym, seksownym uśmiechem, od którego nogi się pod nią ugięły.

- Czy to znaczy „tak”?

Nie chciała już być rozsądna. Kiwnęła głową.

- Zajmę się wszystkim, tylko zaczekaj tutaj.

Przez sekundę świadomość tego, co właśnie zamierzała zrobić, wtargnęła do wnętrza tej bańki mydlanej, którą wyczarował dla nich Jay. Ale wtedy właśnie wyciągnął do niej rękę i z ogromną łatwością poddała się tej chwili.

Wstała, a on objął ją w talii i razem wyszli z restauracji w kierunku hotelowej recepcji. Jay nie puścił jej nawet na chwilę, rozmawiając z recepcjonistką, która była wcieleniem profesjonalizmu. Poczowała się jeszcze bardziej skrępowana, kiedy Jay zamówił do pokoju szampana i truskawki. Policzki płonęły jej ze wstydu, gdy razem weszli do windy.

- Nie uwierzyła, że jesteśmy mężem i żoną - powiedziała słabo.

Gdy winda ruszyła do góry, wziął ją w ramiona. Zaczął gładzić jej włosy i delikatnie ją pocałował.

- Czy to ma znaczenie?

Nie, w tej chwili nie miało żadnego. Przytuliła się do niego. Pachniał bosko - mieszanką wody po goleniu i czegoś, co było po prostu Jayem. Kochała go. Kochała go nad życie i dlatego właśnie nie mogła do niego wrócić. Teraz to już nie miało żadnego znaczenia, czy spał z tą Belindą, czy nie. Teraz nie chodziło już o konkretną kobietę, ale o jej stosunek do Jaya i wszystkich innych kobiet. Jeżeli by do niego wróciła, zniszczyłoby

ją to. I jego zresztą pewnie też. Ale będą mieli przynajmniej to jedno popołudnie i to będzie musiało im wystarczyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Apartament był luksusowy. Rozsuwane drzwi salonu prowadziły do olbrzymiej sypialni z wielkim łóżkiem i ciężkimi zasłonami do podłogi. Nie zdążyła zauważyć nic więcej, bo Jay wziął ją w ramiona.

Spędzili całe popołudnie w łóżku, kochali się, jedli truskawki i czekoladki i dokończyli szampana. Za oknem zapadł zmierzch i zaczęły padać wielkie płatki śniegu, wirując i tańcząc na wietrze. Miriam odsłoniła okno, żeby popatrzeć na śnieżycę. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia, ramion Jaya, ciepła ich bliskości i tej ich przytulnej kryjówki.

Nie rozmawiali o tym, co było wczoraj, ani o tym, co będzie jutro. W ogóle mało rozmawiali. Po prostu cieszyli się tą chwilą.

Była prawie piąta, kiedy Jay stwierdził, że musi już iść.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo chciałbym zostać, ale muszę zdążyć na ten samolot.

Miriam leżała wtulona w niego.

- Wiem.

- Nie chcę wychodzić - powiedział i pocałował ją gwałtownie. - Ale bardzo wiele zależy od tego, co uda mi się załatwić w Niemczech. Muszę to zrobić.

- Rozumiem, naprawdę. - Zmusiła się do uśmiechu.

Spojrzał na nią ciepło i jeszcze raz ją pocałował, zanim się podniósł i usiadł.

- Wezmę prysznic - rzuciła przez ramię. - Czy mogłabyś zrobić mi kawę? Czarną, poproszę.

Miriam włożyła jeden z białych szlafroków, które czekały na nich w apartamencie, i zajęła się przygotowaniem kawy. Jay wyszedł z łazienki już kompletnie ubrany.

- Tak bardzo cię kocham, wiesz o tym, prawda?

Przytaknęła, zanim wypowiedziała słowa, które teraz miał prawo usłyszeć.

- Ja też cię kocham.

Pocałował ją i podniósł, trzymając w objęciach.

- Czy to znaczy to, co bym chciał, żeby znaczyło?

Cały czas wiedziała, że taki moment będzie musiał nadejść, przez co cała sytuacja wydawała się jeszcze bardziej słodko-gorzka. Spuściła wzrok, bo w tym momencie nie była w stanie mu spojrzeć w twarz.

- Nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz - powiedziała łagodnie.

- Potrzebuję ciebie, Miriam. Tylko tyle. Dokładnie takiej, jaką jesteś.

- Nie. - Zaczęła się odsuwać, a on wypuścił ją z uścisku. - Potrzebujesz kogoś, komu będzie odpowiadało bycie częścią twojego świata i kto będzie gotowy przyjąć na siebie wszystkie obowiązki wynikające z bycia twoją żoną: przyjęcia, spotkania, inne kobiety.

- Nie zdradziłem cię z Belindą - powiedział cicho. - Od chwili, gdy cię poznałem, wiedziałem, że w moim życiu będziesz tylko ty.

Zabawne, po raz pierwszy poczuła, że mu wierzy.

- To już nie ma żadnego znaczenia.

- Nie ma znaczenia? - Przyjrzał jej się z niedowierzaniem. - O czym ty, do cholery, mówisz? Zostawiłaś mnie, bo byłaś przekonana, że byłem w jakimś związku z tą kobietą. Po kłamstwach, jakie ci naopowiadała i po tym, jak zobaczyłaś nas razem w biurze, nawet nie potrafiłem cię winić za to, że uwierzyłaś, że miałem romans. Nie rozumiałem, jak bardzo cierpiałaś, gdy twój ojciec zostawił twoją matkę. Ale kocham cię, Miriam. Wiem, że ty mnie kochasz. Czemu ze sobą walczymy?

- Już nie walczymy.

- Chcę, żebyś była moją żoną. Ty. Nikt inny.

Wszystko, co mówił, sprawiało, że czuła się jeszcze gorzej. Coś pękło w niej tego popołudnia. Nie chodziło o Jaya, chodziło o nią. A ona się nie zmieni. Nie chciała zrzuć im obojgu życia swoją zazdrością i brakiem zaufania. Pokręciła głową.

- Zapamiętaj, jak było kiedyś - szepnęła. - Zapamiętaj to popołudnie, niech to będzie nasze pożegnanie.

- Do cholery, Miriam. - Jego oczy zalśniły czystym złotem. - To nie jest jakiś film albo sztuka. Jeżeli to popołudnie to miał być jakiś łabędzi śpiew, to możesz to sobie od razu darować. Mnie nie tak łatwo się pozbyć.

- Nie rozumiałeś, o co mi chodzi.

- Najwyraźniej nie.

- To o mnie chodzi, nie o ciebie - powiedziała powoli. - Na początku myślałam, że spotykałeś się z Belindą, ale w ciągu ostatnich tygodni zdałam sobie sprawę, że może to nieprawda, że może popełniłam fatalny błąd.

- Popełniłaś - powiedział ponuro.

- Ale będą inne Belindy, czy ty tego nie rozumiesz? - wychrypiła drżącym głosem. - Podobasz się kobietom, Jay, one same się na ciebie rzucają.

- Nic na to nie poradzę - odparł.

- Wiem. Wiem też, że ich w żaden sposób nie zachęcasz. To się dzieje samo. Inna kobieta może mogłaby to zaakceptować, ale ja nie. Nigdy nie powinnam była wychodzić za ciebie, Jay.

Ze złości na jego policzkach pojawiły się czerwone plamy.

- To bzdury. - Jego głos był całkowicie opanowany, niski i spokojny. - Chcesz powiedzieć, że wierzysz, że nic nie zaszło między mną i Belindą, ale że to nie ma znaczenia, bo i tak chcesz się rozwieść? To bez sensu, Miriam, i sama o tym wiesz. Powiedziałem ci, co do ciebie czuję. Czego jeszcze możesz ode mnie chcieć?

- Jeżelibym do ciebie wróciła, prędzej czy później zaczęlibyśmy się nienawidzić - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. - Zazdrość zmienia ludzi. Kocham cię, ale nie potrafię ci ufać. Próbowałam, ale cały czas przepełniała mnie obawa, że pojawi się w końcu ta, która zawróci ci w głowie.

- Ale przecież ona siedzi teraz przede mną.

- Wierzę ci. W tej chwili. - W jej głosie słychać było panikę. Bardzo chciała, żeby zrozumiał, co czuje. - Ale poza tymi ścianami jest inny świat i musimy akceptować jego zasady. I w tym cię zawiodłam, Jay.

- Nie chcę tego słuchać.

- Nie masz wyboru.

- Co mogę zrobić, żeby cię przekonać?

- Nic.

- Cholera, Miriam, miej dość odwagi, żeby zerwać z przeszłością. - Oddychał ciężko, starając się nie stracić nad sobą panowania. - Nie jestem twoim ojcem, a ty nie jesteś swoją matką. Jesteśmy innymi ludźmi, żyjemy inaczej. Nie mogę zmienić tego, kim jestem ani jak wyglądam. Nawet gdybym mógł, nie chciałbym. Nie wstydzę się siebie. Zawsze byłem z tobą zupełnie szczery w kwestii moich wcześniejszych związków. Ale dopóki nie spotkałem ciebie, nigdy żadnej kobiecie nie powiedziałem, że ją kocham i nigdy żadnej nie poprosiłem o rękę. Zakochałem się w tobie do szaleństwa. Mówiłem ci, że to miłość jedna na całe życie, że chciałem, żebyś była matką moich dzieci, że chciałem mieć z tobą dom i ogród i chciałem odpowiedzialności i tego wszystkiego. Dla mnie nic się nie zmieniło.

Musiała to zrobić. Wiedziała, że w przyszłości byłoby tylko gorzej. Nie mogła się teraz poddać, choć serce pękało jej z bólu.

- Wiem. Wina nie leży po twojej stronie. - Próbowwała dobierać słowa tak, żeby zrozumiał, co naprawdę czuła. - Kocham cię i choć może to zabrzmie dla ciebie dziwnie, ale właśnie na tym polega problem. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do tej nocy, kiedy zobaczyłam cię z Belindą. Ja nie chcę tak żyć, Jay.

- Więc mnie kochasz, ale mi nie ufasz i nie chcesz już być moją żoną? No to bardzo mi przykro, ale masz jakąś dziwną definicję miłości. Czasem chciałem po ciebie przyjechać, zabrać cię do domu, choćby siłą. Ale nie zrobiłem tego, bo wierzyłem, że potrzebujesz czasu, żeby się z tym wszystkim uporać. Byłem na tyle naiwny, że wierzyłem w ciebie, w to, że mnie kochasz, i w te wszystkie obietnice, które złożyłaś w dniu naszego ślubu. A ty mi mówisz, że nie chcesz tego wszystkiego, co mieliśmy, tego wszystkiego, co mamy, bo jesteś zbyt tchórzliwa, żeby odrzucić przeszłość i żyć teraźniejszością?

Oddychał ciężko. Miriam poczuła, że jego furia ją paraliżuje. Jestem tchórzem, pomyślała z rozpaczą. Ale nie mogła teraz zmienić zdania.

- Przykro mi - powtórzyła słabo.

- Wcale nie jest ci przykro.

Jego słowa zabrzmiały z całą mocą, a potem zapadła długa cisza, która wydawała się zupełnie nie do zniesienia, aż wreszcie stała się siłą samą w sobie, mroczną i złowrogą.

- Jeżeli byłoby ci przykro, wtedy moglibyśmy jeszcze nad czymś pracować. Ale ty jesteś święcie przekonana o swoich racjach. Jesteś zadowolona, że znów schowasz się do środka, że zatrzaśniesz drzwi, za którymi mieszka miłość, aby potem wyrzucić do nich klucz. Zawsze po części pogardzałaś swoją matką za to, że tak bardzo kochała twojego ojca. Ale gdybyś miała choć część jej odwagi i siły, dałabyś sobie świetnie radę.

- Jak śmiesz? - Nagle cała jej słabość ustąpiła miejsca potwornej złości. - Nigdy, ani przez moment, nie gardziłam moją matką. To, że nie zgadzałam się z tym, że zmarnowała tyle lat, czekając na mężczyznę, który nie był wart czyścić jej butów, to jeszcze nie znaczy, że jej nie ceniłam.

- Nawet jeżeli nią nie gardziłaś, to cię to przerażało, prawda? - powiedział spokojnie. - Dlatego tak bardzo bałaś się komuś zaufać.

Jego analizy były znacznie bardziej denerwujące niż wcześniejszy szal.

- Czy ty czasem nie spieszysz się na samolot? - zapytała chłodno.

- I co? To już? Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz o tym dłużej rozmawiać, bo zanadto się do ciebie zbliżyłem?

Postanowiła być z nim zupełnie szczerą.

- Tak, właśnie tak. A ja nie jestem w stanie tego znieść. Ja się nie nadaję do małżeństwa. Dopiero teraz to zrozumiałam.

- Co ty opowiadasz? - Jego chłodne bursztynowe oczy patrzyły prosto na nią. - Jak to już wcześniej zaznaczyłaś, spotykałem się z wieloma kobietami, a ty dużo bardziej nadajesz się na żonę i matkę niż one wszystkie razem wzięte. Chcesz powiedzieć, że to popołudnie to nie był raj na ziemi?

Zebrała wszystkie siły.

- To popołudnie to było pożegnanie.

- Nie mówisz poważnie.

Podniosła głowę. Determinacji w jej głosie nie dało się z niczym pomylić.

- Mówię poważnie.

Ta chwila przeciągała się w nieskończoność.

- Pożegnanie? Jesteś tego pewna?

Wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej policzka, palcami dotykając jedwabistej skóry.

- Tak, jestem pewna. - Jakimś cudem udało jej się powiedzieć to bez drżenia głosu.

- Myślę, że nie powinniśmy się już spotykać po twoim powrocie z Niemiec. To nie ma sensu.

- Umówiliśmy się do świąt. - Na jego twarzy odmalował się nieprzenikniony wyraz. - Czy to po prostu kolejna obietnica, której nie zamierzasz dotrzymać?

- Nie mów tak.

Wziął filiżankę z kawą i wypił ją kilkoma szybkimi łykami.

- Na dole będzie czekała na ciebie taksówka. Wyjdź, jak będziesz gotowa. Nie musisz się spieszyć - powiedział głucho. - Do widzenia, Miriam.

Złożył na jej ustach najlżejszy z pocałunków, odwrócił się, tak że nie zdążyła nic powiedzieć, i ruszył w kierunku drzwi.

- Jay?

- Tak? - Jej głos sprawił, że zatrzymał się w pół ruchu, odwrócił się i spojrzał prosto w jej przerażone oczy.

- Jeżeli kochasz mnie tak, jak mówisz, to proszę, niech to będzie prawdziwe pożegnanie. Po co przeciągać to jeszcze kilka tygodni? - powiedziała drżącym głosem. - Chcę, żeby było tak jak wcześniej, zanim zaczęliśmy się znów spotykać.

Jay zrobił głęboki wdech.

- Prosisz więc o coś niemożliwego - powiedział po prostu i wyszedł.

Kiedy pół godziny później Miriam opuściła hotel, śnieg, poprzednio taki świąteczny i skrzący, teraz pod wpływem wiatru zrobił się trudny do zniesienia.

- Sroga zima nas czeka - stwierdził radośnie taksówkarz, gdy wsiadła do auta. - Gdzie to globalne ocieplenie? To dokąd jedziemy?

Podawała mu adres, usadowiła się wygodnie i modliła w duchu, żeby tylko taksówkarz nie był z tych rozmownych.

Popełniłam fatalny błąd, nie powinnam była znów pójść z Jayem do łóżka. Jak mogłam być taka głupia? Zresztą w stosunku do niego to też nie było w porządku. Wysłałam mu sprzeczne sygnały... Przygryzła wargę. Bardzo się starała nie rozpłakać, patrząc przez okno na wirujące w zamieci płatki śniegu. Jak ja dam sobie radę ze wszystkim bez niego?

Dam sobie radę. Zamrugnęła szybko, żeby powstrzymać łzy. Była z nim tak blisko po raz ostatni, ale to już się stało i nic nie mogło tego zmienić. Musi się teraz po prostu pozbierać, poukładać wszystko od nowa i iść do przodu. Łatwo powiedzieć. W praktyce może się to okazać dużo trudniejsze.

Taksówkarz zatrzymał auto u wylotu jej ulicy, bo napadało tyle śniegu, że nie mógł przejechać. Weszła do budynku i spojrzała na drzwi Clary. Ciekawe, czy jest w domu. Przez całe popołudnie nawet przez chwilę nie myślała o Clarze. Ciekawe, czy jest z nią Brian. Z wyrazu ich twarzy dzisiejszego poranka można było wnioskować, że ich celibat bardzo szybko się skończy.

Po wejściu do swojego mieszkania od razu zasłoniła okna, żeby odgrodzić się od świata.

Co Jay musi sobie teraz o mnie myśleć? Miał wszelkie powody, żeby wierzyć, że wszystko między nimi idzie w dobrym kierunku.

Był taki wściekły. Jęknęła i do oczu napłynęły jej łzy.

Nagle zadzwonił telefon. Sięgając do torebki, pomyślała, że to pewnie matka, ale na małym ekranie zobaczyła inny numer.

- Jay? - zapytała drżącym głosem.

- Jestem na lotnisku - oznajmił rzeczowym tonem. - Chciałem się tylko upewnić, że bezpiecznie dotarłeś do domu. Już wróciłeś, prawda?

Pokiwała głową i po chwili zdała sobie sprawę, że to bez sensu.

- Tak, już jestem w domu - odparła, czując, że zaraz się rozklei.

- To dobrze. Pogoda jest straszna i opóźnili mój lot, ale wygląda na to, że burza powinna niedługo minąć.

Zapadła cisza. Miriam zastanawiała się, czy Jay oczekiwał, że teraz coś powie, ale nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Musiał usłyszeć, że łzy płynęły jej po policzkach.

- Posłuchaj, Miriam. Myślałem o tym, co dziś powiedziałaś, żebyśmy się już nie spotykali. Po tym wszystkim, co się wydarzyło dzisiejszego popołudnia, zaczynam rozumieć, że może rzeczywiście nie ma dla nas nadziei. Szczerze mówiąc, mam już serdecznie dość walenia głową w ścianę. - Zawiesił głos na chwilę. - Miriam? Jesteś tam?

Nie sądziła, że tak trudno będzie jej opanować łzy.

- Tak, słucham cię.

- Ty chcesz odejść, prawda?

- Tak.

- Jesteś pewna swojej decyzji?

- Tak.

- To może lepiej załatwmy to jak najszybciej bez długich pożegnań i złych emocji.

Co ty na to?

- Tak. - Jakimś cudem udało się jej wydobyć z siebie głos.

Nie miał pojęcia, jak szalenie trudno było jej przebić się z tym pojedynczym słowem przez zaciśnięte gardło.

- W porządku. - Jego głos był zupełnie bez wyrazu. - Dbaj o siebie, dobrze? Zaczniemy wszystkie formalności zaraz po Nowym Roku, jak tylko będziemy mieć z głowy święta. Żegnaj, Miriam.

- Żegnaj.

On mówił poważnie, pomyślała przerażona. Dostała dokładnie to, czego chciała, jednak gdy odłożył słuchawkę, wciąż nie mogła uwierzyć, że to naprawdę koniec.

Przez długi czas siedziała zupełnie bez ruchu. W głowie miała kompletną pustkę. Wieki później zmusiła się do wstania. Rozebrała się, włożyła szlafrok, wzięła ze sobą potrzebne kosmetyki i ruszyła w stronę łazienki.

Leżała w gorącej pianie, jakby zapadła w jakieś odrętwienie. Nie broniła się przed nim, wręcz przeciwnie, zupełnie się mu poddała. Nie chciała myśleć, nie chciała nic czuć. Chciała bez końca trwać w tym stanie zawieszenia.

W końcu woda wystygła, a jej skóra pomarszczyła się tak, że przypominała suszoną śliwkę. Zmusiła się, by wstać z wanny i wytrzeć się do sucha. Wróciła do mieszkania i włożyła miękką starą piżamę, która może nie była już najpiękniejsza, ale idealnie nadawała się do wylegiwania w łóżku. Zjadła kolację zwiniętą w kłębek na sofie, obejrzała wiadomości i prognozę pogody, wysłuchała, które niżej i które wyżej przyniosły te syberyjskie mrozy nad Wielką Brytanię.

Clara zapukała tuż po dziewiątej.

Miriam otworzyła drzwi i zobaczyła przyjaciółkę uśmiechniętą szeroko jak kot z Cheshire. Na widok znękanej twarzy Miriam Clara spoważniała i popatrzyła na nią zatroskana.

- Co się stało?

Miriam chciała powiedzieć, że nic, że wszystko jest w porządku. Chciała zapytać, jak się udało spotkanie z Brianem, czy wszystko sobie wyjaśnili, i powiedzieć, że ma nadzieję, że będą razem bardzo szczęśliwi.

Minęło jednak sporo czasu i musiała zużyć bardzo wiele chusteczek, zanim była w stanie powiedzieć, co się właściwie stało. Clara, zamiast udzielać jej złotych rad, po prostu siedziała obok, słuchała i głaskała jej rękę. Zaparzyła im później kawy i usiadła na podłodze.

- Wyjaśnij mi tylko jedną rzecz. - Pochyliła głowę, przyglądając się zbolącej twarzy Miriam. - Kochasz go, a on kocha ciebie. Teraz jesteś prawie pewna, że nie miał żadnego romansu z tą Poppins.

- Nie miał, jestem pewna.

- Ale dalej nie chcesz do niego wrócić, bo...

- Bo cały czas bym czekała, aż pojawi się prawdziwa Belinda.

Nie miało to sensu, ale Clara to rozumiała.

- Ale jeżeli on cię kocha tak bardzo, jak twierdzi, to nigdy cię nie zdradzi...

- Mój ojciec powiedział mojej matce, że ją kocha. Zupełnie podbił jej serce. Miała wrażenie, że cały świat kręci się wokół niego, a gdy odszedł, nigdy się z tego nie otrząsnęła. Nie chcę takiego życia.

Clara milczała przez dobre pół minuty, a jak na Clare to było bardzo długo. Podniosła się gwałtownie, przyniosła paczkę ciastek i zaczęła wyjadać z niej te czekoladowe.

- Tylko raz widziałam twoją matkę - wymamrotała z ustami pełnymi ciastek - i nie można powiedzieć, żebyśmy sobie przypadły do gustu, ale nie wydała mi się kobietą, która spędziła całe życie, czekając na takiego nieudacznika jak twój ojciec.

- Ale tak było. - Miriam sięgnęła po ciastko.

- Jesteś pewna? Byłaś jeszcze dzieckiem. Dzieci nie zawsze rozumieją, co się dzieje.

Miriam wzruszyła ramionami.

- Wiem, jak było, Claro - powiedziała i stwierdziła, że czas już zmienić temat. - Nie zajrzałam do ciebie wcześniej, bo myślałam, że może jesteś z Brianem. Jak się udała rozmowa?

- Świetnie - odpowiedziała Clara niemal przepraszającym tonem.

- To że ja i Jay mamy problemy, nie znaczy, że się nie cieszę, że tobie się dobrze układa. Bardzo chcę usłyszeć wszystko, ze szczegółami. Mówię poważnie. Zaczynaj od momentu, kiedy do ciebie przyszedł.

Clara opowiadała o Brianie do północy. Miriam położyła się spać, szczelnie otuloną kołdrą, ale zupełnie nie mogła zasnąć. Teraz jej umysł otrząsnął się z tego stanu odrętwienia i szoku i myśli kłębiły jej się w głowie. Wszystkie dotyczyły Jaya.

O trzeciej stwierdziła, że i tak nie da już rady zasnąć, więc wstała i usiadła przy oknie. Śnieżnobiałe dachy i pojedyncze światła w oknach nadawały widokowi urok świątecznej kartki.

Sądziła, że już się wystarczająco wypłakała, ale smutek ponownie ścisnął ją za gardło i zrozumiała, że to jeszcze nie koniec. Jay był pewnie teraz w jakimś hotelu w Niemczech, pogrążony we śnie przed jutrzejszym spotkaniem. Zawsze lubiła na niego patrzeć, gdy spał. Było w nim wtedy coś chłopięcego, a jednocześnie był taki męski. I piękny. I silny. I niebezpieczny.

Z jej gardła wyrwał się głęboki jęk, było w nim całe kłębowisko sprzecznych ze sobą emocji, jakie w tej chwili odczuwała.

Powoli spokój sceny za oknem zaczął działać jak kojący balsam na jej skołatane nerwy i poczuła, jak zamykają jej się oczy. Musiała na chwilę zasnąć, bo nagle okazało się, że jest już szósta rano.

Miriam dokładnie wiedziała, co musi teraz zrobić. Coś, co powiedziała Clara, wyraźnie podziałało na jej podświadomość w czasie snu. Muszę się spotkać z matką i porozmawiać z nią o ojcu, zdecydowała.

Nie była pewna, co wyniknie z tej rozmowy ani nawet czy matka będzie chciała jej opowiadać o mężczyźnie, który tak bardzo ją zranił. Muszę spróbować, pomyślała. Do ósmej zdążyła się umyć, ubrać i posprzątać w mieszkaniu. Zadzwoiła do matki.

- Cześć, kochanie. - W głosie Anne słychać było radość z niespodziewanego telefonu, co od razu wywołało w Miriam poczucie winy. - Właśnie mówiłam George'owi, że od kilku dni się nie odzywałaś.

Więcej niż kilku.

- Pomyślałam, że może wpadłabym do ciebie dziś na chwilę, jeżeli nie masz już jakichś planów. Może zjadłybyśmy razem lunch?

- Nie będziesz w pracy?

- Nie.

- Jesteś chora?

- Od kilku dni nie czuję się najlepiej. - To akurat była prawda. Nigdy wcześniej nie czuła się tak beznadziejnie samotna i zagubiona jak teraz.

- Jeśli się kiepsko czujesz, to może ja przyjadę do ciebie i przywiozę ci coś do jedzenia.

Wizja matki siedzącej w jej mieszkaniu i krytykującej wszystko w myślach to było jednak za dużo.

- Dobrze mi zrobi, jak wyjdę. Wpadnę koło jedenastej, wypijemy sobie kawę, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się niechętnie Anne.

Miriam zadzwoniła do szefa, żeby wziąć dzień wolnego. Wrodzona uczciwość kazała jej wyjaśnić, że nie jest chora, ale że chodzi o „kwestie rodzinne”. Jak tylko odłożyła słuchawkę, zadzwonił telefon.

- Miriam, muszę cię spytać. - W głosie matki słychać było niepokój. - Czy ty chcesz mi powiedzieć, że jesteś jakoś poważnie chora?

Miriam westchnęła ciężko.

- Nie, nic mi nie jest, naprawdę. Będę u ciebie o jedenastej.

Niewielki parterowy dom, który Anne i George kupili zaraz po ślubie, znajdował się na przedmieściach Londynu. Drzwi otworzyły się, jeszcze zanim zdążyła zapukać. Objęły się na powitanie i matka zaprosiła Miriam do ciepłej kuchni, gdzie już parzyła się kawa.

- Więc? - zapytała Anne, gdy usiadły przy stole, a przed nimi stały kubki aromatycznej herbaty i ciasto z owocami.

- Tak? - Miriam rzuciła matce spojrzenie znad kubka.

- Coś się stało.

- Czemu miałyby się coś stać?

Anne Brown rzuciła swojej córce matczyne spojrzenie.

- Jestem twoją matką, mnie nie nabierzesz. Chodzi o Jaya? Wystąpiłaś o rozwód?

- Jeszcze nie.

- Więc o co chodzi? - zapytała i zanim Miriam zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodała: - Widziałaś się z nim, prawda?

Miriam przeczesła nerwowo włosy. Łatwiej będzie, jeżeli od razu powiem, po co przyszedłam, pomyślała.

- Mamo, muszę z tobą o czymś porozmawiać i chcę, żebyś mnie spokojnie wysłuchała, żebyś mi nie przerywała i nie komentowała przez chwilę, dobrze?

- Kochanie, przecież ja potrafię wspaniale słuchać. Wszystkie moje przyjaciółki mi to mówią.

Miriam potrzebowała aż dziesięciu minut, żeby wyjaśnić cel wizyty i ku jej zdziwieniu matka przez cały czas nie odezwała się ani słowem.

Gdy skończyła mówić, zapadła długa cisza.

- Nigdy nie sądziłam, że tak odbierałaś moje uczucia do twojego ojca - powiedziała w końcu miękko tonem Anne.

Miriam przyjrzała się matce i zobaczyła, jak nagle posmutniały jej radosne oczy.

- Mamo, nie płacz. Nie chcę, żebyś się martwiła. To wciąż zbyt bolesne, żeby o tym mówić, rozumiem.

- Właśnie nic nie rozumiesz, Miriam, i to moja wina. Kochanie, jeszcze zanim się urodziłaś, zaczęłam rozumieć, że popełniłam straszny błąd, wychodząc za twojego ojca. Gdy nas zostawił, wcale go już nie kochałam... nienawidziłam go. Tak bardzo go nienawidziłam, że na początku bałam się, że przeleję na ciebie te uczucia, a przecież w końcu był twoim ojcem. Widziałam przyjaciół w podobnych sytuacjach. Widziałam, jak dzieci dzielą ich gorycz i zawsze wyrządzało im to ogromną krzywdę. Nie chciałam tego dla ciebie. Byłam więc bardzo ostrożna w tym, co mówiłam, a ty nie zadawałaś żadnych pytań.

Miriam zamrugła zdezorientowana.

- Ale nigdy nie interesowałaś się nikim innym. Nie chodziłaś na randki.

- Pracowałam na etacie i wychowywałam ciebie. To pochłaniało cały mój czas. Zresztą nie chciałam, żeby ktoś jeszcze pojawił się między nami i mógł zniszczyć naszą bliskość. Miałam poczucie, że należy ci się ode mnie wszystko, co mogę ci dać, skoro masz takiego nieudacznika za ojca. Przecież było nam razem dobrze, prawda?

- Wiesz, że tak było.

Mogło brakować im pieniędzy, ale jej matka zawsze miała mnóstwo pomysłów, co mogą robić razem: jeździły na pikniki, spacerowały po parku, przesiadywały w zimowe popołudnia i grały w gry planszowe. Zbierały kupony na darmowe wejścia do muzeów i galerii. Chodziły oglądać sklepowe wystawy, a na koniec dnia szły na shake'a z hamburgerem. Miriam wciąż pamiętała, jak dobrze się wtedy bawiły.

- Byłam taka zła, że nigdy nie próbował cię poznać, nie wysyłał kartek na urodziny. - Anne przerwała na chwilę. - Ty nigdy nic o nim nie mówiłaś, więc stwierdziłam, że lepiej nie poruszać tego tematu. Nie myślałam wtedy o innych związkach. Miałam wszystko, czego mi było trzeba. Wtedy, dokładnie we właściwym momencie, gdy zaczynałaś się stawać niezależna, pojawił się George.

Miriam dziwnie się czuła. Nie mogła uwierzyć, że jej wersja przeszłości tak bardzo się różniła od tego, co właśnie usłyszała od matki.

- Musiały być takie momenty, kiedy czułaś żal, że zostawił cię z dzieckiem. Byłaś jeszcze taka młoda.

- Miałam do niego żal, że zupełnie nie poczuwał się do odpowiedzialności i że przepadł jak kamień w wodę, ale nigdy, nawet przez sekundę nie żałowałam, że mam ciebie. - W głosie Anne była ogromna miękkość. - W końcu to, że dał mi ciebie, coś najcenniejszego na świecie, sprawiło, że nie mogłam go aż tak bardzo nienawidzić. Myślałaś, że go kochałam... Och, Miriam, nie, nigdy w życiu. Zakochałam się w przystojnym, czarującym mężczyźnie. Zupełnie straciłam dla niego głowę i od razu marzyłam o białej sukni i kwiatach pomarańczy. Zналиśmy się tylko sześć tygodni, kiedy się pobraliśmy, a w ciągu następnych sześciu miesięcy odkryłam, jakim płytkim, egoistycznym i próżnym człowiekiem był naprawdę. Ale wtedy byłam już w ciąży i wiedziałam, jak bardzo będziesz dla mnie ważna. Postanowiłam, że z nim zostanę, bo chciałam, żeby moje dziecko miało oboje rodziców.

- Trzeba było mi o tym wszystkim powiedzieć.

Głos Miriam był słaby, ale zdecydowany. Wiedziała, że musi jakoś zrozumieć całą tę zmianę, ale na razie jej mózg jeszcze nie przyjmował tego do wiadomości.

- Masz rację, kochanie. To moja wina. Wydawało mi się, że tak dobrze to wszystko rozumiesz, że nie było potrzeby.

- Nic nie mówiłam, bo nie chciałam cię ranić, rozmawiając o przeszłości. - Miriam wzięła kilka dużych łyków kawy. Potrzebowała teraz kofeiny. - Ale przecież wyszłaś za George'a dopiero, gdy ojciec umarł.

- Tak, ale jak już powiedziałam, George pojawił się w idealnym momencie. Może to dziwnie zabrzmie z ust kobiety w moim wieku, ale on jest miłością mojego życia, Miriam. Od momentu kiedy się poznaliśmy, każdego dnia jest tylko lepiej.

Miriam przyjrzała się matce. Twarz Anne pokryta była lekkimi zmarszczkami, ale biło od niej prawdziwe szczęście. I tak było, odkąd poznała George'a. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Mój ojczym ani przez sekundę nie był próbą zastąpienia kogoś innego.

- Jay powiedział mi, że masz w sobie dużo siły i odwagi - powiedziała Miriam niespodziewanie.

- Naprawdę? - Anne uśmiechnęła się. - To miłe. On cię kocha, Miriam. Zawsze cię kochał i nigdy nie przestanie. Tak jak George kocha mnie. Jay w ogóle nie jest podobny do twojego ojca. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że było coś między nim i tą kobietą. Wiem, że nie lubisz, jak się wtrącam, ale w tak ważnym momencie muszę powiedzieć, co myślę.

Miriam rozplakała się. Anne odstawiła swój kubek z herbatą, uklękła przed córką i wzięła jej zimne palce w swoje ciepłe dłonie.

- Zadzwoń do niego. A przynajmniej spotkaj się z nim, jak wróci. Powiedz, że mu wierzysz.

- Ale czy będę umiała mu ufać? Tak jak ty ufasz George'owi? Kocham go tak bardzo, że aż mnie to przeraża. - Miriam pociągnęła nosem. - Nie mam twojej siły.

- A właśnie, że masz. - Anne na chwilę przyłożyła dłonie Miriam do swoim policzków. - Uwierz mi. Wiem, co mówię.

- Ja chcę w to wierzyć, ale tyle jest we mnie niepewności. - Miriam spuściła głowę. - Poza tym myślę, że Jay ma mnie już dość.

- Zdecydował, że chce, żebyś była jego żoną - zauważyła delikatnie Anne. - Czy to się nie liczy? - Wstała i przytuliła do siebie córkę. - Kawa może i jest bardzo dobra, ale w tak ważnych życiowych momentach nie ma jak porządne czerwone wino. Zaraz otworzę butelkę i zjemy w domu. Mam gotowych kilka steków i sałatkę. A w lodówce czeka pyszny mus czekoladowy. Co ty na to? Nie bądź dla siebie taka surowa, kochanie - ciągnęła dalej Anne. - Jest dużo spraw, które musisz sobie uporządkować. To normalne, że to wymaga czasu. Jeżeli Jay jest właściwym mężczyzną, a myślę, że jest, to zaczeka. On cię kocha.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez następnych kilka tygodni Miriam często zastanawiała się nad słowami matki.

Z niecierpliwością oczekiwała na powrót Jaya. Miała nadzieję, że może do niej zadzwoni i będzie chciał się z nią spotkać, ale z drugiej strony wiedziała, że jeszcze nie jest gotowa powiedzieć, że już całkowicie mu ufa. Wiedziała, że Jay nie chce żadnych półśrodków.

Ale Jay wciąż nie dzwonił.

Wspólnie z Clarą kupiły wszystko, czego potrzebowały na swój świąteczny wyjazd. Miriam napisała niezliczoną ilość kartek i zadbała, żeby zamówić dla wszystkich kosze ze smakołykami.

Matka okazała się zaskakująco taktowna. Ani razu nie zapytała o Jaya. Życzliwie dowiadywała się tylko, jak idą przygotowania do wyjazdu z Clarą. Trzy dni przed świętami zrobiło się znacznie chłodniej. W pracy wszyscy rozmawiali o białych świętach, a w radiu i w telewizji leciały wciąż jakieś najnowsze świąteczne przeboje. Nawet rozsądna Clara dała się zarazić tym świątecznym nastrojem, a może to jej błyskawicznie rozwijający się związek z Brianem sprawił, że chodziła, nucąc świąteczne kolędy i kupiła choinkę, którą postawiła na klatce schodowej. Miriam pomogła jej udekorować ją łańcuchami i bombkami. Śmiała się wtedy po raz pierwszy od wielu dni, bo Clara zamiast aniołka na szczycie choinki przymocowała stracha na wróble w czerwonej czapce Świętego Mikołaja.

- Muszę pamiętać o mojej reputacji. - Uśmiechnęła się szeroko. - Fajne, nie?

- Potwornie fajne - zgodziła się Miriam z entuzjazmem. - Choć zupełnie nie rozumiem, po co te wszystkie starania, skoro i tak nas tu nie będzie.

Miały wyjechać w Wigilię z samego rana i wrócić dopiero dziewięć dni później.

- To dla sąsiadów. Przecież to czas życzliwości dla innych.

Miriam uśmiechnęła się, patrząc na piękny świerk przystrojony absurdalnym czubem, mimo że w głębi duszy wciąż odczuwała smutek. Coraz bardziej tęskniła do Jaya. Zaczęła też wątpić w to, że kocha ją tak bardzo, jak mówił, skoro był w stanie odciąć się od niej tak zupełnie.

Mogła przecież sama do niego zadzwonić. To była kolejna rzecz, którą w kółko sobie powtarzała, ale wciąż nie była gotowa się przed nim otworzyć.

Dzień przed świętami znów zaczął padać śnieg, akurat tyle, żeby pokryć białą warstwą dachy i gałęzie drzew i sprawić, by dzieci skakały ze szczęścia. W pracy była impreza świąteczna, więc nie było zbyt wiele do zrobienia. Biuro zamykano aż do Nowego Roku.

Miriam wypijała kilka kieliszków wina, rozmawiała i śmiała się, udając, że dzieli ten świąteczny nastrój.

Gdy wyszła z budynku, na ulicach Londynu zrobiło się już bardzo zimno, a w powietrzu czuć było zapach śniegu. Tłumy ludzi z torbami i paczkami spieszyły do domów. Wszyscy się przepychali i potracali, każdy pogrążony był we własnych myślach i nie było w tym nic ze świątecznego nastroju.

Miała już dość życia w mieście. Ta myśl spłynęła na nią jak jakiś rodzaj olśnienia. Od lat mieszkała i pracowała w tym wielkim mieście i na początku było to motywujące i podniecające. Ale czy naprawdę każdego ranka i wieczora chciała się przebijać przez rzekę ludzi, czy chciała spędzić resztę życia w tej betonowej dżungli?

Ale to właśnie był świat Jaya. To właśnie tu najlepiej funkcjonował, tu chciał być, w samym centrum pulsującego miasta. Jego mieszkanie było na to najlepszym dowodem. Nie było zresztą nic złego w tym wyborze.

Z miłości do niego starała się dopasować do tego szalonego wiru kolacji, przyjęć i spotkań. Czasem nawet sprawiało jej to przyjemność. Ale teraz potrzebowała trawy, drzew, pól. Jakiegoś małego miasteczka, gdzie mogłaby znaleźć dobrą pracę i gdzie rano budziłby ją śpiew ptaków, a nie huk zatłoczonej ulicy, gdzie powietrze pachniałoby lasem, a nie spalinami.

Ale co w takim razie z Jayem? Matka powiedziała, że George był miłością jej życia. Miriam wiedziała, że czuje to samo w stosunku do Jaya. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Nie chciała spędzić reszty życia bez niego i pewnego dnia odkryć, że zamieniła się w pomarszczoną i siwą starą pannę.

Chciała go kochać, ufać mu i wierzyć, że ich miłość będzie wieczna. Bardzo tego chciała. Ale czy jest do tego zdolna? Czy mogłaby wrócić do tego mieszkania, do ich

wspólnego życia? I dlaczego nie kochał jej wystarczająco mocno, żeby zignorować wszystkie jej głupie argumenty i zażądać spotkania, gdy tylko wrócił do Anglii? Dlaczego?

Była tak pogrążona w myślach, że zupełnie nie zauważyła auta zaparkowanego przed domem, więc gdy usłyszała miękki głos Jaya, miała wrażenie, że śni na jawie.

- Miriam?

Popatrzyła w jego bursztynowe oczy, lekko się uśmiechając.

- Cześć - powiedział miękko. - Jesteś gdzieś daleko.

Serce waliło jej jak młotem, ale ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

- Cześć, Jay.

Podszedł do niej, a ona nawet nie drgnęła, skurcz w żołądku sprawił, że nie była w stanie się ruszyć. Wyglądał olśniewająco, był taki mroczny i męski w ciemnym długim płaszczu:

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytał. Uniósł delikatnie jej twarz i pocałował w usta, tak jakby miał do tego pełne prawo. - Hm. - Odsunął się lekko i spojrzał jej w oczy. - Smakujesz czekoladą i winem.

- Świąteczna impreza w firmie - odpowiedziała automatycznie i zdała sobie sprawę, że to dwuznacznie zabrzmiało w kontekście zeszłorocznych wydarzeń.

- U nas też - przytaknął i dalej przyglądał jej się uważnie. - Na pewno wszystko dobrze?

- Tak. - To było kłamstwo i Jay świetnie o tym wiedział. - A jak u ciebie?

- Lepiej, od kiedy cię zobaczyłem.

Nagle poczuła, że chciałyby na niego nakrzyczeć. Powiedzieć albo zrobić coś, co wyrwałoby go z tej rozluźnionej, nonszalanckiej pozy.

- Jak ci poszło w Niemczech? - zmusiła się, by powiedzieć to normalnym tonem.

- Wspaniale.

W jego głosie była delikatna kpina i Miriam natychmiast włączyła system obronny. To, że przeleżała wiele nocy, nie mogąc zasnąć z tęsknoty za nim, nie znaczyło wcale, że chciała, żeby teraz stał przed nią i się z niej nabijał.

- To dobrze. - Cofnęła się o krok. - Musisz mi wybaczyć, ale mam mnóstwo spraw do załatwienia przed jutrzejszym wyjazdem.

- No tak, wakacje z Clarą. Czy Brian nie ma nic przeciwko temu, że zostanie sam na święta?

Nie lubiła, gdy był w takim nastroju.

- Po co przyjechałeś, Jay? - zapytała zirytowanym tonem.

- Bo nie mogłem wytrzymać bez ciebie. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.
- Chciałem dać ci świąteczny prezent.

- Ale ja nic dla ciebie nie mam - zaprotestowała przerażona.

- Właśnie dostałem to, czego chciałem. - Spojrzał czule na jej usta. - Nie oburzaj się tak. Jeżeli chcesz wiedzieć, to liczę na więcej.

Nie mogła tego zrobić.

- Myślę...

Położył palec na jej wargach.

- Nie myśl, Miriam. To już prawie święta. Daj się ponieść tej magii. Posłuchaj, nie mogę dać ci prezentu tutaj, a jeżeli wejdę do ciebie, to mogę się założyć, że zaraz zjawi się pitbull. Chodź, pojedziemy gdzieś razem.

- Nie mogę.

Nic nie powiedział, przyciągnął ją znów do siebie i mocno pocałował. To był wspaniały pocałunek, który wyzwolił w niej mnóstwo emocji, za którymi tak tęskniła.

- Naprawdę, nie mogę - powiedziała, próbując nie stracić kontaktu z rzeczywistością. - Ty nie rozumiesz...

- Daj mi choć chwilę, Miriam. Są święta. - Jego oddech tworzył białe chmury w mroźnym powietrzu.

To było szalone. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Ale z drugiej strony, czy spędzając z nim trochę czasu, mogła się poczuć gorzej niż przez ostatnie dni?

- Proszę cię, Miriam. Co zmieni dziesięć czy piętnaście minut? Zanim się obejrzysz, będziesz już z powrotem w domu.

- Na pewno? Za dziesięć minut?

- Najwyżej piętnaście. - Pocałował ją w czubek nosa. - Obiecuję.

Czując, że się zgadza, pociągnął ją do samochodu. To, że przyjechał, znaczy, że wciąż mnie kocha, pomyślała. I ona też go kochała i bardzo pragnęła. Gdy byli razem, nic się nie liczyło: ani to, gdzie mieszkali, ani jak żyli, zupełnie nic.

- Czemu do mnie nie zadzwoniłeś po powrocie?

Przez chwilę nic nie odpowiedział, włączył silnik i ruszył.

- Byłem zajęty.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

Zajęty? Splotła mocno ręce.

- No tak, rozumiem.

- Nie sądzę. - Jechał szybko, za szybko, nawet na nią nie spojrział. - A dlaczego ty do mnie nie zadzwoniłaś?

Zasłużyła na to pytanie, ale nie umiała na nie odpowiedzieć.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, żeby zmienić temat.

- Niezły unik. - Znów z niej kpił, tym razem otwarcie. - Jedziemy w jakieś spokojne miejsce.

Nie powiedział nic więcej. Mijały minuty i kilometry.

- To miało być piętnaście minut - powiedziała Miriam, gdy minęło ponad dwadzieścia minut.

- No dobrze, skłamałem.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale on patrzył prosto przed siebie.

- Słucham?

- Skłamałem. Nie jestem doskonały.

- Jay, to nie jest śmieszne.

- Nie miało być.

Poczuła, jak ogarnia ją panika.

- Zatrzymaj auto. Chcę wysiąść.

- Nie wygłupiaj się - powiedział spokojnie. - I rozluźnij się trochę. Jesteś ze mną, a ja nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Musisz tylko wreszcie przestać uciekać.

- Masz natychmiast zatrzymać to auto, Jay.

- To nic nie da, kochanie.

Najbardziej zaboląo ją to „kochanie”. Od dawna tak do niej nie mówił.

Im dalej auto zagłębiało się w mrok, tym bardziej to wszystko wydawało jej się nierealne. Było jej ciepło i wygodnie, a śnieżny świat za oknem wyglądał jak z bajki. Na aksamitnym niebie skrzyły się miliony gwiazd, a światła w oknach migały zapraszająco. Przestała się zastanawiać, dokąd jadą. Była z nim. On o nią zadba. Wiedziała o tym.

Wyjechali za miasto. Minęła godzina, zanim Jay skręcił z głównej drogi. Wjechał przez masywną, żelazną bramę i zatrzymał się przed potężnym domem z czerwonej cegły.

Wysoki żywopłot okalał od frontu ogród, a dwa wielkie buki rosły po obu stronach wejścia. Wyglądały jak dwaj wartownicy.

Jay zatrzymał się przed domem.

- Gdzie my jesteśmy? Kto tu mieszka?

To dom przyjaciół Jayne. Spędzają święta z rodziną w Stanach, a Jayne zgodziła się zajrzeć tu od czasu do czasu.

- Ale co my tu robimy?

- Chciałem cię oprowadzić.

- Oprowadzić? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Przecież to jest czyjś dom. Nie możemy tak po prostu sobie po nim chodzić.

- Możemy - powiedział, wyciągając z kieszeni klucze. - Jest tu nie tylko ogród od frontu, ale za domem jest też rozległy teren, a nawet mały sad.

Choćby miał tu być nawet i wielki las, nic to Miriam nie obchodziło. To, że Jay dostał od siostry klucze, nie znaczyło jeszcze, że mieli prawo naruszać czyjąś prywatność.

- Nie chciałabym nadużywać zaufania przyjaciół Jayne.

- Dostałem pozwolenie od samego gospodarza, słowo.

- Równie wiarygodne jak twoja wcześniejsza obietnica? Tylko piętnaście minut?

Jay położył rękę na sercu.

- Wiesz, jak mnie zranić Miriam. - Uśmiechał się do niej przewrotnie, mimo że wciąż patrzyła na niego surowo. Wyglądał bardzo seksownie. - Posłuchaj, poznałem

Billa i Stephanie, kiedy pomagałem przy przeprowadzce Jayne. Przysięgam, że dostałem wtedy od nich pozwolenie, żeby obejrzeć dom.

Co ja robię wiele kilometrów od domu? Przecież wyjeżdżamy jutro o świcie, pomyślała.

Otworzył drzwi. Wielki hol był pięknie urządzone, na podłodze z naturalnego drewna leżało kilka małych dywanów, a jasny kolor ścian i sufitu idealnie harmonizował z odcieniem parkietu. Na parterze znajdowały się dwie jadalnie, pokój gościnny i wielki salon. Gdy do niego weszli, Miriam stanęła przerażona. W wielkim kominku wesoło trzaskał ogień, a pod trzymetrową choinką, całą w złocie i czerwieni, leżały zapakowane pięknie paczki.

- Jay, ktoś tu jest. Musieli wcześniej wrócić.

- Spokojnie, Miriam. Bill i Stephanie będą z powrotem dopiero po Nowym Roku. Ale to prawda, że ktoś tu spędzi święta. My.

- My? - zapytała głucho.

- Tak, ty i ja. - Przyciągnął ją do siebie i objął mocno w talii. - Przysięgam, że gospodarze o tym wiedzą.

- Ja nie mogę tu zostać.

- Możesz. Wszystko zaplanowałem. Chcę, żebyśmy sprawdzili, czy nam się podoba to miejsce. Widzisz, oni w przyszłym roku przeprowadzają się do Stanów i chcą sprzedać ten dom.

- Ale ja jutro rano jadę z Clarą na narty.

- Jutro rano to Brian jedzie z Clarą na narty - poprawił ją delikatnie. - A twoje walizki i wszystko, czego według Clary mogłabyś potrzebować, czeka już na ciebie w sypialni na górze.

- Clara? - Miriam nie mogła tego pojąć. - Clara by mi tego nie zrobiła. Ona jest moją przyjaciółką.

- I właśnie dlatego to zrobiła. Chce dla ciebie wszystkiego co najlepsze, czyli mnie - powiedział bez cienia skromności. - Wszyscy są co do tego zgodni, nawet twoja matka.

Wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć.

- Zupełnie oszalałeś - jęknęła.

- Na twoim punkcie, tak. Od początku zakochałem się w tobie bez pamięci.

- Ale przecież wy się nie lubicie z Clarą.

Nie była to najmądrzejsza uwaga w tej chwili, ale Jay się tylko uśmiechnął.

- Spotkaliśmy się po moim powrocie z Niemiec i po dłuższej rozmowie chyba oboje zmieniliśmy zdanie na swój temat. Bardzo mi pomogła ze wszystkimi przygotowaniami. Twoja matka również. Ona jest cudowną kobietą, Miriam. Raz poszliśmy wszyscy razem na kolację...

- Wziąłeś Clarę i moją matkę na kolację?

- Chciałem, żebyśmy wspólnie podjęli decyzję. Uznaliśmy, że mój plan jest doskonały - kontynuował, jakby zupełnie nie słyszał jej słów.

- Oczarowałeś je. - A myślała, że Clary nie da się tak łatwo owinać wokół palca.

- One cię kochają, Miriam - powiedział nagle bardzo poważnie. - I uznały, że mnie potrzebujesz. Samotność najwyraźniej nie pomagała ci poradzić sobie z przeszłością. Rozumiem, że nie chcesz wrócić do naszego mieszkania, postanowiłem więc je sprzedać. A nie chciałem spędzać z tobą świąt w hotelu. Dlatego porozmawiałem z Billem i Stephanie.

- Sprzedasz swoje mieszkanie? - Miriam zatrzymała się na tym zdaniu. To miejsce było dowodem na to, jak wiele osiągnął, potwierdzeniem statusu. - Przecież ty je uwielbiasz.

- To tylko mieszkanie, Miriam. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - W czasie ostatnich dwunastu miesięcy zrozumiałem, że mój dom jest przy tobie.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że on wcale nie był taki spokojny i opanowany, jak chciałby się wydawać. Napięte mięśnie wyjawiały, jak bardzo się kontrolował. Ku swojemu zaskoczeniu pomyślała, że on się obawia, jaka będzie jej reakcja.

Przez cały ostatni rok odpychała go od siebie. Nawet gdy już wiedziała, że nie miał romansu, wciąż go odrzucała. A on po prostu ją kochał.

- Sprzedaję też część firmy. - Jego głos znów był konkretny i rzeczowy. - Chcę ograniczyć godziny pracy. To ja chcę kierować firmą, a nie żeby firma kierowała mną. Chcę być pewien, że nie przegapię tego, co naprawdę ważne.

- A co jest naprawdę ważne? - zapytała słabo.

- Ty. My. Nasze wspólne życie. Dom, który razem stworzymy.

- Ale ja jestem taka pogubiona. - Zaczęła nagle płakać. - Zupełnie się myliłam co do mojej matki...

- Wiem, wiem.

Chwilę później była już w jego ramionach, a on głaskał ją po włosach, próbując uspokoić.

- Chcę ci ufać, naprawdę chcę. Ale nie wiem, czy potrafię. A ty w końcu zaczniesz mnie nienawidzić...

- Nigdy.

- Ja nie pasuję do twojego świata służbowych kolacji i imprez, w którym wszyscy uważają, że powinieneś być się ożenić z kimś zupełnie innym. A oni tak myślą. Wszyscy.

Wytarł jej twarz śnieżnobiałą chusteczką. Był taki delikatny.

- Jeżeli tak myślą, to się mylą. Zresztą dla mnie tylko my się liczymy.

Wziął ją w ramiona i zaniósł na wielki fotel przy kominku.

- Posłuchaj - powiedział, ocierając jej łzy kciukiem. - Oboje popełnialiśmy błędy.

- Nie, to moja wina.

- Oboje popełnialiśmy błędy - powtórzył poważnie. - Oczekiwałem, że tak po prostu wejdiesz w moje życie, nie zastanawiając się, pod jaką byłaś presją. Moje mieszkanie, moi przyjaciele, moja praca, moje spotkania. Nie miałem pojęcia, że nie podoba ci się mieszkanie. Gdy ludzie się pobierają, zaczynają razem nowe życie, tworzą dom, nowe grupy przyjaciół, ale ja udawałem, że nic nie muszę zmieniać.

- Nie przeszkadzało mi to - powiedziała, pociągając nosem. - Przynajmniej na początku. Dopiero później, ale wtedy... no nie wiem, popadliśmy już w pewien schemat.

- Trzeba go zmienić. - Znów ją pocałował i przytulił tak mocno, że poczuła miarowe bicie jego serca. - Zaczniemy od nowa, kochanie. Zbudujemy solidne fundamenty i tym razem nam się uda. Będę spędzał z tobą więcej czasu. Chcę, żebyś ze mną rozmawiała, żebyś mi mówiła, co naprawdę myślisz. Jestem tylko mężczyzną, nie wiem, co się dzieje w twojej głowie.

Szepnęła coś do niego.

- Powtórz, nie usłyszałem.

- Boję się, że... że będziesz mną rozczarowany.

To był kolejny z jej lęków z przeszłości. Jej ojciec był tak rozczarowany nią i jej matką, że je zostawił.

- To niemożliwe. - Delikatnie pocałował jej usta. - Kocham cię, Miriam. Całą ciebie. Twoją delikatność, twoje ciepło, twoje poczucie humoru, to, że jesteś taka wrażliwa. To wszystko jest takie ważne, bo określa, kim jesteś. I nie pytaj mnie, dlaczego jesteś taka wyjątkowa, dlaczego bez ciebie byłbym nieszczęśliwy, bo wszystko, co umiem powiedzieć, to to, że na tym właśnie polega tajemnica prawdziwej miłości.

W jego bursztynowych oczach było tyle uczucia, że wiedziała, że tak jest naprawdę i że tak już będzie zawsze. Poczowała, że wypełnia ją zachwyty i ogromna radość.

- Kochasz mnie? - zapytał poważnie.

- Bardziej, niż myślisz - wyszeptała poważnym tonem.

- I zamieszkasze ze mną w domu, który razem stworzymy, w którym będziemy wychowywać nasze dzieci?

- Tak.

- Kochanie - powiedział lekko zachrypniętym głosem. - To będą wspaniałe święta.

Miriam obudziła się w świąteczny poranek z poczuciem cudownego ciepła. Jay leżał obok, nawet we śnie tuląc ją do siebie.

Nie wiedziała, która jest godzina, ale promienie zimowego słońca sączące się przez częściowo zaciągnięte zasłony sugerowały, że poranek już dawno minął. Nie było to zaskakujące. Zasnęli dopiero o świcie.

Zamknęła oczy i leżała zupełnie rozluźniona na tym wielkim, miękkim łożu, przypominając sobie wydarzenia tej upojnej nocy.

Nie mogła ciągle uwierzyć, że jest tu z Jayem, w tym pięknym domu. Clara i jej matka razem to zaplanowały! Uśmiechnęła się. To naprawdę był czas cudów i spełniania marzeń.

Jay poruszył się we śnie. Miriam skorzystała z okazji, żeby się łagodnie uwolnić z jego uścisku. Patrzyła, jak leżał taki spokojny i rozluźniony.

Zrozumiała, że on naprawdę cały należy do niej. Na jawie i we śnie. Zbyt wiele nocy spędziła, patrząc na śpiącego Jaya, wyobrażając sobie inne kobiety obok niego.

Piękne, niezwykle, fascynujące kobiety. To były tortury. Zamknęła oczy i w duchu dziękowała, że kochał ją wystarczająco mocno, żeby wytrzymać te wszystkie burze i zaprowadzić ich bezpiecznie do portu.

- Dzień dobry, pani Carter - powiedział Jay.

Dokładnie rok temu obudziła się i chciała umrzeć, bo wydawało jej się, że go straciła.

- Nigdy nie było żadnej innej i nigdy nie będzie. Wierzysz mi, Miriam?

Jego intuicja zawsze ją zadziwiała.

- Chyba tak - szepnęła. - Chcę w to wierzyć.

- Uwierz w to, to takie proste. Jesteś moja, a ja jestem twój.

Przytaknęła i oparła głowę na jego ramieniu. On jest taki silny, pomyślała. Jeżeli nie jestem w stanie ufać własnym uczuciom, może powinnam zaufać jemu? To było dla niej zupełnie nowe podejście. Przytuliła się mocno. Potrzebowała jego miłości i siły. Po raz pierwszy pomyślała, że może się rozluźnić i być sobą, że może dzielić z nim swoje lęki, a on pomoże jej sobie z nimi poradzić.

- Wierzę ci, Jay - wyznała, cała drżąc. - Zdałam sobie sprawę, że to z panią Carter mam problem. Mam wrażenie, że strasznie to wszystko skomplikowałam.

- Nie do końca. - Położył dłonie na jej policzkach. - Twoja matka sama przyznała, że powinna była już dawno z tobą porozmawiać o twoim ojcu. Przez to powstała próżnia, w której mnożyły się różne nieporozumienia.

Miriam przytaknęła.

- Zastanawiałam się czasem, co ze mną jest nie tak, że mój własny ojciec mnie nie chciał - przyznała. - Wydawało mi się też, że gdyby nie ja, to może by został z moją matką i żyliby długo i szczęśliwie.

- Ale już tak nie myślisz, prawda?

Przytulił ją i scałował jej łzy.

- Już nie.

- Zrozumiałas, że to wszystko jego wina, że nie potrafił kochać nikogo poza samym sobą? Są tacy ludzie, kochanie, i twoja matka po prostu miała pecha, że go spotkała, gdy była jeszcze młoda i naiwna. Ale nasze dzieci będą wiedziały, jak to jest dorastać

w domu pełnym miłości. Nauczymy je budować życie na prawdzie i zaufaniu - powiedział czule. - Nasz dom będzie miejscem bez sekretów, bez żadnych tajemnic.

- Kocham cię - szepnęła, jeszcze mocniej się do niego przytulając.

- Ja ciebie też. I przykro mi, że muszę sprowadzić tę rozmowę na tak przyziemny poziom, ale jestem głodny jak wilk.

Miriam uśmiechnęła się.

- Zakładam, że planując to wszystko, zaopatrzyłeś też odpowiednio lodówkę.

- O tak. - Uśmiechnął się zadowolony z siebie. - Mamy mnóstwo szampana i wina.

Pomyślałem o wszystkim.

Była tego pewna.

- Zjemy coś, a potem pokażę ci cały dom.

Wstał z łóżka i sięgnął po ciepły szlafrok. Owinął się nim i podał Miriam drugi.

- No, wstawaj, kobieto - zażądał prowokująco. - Do kuchni, gdzie twoje miejsce.

Kolejne dni były rajem na ziemi.

Dom był cudowny. Miriam wiedziała już, że chciałyby w nim zamieszkać.

Wigilię spędzili, bawiąc się jak dzieci. Ulepili w ogrodzie całą rodzinę bałwanów. Wrócili do ciepłego domu dopiero, gdy słońce zaszło, zamieniając zimowe niebo w paletę zapierających dech w piersiach kolorów.

Tej nocy znów się kochali. Zasnęli mocno przytuleni i bardzo szczęśliwi. W świąteczny poranek obudził ich dźwięk dzwonów kościelnych. Drzewa w ogrodzie za domem wyglądały jak z bajki. Przytuleni, podziwiali to zimowe piękno. Po romantycznym śniadaniu udali się do kościoła na świąteczne nabożeństwo.

Jay przywiózł dla niej góry prezentów, które ułożył w wielką stertę pod choinką. Były tam zabawne drobiazgi, które miały ją rozśmieszyć, jak reniferowe kapcie z wielkimi czerwonymi nosami, które podskakiwały przy każdym jej kroku, czy czapka Świętego Mikołaja, która wygrywała świąteczne piosenki po pociągnięciu za pompon. Były też inne prezenty: czarna seksowna bielizna i piękna złota bransoletka wysadzana diamentami.

Miriam zadzwoniła do matki, żeby złożyć jej świąteczne życzenia. Śmiały się i płakały, aż wreszcie obiecały sobie, że wkrótce wszyscy razem się spotkają.

Dwa dni później przyjechali Jayne i Guy, żeby ich zaprosić na przyjęcie sylwestrowe, które urządzali, aby poznać nowych sąsiadów. Ciąża Jayne była już widoczna i przyszli rodzice promienieli z radości. Miriam martwiła się, jak przebiegnie spotkanie z Jayne, ale poczuła, że nic się między nimi nie zmieniło.

- Przyjedźcie trochę wcześniej w sylwestra, bo chciałabym wam pokazać pokój dla dziecka - powiedziała Jayne, żegnając się na progu. - Urządziliśmy go na żółto i kremowo. Nie chciałam wiedzieć, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. - Jayne zmarszczyła swój mały nos. - Powiedziałam Guyowi, że chcę mieć niespodziankę.

- Świetnie cię rozumiem - zgodziła się Miriam z uśmiechem. W duchu pomyślała, że to wspaniale, że Jayne jest taka radosna i tak łatwo jej wszystko wybaczyła. Bardzo chciałaby mieszkać niedaleko nich.

Szykując się na przyjęcie, Miriam cieszyła się, że kupiła kilka wieczorowych sukienek na wyjazd z Clarą. Czerwona jedwabna suknia ze sznurem pereł na szyi pięknie podkreślała jej kasztanowe włosy, a z bransoletką od Jaya i prostymi diamentowymi kolczykami w uszach czuła się naprawdę elegancka. Jay zagwizdał z uznaniem.

- Wyglądasz jak milion dolarów - wyszeptał słodko.

Upięła włosy do góry, wypuszczając tylko kilka loków dla nadania miękkości fryzurze.

- Jednak woląłem cię w twoim urodzinowym stroju - powiedział, bawiąc się jednym z kosmyków.

Miriam zachichotała.

- Nie wiem, czy Jayne i Guy nie czuliby się zmieszani, jeżeli pojawiłabym się na ich przyjęciu zupełnie naga.

- Mogłabyś włożyć bransoletkę ode mnie.

- No tak. Czemu sama na to nie wpadłam?

Wyruszyli późnym popołudniem, szczelnie opatuleni, bo znów zrobiło się mroźnie. Szron pokrył dokładnie nagie gałęzie krzaków i drzew i rozesłał na ziemi diamentowy

dywan. Wcześniej oglądali kolejny przepiękny zachód słońca, a teraz niebo przybrało barwę indygo.

Wszystko wydawało się idealne, niemal zbyt idealne. Miriam trzymała się mocno ramienia Jaya i patrzyła na rozgwieżdżone niebo. Byli znów razem. Kochali się. Nic już teraz nie mogło im stanąć na drodze.

Jayne i Guy mieszkali w dużym parterowym wiktoriańskim domu w samym sercu pobliskiego miasteczka. Jayne pokazała jej pokój dziecinny i Miriam wydała z siebie wiele ochów i achów nad maleńkimi koszulkami, becikami i innymi drobiazgami. Zeszły potem na dół, do mężczyzn, którzy siedzieli z drinkami przy kominku. Jay objął ją ramieniem, a Guy nalał jej wina. Jayne krzywiła się nad sokiem pomarańczowym, który dzielnie piła, odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Nie jest aż taki zły - wyjaśniła szybko.

Spędzili miłą godzinę, zanim zjawili się pierwsi goście. Sąsiedzi okazali się bardzo sympatyczni. Miriam właśnie się śmiała z czyjegoś dowcipu, gdy zauważyła ostatnich gości.

Zamarła. Zamrugła powiekami, ale ta wysoka blondynka opierająca się na ramieniu postawnego starszego mężczyzny nie chciała zniknąć. Czyli to się działo naprawdę. Belinda Poppins we własnej osobie zjawiała się na przyjęciu w absolutnie przepięknej obcisłej czarnej sukni z olbrzymim dekoltem, który kończył jej się gdzieś w okolicach talii.

Jay rozmawiał akurat z jakąś młodą parą w drugiej części pokoju. Miriam udało się złapać jego spojrzenie. Uśmiechnął się do niej, ale po chwili zrozumiał, że coś jest nie tak. Popatrzyła w stronę Belindy, a jego wzrok powędrował za jej spojrzeniem. Drgnął i poblądł. Natychmiast podszedł do Miriam.

- Nie wiedziałem. - Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, jakby chciał ją ochronić. - Nie miałem pojęcia, że Jayne ją zna. Wierzysz mi, prawda?

Pokiwała tylko głową, bo nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Jayne by jej nie zaprosiła, gdyby wiedziała, kim jest. Może zaprosiła tego mężczyznę, z którym przyszła.

Miriam znów przytaknęła.

- Nie mogę w to uwierzyć - zaklął pod nosem, wciąż trzymając ją blisko przy sobie.

Miriam nieoczekiwanie poczuła spokój.

- To nie ma znaczenia. - Powiedziała, dotykając jego twarzy. - Nie jest w stanie nic nam zrobić.

- Wyjdziemy.

- Nie.

Zrobiło jej się niedobrze na sam widok kobiety, która spowodowała tyle bólu, ale jednocześnie poczuła ulgę. Teraz, gdy zobaczyła Belinę, nie miała cienia wątpliwości, że Jay nie mógłby jej zdradzić z tą kobietą. Jak mogła w ogóle w to uwierzyć? Belinda była piękną, ale zimną zmiją, płytką i pozbawioną jakichkolwiek wartości.

- Nie? - Spojrzał na nią badawczo

- Jay, kocham cię. - To pewnie nie było idealne miejsce na taką deklarację. - Wierzę ci całkowicie. Wiem, że wszystkie Belindy tego świata razem wzięte nie są w stanie nam nic zrobić.

Długo patrzył jej w oczy.

- Kocham cię - powiedział cicho. - Tak bardzo cię kocham.

- Wiem. - Poczła się nagle tym wszystkim oszołomiona.

Wsparała się na jego silnym ramieniu.

- Niezły sylwester, co? - powiedział, uśmiechając się. - Obiecuję, że w przyszłym roku będzie lepiej.

- Ten mi się bardzo podoba.

Belinda wyraźnie starała się ich unikać. Trzymała się blisko swojego partnera. Był od niej znacznie starszy, musiał mieć z sześćdziesiąt lat, ale rolex i drogi garnitur sugerowały, że miał pewne zalety.

Wreszcie ich drogi się przecięły. Jay uśmiechnął się do mężczyzny, a Belinę obrzucił lodowatym spojrzeniem. To Miriam odezwała się pierwsza.

- Witaj, Belindo, chyba nigdy nie zostałyśmy sobie przedstawione.

Jej partner wyciągnął dłoń do Miriam.

- Graham Martin - powiedział serdecznie. - Zatrzymaliśmy się na kilka dni u mojej córki, Kate Rowan.

- Miło mi pana poznać. My tu jeszcze nikogo nie znamy - wytłumaczyła Miriam ostrożnie.

- Ale znacie Belindę?

- Kiedyś pracowałam dla Jaya - powiedziała z wysiłkiem.

- Tak? Kiedy to było? - Graham spojrział na Jaya, który nawet nie mrugnął.

- Rok temu - odparł lodowatym tonem.

- Tuż przed tym, jak zaczęłaś u mnie pracować? - Głos Grahama wyraźnie się zmienił. - Myślałem, że podróżowałaś, chciałaś poznać świat i dlatego twoje referencje były nieaktualne.

Jay odchrząknął. Było zupełnie jasne, co chciał przez to powiedzieć.

- Proszę do mnie zadzwonić w nowym roku, a bardzo chętnie opowiem panu, czemu panna Poppins nie ma aktualnych referencji. Jay Carter, Carter Enterprises.

- Znam to nazwisko - przytaknął Graham. - Chętnie zadzwonię.

Przez cały czas Belinda nie powiedziała ani słowa. Miriam prawie poczuła, że żal jej tej kobiety. Prawie. Mało brakowało, a Belinda rozbiłaby ich małżeństwo. Nawet gdy już wiedziała, że nie zdobędzie Jaya, dalej im szkodziła.

Graham i Belinda wkrótce wyszli, a Jayne podeszła do Miriam i Jaya z zaciekawioną.

- Zauważyłam, że rozmawialiście z Grahamem. Widzieliście tę kobietę, z którą przyszedł? - powiedziała teatralnym szeptem. - Biedna Kate się zamartwia, bo jest pewna, że ona planuje zostać następną panią Martin, a cała rodzina jej nie znosi.

- To się niedługo zmieni. - Jay krótko opowiedział siostrze, kim jest Belinda, i Jayne spojrzała przerażona na Miriam.

- Miriam, tak mi przykro, nie wiedziałam. Nie wpuściłabym jej do domu.

- Nic się nie stało, naprawdę. - Miriam poklepała ją po ramieniu. - Najgorsze mamy już za sobą.

- Miałem ochotę ją udusić - wyznał Jay.

Miriam zaśmiała się. Czuła się pijana szczęściem, a wypła dziś tylko jeden kieliszek.

Wtedy nagle zdała sobie sprawę, że przeoczyła coś ważnego. Szybko policzyła dni i nie mogła uwierzyć, że wcześniej nie zauważyła braku miesiączki. Ale tyle ostatnio się wydarzyło, że miała prawo stracić rachubę czasu.

To musiało być w ten grudniowy poranek, kiedy poszli do hotelu. To już trzy tygodnie spóźnienia. I te lekkie zawroty głowy, które czuła przez ostatnie dni.

Czy to możliwe? Położyła rękę na brzuchu. Tak, czuła się inaczej. Oczekiwała dziecka.

Dwa dni później Jay wrócił do swojego mieszkania, w którym czekała na niego radosna żona i kolacja przy świecach. Uzgodnili, że w nim zostaną, aż uda im się przeprowadzić do nowego domu. Miriam teraz nie miała nic przeciwko temu. Dom był tam, gdzie był Jay.

- Co świętujemy? Chyba nie pierwszy dzień w pracy? - Zaczął całować ją tak intensywnie, że zupełnie straciła dech.

- Coś znacznie ważniejszego.

Podniósł kieliszek szampana i zmarszczył brwi, gdy ona wzięła szklanekę z sokiem pomarańczowym.

- Twoje zdrowie, Jay - powiedziała radosnym tonem.

- Moje zdrowie? Sokiem pomarańczowym?

- Twoje zdrowie - powiedziała, patrząc mu w oczy. - I za to, że będziesz ojcem, Jay.

W następnej chwili tonęła w jego ramionach, a szampan i sok rozlały się po podłodze. Podniósł ją do góry i zaczął tańczyć z radości. Świat wokół nich zawirował. Byli tacy szczęśliwi. I tak już miało być na zawsze.

